GAZETA POLICJI PAŃSTWOWEJ

№ 16. WARSZAWA, DNIA 16-go KWIETNIA 1921 ROKU. ROK 3.

A. LANGE.

O STRAJKACH.

I.

O sprawach zapalnych mówi się zazwyczaj w momencie ich wielkiego zaognienia, kiedy nikt nie ma dość spokoju dla oceny sytuacji.

Do takich spraw należą strajki. W normalnych warunkach wybuchają one od czasu do czasu—już to w tej, już w innej gałęzi przemysłu. W Rosji, czy to carskiej czy bolszewickiej—strajk jest zakazany i wywołuje rzeź i strzelaninę. To też dawniej—za rządów moskiewskich—u nas strajkować było pewnem bohaterstwem. Dziś ta forma walki ze strony robotniczej utraciła zupełnie charakter heroiczny. Przeciwnie, jest to walka niezmiernie łatwa, a przy braku środków egzekutywnych, jakie istnieją w państwach dawniej zorganizowanych, niż młodociany budynek państwa polskiego—łatwość ta daje pole do nadużycia tej formy walki, do jej zbyt częstego praktykowania—i ostatecznie, do jej zwyrodnienia.

Warunki naszego życia nie są normalne: państwo się dopiero tworzy, prowadzi jeszcze wojnę — już to orężną, już to dyplomatyczną; pozbawione jest wielu doświadczeń, przez które przeszły inne państwa; nie ma jeszcze należycie rozwiniętych wszystkich organów i wszystkich funkcji państwowych. Olbrzymie połaci kraju są zniszczone, rolnictwo produkuje mniej niżby powinno; przemysł chroma; stosunki handlowe z innemi krajami są nieuregulowane; brak normalnej waluty jest jednem z największych niedomagań chwili obecnej.

Brak normalnej waluty t. j. określonej siły nabywczej pieniędzy — jest zapewne jedną z głównych przyczyn strajków, które u nas grasują bez końca. Sprawa ta jest w ciągłym stanie zapalnym.

Słyszymy też ciągle o burżujach, którzy „wysysają krew proletarjatu", z drugiej — głosy histeryków, którzy domagają się „szubienicy" dla klasy roboczej.

We wszystkich krajach, na początku wojny ogłoszono t. zw.: *paix sociale*, *Bürger Friede* — i zarówno we Francji jak w Niemczech — na czas wojny — obozy i grupy walczące postanowiły zawieszenie broni.

W Polsce nigdy podobny akt nie był ogłoszony; w Polsce nie poruszono sprawy „pokoju międzyklasowego". Rzecz tedy naturalna, że mamy stan walki. Zarówno grupy społeczne, jak partje, orjentacje itd. walczyły ze sobą bez względu na położenie rzeczy—i walczą ze sobą od lat sześciu, nieprzejednane dziś jak wczoraj.

W Październiku 1919 r., cena chleba kartkowego wynosiła 55 fenigów; dzisiaj funt kosztuje 10 marek czyli, że cena chleba urosła blisko dwadzieścia razy. Przytem ilość chleba, jaką otrzymujemy na kartki jest taka, że wypada 4 łuty dziennie na osobę. Chleb poza — kartkowy, którym się z konieczności musimy żywić — kosztuje po 40—50 marek funt, czyli cena tego chleba jest od 80 do 100 razy większa od ceny chleba w Październiku 1919 r. Wszystka nierównowaga budżetu każdej rodziny, a przedewszystkiem klas niezamożnych—wynika z tej nienormalnej ceny chleba.

W Niemczech, gdzie zresztą kontrola aprowizacyjna lepiej jest postawiona niż u nas, aby uniknąć tak gwałtownego podniesienia się cen chleba, rząd przy podrożeniu jego produkcji, postanowił różnicę wypłacać właścicielom piekarń od siebie, rozumiejąc, że gdyby nawet miljony zapłacił, to jeszcze mu to wypadnie taniej, niż gdyby musiał podnieść wszystkim swoim pracownikom miejskim i państwowym pensje w stosunku do ceny chleba, przyczem oczywiście musieliby to samo uczynić i przedsiębiorcy prywatni.

Podobno i u nas były próby tego rodzaju, ale dla jakichś przyczyn się nie powiodły: ciężar wyrównania tej różnicy spadł ostatecznie na konsumenta t. j. w przeważnej części na klasę najuboższą.

Wraz ze wzrostem ceny chleba podniosły się kolosalnie ceny różnych inwestycji miejskich i państwowych: gaz, elektryczność, telefony, poczta, koleje żelazne i t. p. Jednocześnie urosły ceny wszelkich innych towarów.

Człowiek mający w roku 1918 — pensję np. 2000 marek, byłby w r. 1920 przy tej samej pensji nędzarzem.

Cała ta tragedja jest w ścisłym związku ze spadkiem waluty. Nie będziemy tu mówili o tej sprawie, gdyż dopóki będzie u nas terytorjalny znak płatniczy, pozbawiony wartości mniej więcej trwałej, waluta markowa kołysać się musi za powiewem lada wiatru. Operujemy tą fikcją, otrzymujemy w niej pensje i zarobki, płacimy nią wszystkie towary i zobowiązania, ale ponieważ jej wartość realna jest nikła, więc każda cena jest nijaką, każda zapłata jest zamałą, każda suma jest bliską zera. Liczymy na tysiące, setki tysięcy, miljony—jak na półgroszki. Stąd wynika fikcyjność zarobków posiadaczy i płacy robotniczej.

A jednak oczywiście jest różnica wartości między fikcją tysiąca marek a fikcją dziesięciu tysięcy.

Czy istotnie walka tych fikcji jest tak dramatyczna, jak się żalą majstrowie, fabrykanci itd.? Czy istotnie nasi przedsiębiorcy (tzw. „burżuje") tak cierpią, jak oni nam opowiadają?

Z umysłu nie weźmiemy tu przykładu z naszych stosunków, ale z Niemiec, gdzie po wojnie stosunki między robotnikiem, a fabrykantem są również naprężone.

Cyfry te podaje jedno z czasopism ekonomicznych niemieckich. Cena produkcji jednej tonny węgla wynosiła przed wojną marek 12. Suma ta dzieliła się w sposób następujący:

płaca robotnika	6,20	m. tj.	52%
koszta	4,60	„ „	38%
zysk przedsiębiorcy	1,20	„ „	10%

Koszt obecny tej produkcji wynosi 166 mk. (plus 50 mk. różnych podatków, które są poza sprawą produkcji). Gdyby stosunek procentowy tych pozycji pozostał ten sam co przed wojną, to płaca robotnika powinna by wynosić 85,8 mk.; koszta 63,6 mk.; zysk 16,6 mk. W istocie jednak rachunek jest inny.

płaca robotnika	66	mk.	40%
koszta	60	„	36%
zysk	40	„	24%

Okazuje się zatem, że przedewszystkiem koszta wypadają stosunkowo niżej; robotnik zarabia mniej niż przed wojną, a przedsiębiorca zarabia więcej.

W nieustannych domaganiach się powiększenia płacy ze strony robotników — jest niewątpliwie element „paskarstwa" t. j. ten sam element, jakim robotnicy piętnują klasę przemysłowo-handlową, ale przytej niestałej równowadze cen, jaka u nas tańczy sarabandę, gdy się weźmie pod uwagę brak odpowiedniego ustawodawstwa, któreby normowało w sposób rozjemczy wszelkie zatargi o płace — i wogóle warunki pracy, a orzeczeniom gwarantowało pełną egzekutywę, strajki są prawie koniecznością.

Bywa tak podobno, ale raz na sto tysięcy, że majster czy fabrykant — pewnego dnia, wezwawszy robotników, powiada im w te słowa:

— Moi. chłopcy, chleb podrożał, a zatem postanowiłem wam podnieść płacę.

Robotnicy patrzyli by na takiego ze zdziwieniem („warjat") albo z podejrzeniem („kombinator") albo byliby z niego niezadowoleni, gdyż im odbiera rozkosz strajkowania.

Tak to bowiem postępowanie logiczne i prawne—w normalnych warunkach—wydawać się może obłąkanem i podejrzanem. Nie wiadomo więc, czy warto uprzedzać niezadowolenie robotników i zaspokoić ich, zanim oni sami nie postawią swoich żądań. To też najczęściej przedsiębiorca czeka, biernie, póki się „czwarty stan" nie wzburzy i nie zacznie hałasować. Owszem, zawsze liczy na to, że robotnik może pracować przy 10 markowej cenie chleba tak, jakby ten chleb kosztował np. 2 marki.

I w tych instytucjach, gdzie pracują ludzie niepołączeni w związki zawodowe, bardzo długo trwają honorarja minimalne; o ile by ludzie ci zwrócili się do odpowiednich władz o podwyżkę, to im po pół roku odpowiedzą, że ich żądania uwzględnione być nie mogą lub wogóle nie odpowiedzą nic. Ludzie ci nie są w możności strajkować, ale nic też nie mogą uzyskać.

Tymczasem robotnicy są zwartą falangą, stanowią siłę, która zna swoją wartość—i przemawiają jako siła. Ci, do których ta masa się zwraca — czują nacisk gwałtowny, niemal pałki widzą w rękach tej falangi i... ze strachu ustępują.

Tu jest ów słaby punkt stanowiska „burżujów", a z drugiej strony punkt do nadużyć ze strony robotników. Naturalnie „burżuje" wietrzą w tem agitację i wpływy postronne, ale tu agitacji zbyt wielkiej nie potrzeba, aby wywołać ruch śród robotników, gdy cena chleba się podnosi. Społeczeństwo dopiero z okropnej wrzawy, jaka się toczy dokoła strajku, dowiaduje się o położeniu rzeczy — i ogół bywa najczęściej przeciw robotnikom, gdyż strajk burzy jego spokój, wywołuje nowy wzrost cen, a gdy obok tego kraj, gdzie nie ogłoszono *paix sociale*, prowadzi wojnę zewnętrzną, układa konstytucję, przygotowuje plebiscyty i t. d. — strajk stać się może nawet zbrodnią przeciw ojczyźnie — i tak bywa czasami wbrew nawet woli organizatorów strajku (ostatni strajk kolejowy, złamany militaryzacją kolei).

Wewnętrzny bezład, jak i pod wpływem strajku, zwłaszcza zaś w czasie wojny i t. d.—powstaje w kraju — jest rzeczą niepożądaną. Ale musimy ponosić konsekwencje tego faktu, że u nas w czasie wojny nie ogłoszono *paix sociale*.

Jeżeli jednak nie ogłoszono takiego zawieszenia broni w czasie wojny, to może byłoby rzeczą właściwą i użyteczną — ogłosić *paix sociale* obecnie, po zawarciu pokoju z bolszewikami, po ogłoszeniu konstytucji i po plebiscycie na Śląsku. Lepiej późno niż nigdy. Zapewne sprawa t. zw. socjalna będzie poruszana w sejmie, gdzie robotnicy mają swoich przedstawicieli. Ale tu nie chodzi o walki parlamentarne, jeno o rozważenie tych dylematów, jakie życie przynosi w sporach międzyklasowych. Możliwe bowiem jest porozumienie nie koniecznie drogą walki, ale drogą wzajemnych uwzględnień.

(D. c. n.)

J. SMOGORZEWSKI.

SPOSTRZEŻENIA I UWAGI Z SALI SĄDOWEJ.

Przy rozpoznawaniu praw karnych dowiadujemy się nieraz rzeczy ciekawych, odnoszących się do postępowania naszej straży bezpieczeństwa. Fakty rzucające ujemne światło na zachowanie się policji uważałem za stosowne notować w tem przekonaniu, że gruntowne poznanie wad i błędów naszej policji przyczynić się może do jej udoskonalenia. Czynione przezemnie spostrzeżenia i uwagi czerpałem z faktów stwierdzonych, pomijając wszelkie zarzuty stawiane policji przez osoby na wiarę niezasługujące.

Najpospolitszym zarzutem, z jakim spotykamy się na rozprawach głównych, jest ten, że w policji „biją". Zarzut ten jest w wielu wypadkach zupełnie nieuzasadniony, zwłaszcza, gdy go robi oskarżony, który schwytany na gorącym uczynku przez policję, nie mając innego wyjścia przyznaje się na dochodzeniu do winy i dopiero w przyszłości pod wpływem porozumienia się ze wspólnikami i po rozważeniu poszlak przychodzi do wniosku, że należy przyznanie się dane na dochodzeniu cofnąć. I otóż jako argument tłomaczący oskarżonego z uczynionego na dochodzeniu przyznania, wystawiany bywa ten, że przyznanie się jego do winy zostało na nim wymuszone biciem. Na zapytanie, kto go bił, kto był przy biciu obecny, oskarżony najczęściej wskazuje funkcjonarjusza policji, wyjaśniając, że bicie odbywało się w cztery oczy, bez świadków. Tego rodzaju wyjaśnienia oskarżonego są bez znaczenia. Ale niestety w niektórych sprawach są objektywne dane, stwierdzające, że oskarżonego w urzędzie policyjnym bito. Zdarza się, że do sprawy dołączony jest protokuł obdukcji lekarskiej, stwierdzający, że na ciele podsądnego po sprowadzeniu go z aresztu policyjnego do więzienia, okazały się liczne ślady pobicia w formie siniaków, zadrapań, braku zębów i t. p. Jeżeli więc oskarżony przed sądem tłomaczy się, że przyznanie jego zostało wymuszone biciem i na dowód powołuje się, na dołączony protokół oględzin lekarskich, z którego wynika, że na ciele oskarżonego były ślady pobicia—w takim wypadku należy przyjść do wniosku, że oskarżony mówi prawdę i że fakt bicia go w policji miał miejsce. Bywa i tak, że sam posterunkowy, który w sprawie prowadził dochodzenie, badany w charakterze świadka co do bicia podsądnego przyznaje fakt pobicia oskarżonego,— w tym wypadku również należy przyjąć jako fakt stwierdzony, że przyznanie się oskarżonego było wymuszone biciem. Jako jaskrawy przykład tego rodzaju postępowania przytoczę zeznanie jednego z prowincjonalnych posterunkowych, który badany w charakterze świadka w sprawie pewnego koniokrada, zeznał: „Jechałem konno, więc podsądnego przywiązałem i na lince prowadziłem do urzędu gminnego, odległego o 3 wiorsty, za nami szli poszkodowani i witkami (a według słów oskarżonego kijami) poganiali oskarżonego". W tych warunkach dziwić się nie można, że w drodze do urzędu gminnego podsądny przyznał się do dokonania całego szeregu kradzieży koni u okolicznych włościan. Fakt powyższy nie może podlegać żadnej kwestji wobec zeznania posterunkowego, który z całą szczerością opisał scenę znęcania się poszkodowanych nad podsądnym.

A oto inny obrazek: W sprawie o zabójstwo przyznał się nieletni. Szło o ustalenie, z czyjej namowy działał. Wdowa po zabitym była obecna przy badaniu go przez policję i w czasie bicia oskarżonego namawiała, by jako wspólnika wskazał sąsiada, z którym nieboszczyk był w złych stosunkach. Po pewnej ilości razów, zadanych nieletniemu oskarżonemu, on wreszcie zeznał, że do zabójstwa namówił go ów sąsiad, za co obiecał sowitą zapłatę. Po tem zeznaniu, oskarżonego przestano bić, pozwolono mu usiąść i poczęstowano herbatą. Tej treści mnie więcej zeznanie złożyła wdowa po zabitym oraz jeden z policjantów, który przyznał się, że kilkakrotnie kijem uderzył podsądnego.

Tego rodzaju scen, wziętych nie z wyobraźni, ale z rzeczywistości, ze spraw, gdzie zeznania złożone zostały pod przysięgą i co do wiarogodności ich nie zachodzi żadna wątpliwość, mógłbym przytoczyć bardzo dużo. Zrozumiałe jest przeto zdanie, które wyrobił sobie o postępowaniu funkcjonarjuszów policji sąd i wypadkach takich, gdy oskarżony gołosłownie oświadcza, że go bito, nie przedstawiając żadnych objektywnych dowodów, nieraz sąd daje wiarę zeznaniu oskarżonego.

Nie będę poruszał kwestji odpowiedzialności karnej funkcjonarjuszów policji za tego rodzaju postępowanie, wymuszanie drogą bicia przyznania się, czy też znęcania się nad podsądnym. Idzie mi obecnie jedynie o to, by przekonać czytelnika, że tego rodzaju niezgodne z prawem postępowanie policji przy badaniu oskarżonych, szkodzi przedewszystkiem wymiarowi sprawiedliwości. Nie pomogą w sprawie tej żadne okólniki ani też rozkazy. Funkcjonarjusze policyjni muszą sami zrozumieć, że wszelki gwałt fizyczny czy moralny względem podejrzanych, czy oskarżonych stosowany być nie powinien.

Zadawanie cierpień fizycznych, bicie oskarżonych, świadczy tylko o nizkiej kulturze i o pierwiastkach okrucieństwa, tkwiących w niektórych policjantach. Przedewszystkiem zaś traci na tego rodzaju postępowaniu powaga funkcjonarjuszów policji, którzy będąc przedstawicielami prawa i porządku winni w pierwszej linji dawać przykład poszanowania prawa, nie zaś dopuszczać się przestępstwa nadużycia władzy, znęcania się i t. d. Przyznanie się oskarżonego do winy na dochodzeniu policyjnym pozornie ułatwia pracę, gdyż już najważniejszy cel dochodzenia — wykrycie sprawcy, zostaje osiągnięty. Otóż jeżeli funkcjonarjusze policji przy badaniu na dochodzeniu stosują względem podejrzanego przymus chcąc wydostać od niego przyznanie się, to zapominają o tem, że przyznanie się oskarżonego poza sądem uczynione dla sądu nie jest obowiązujące. Tymczasem zarówno policja, jak urząd prokuratorski i wreszcie całe społeczeństwo zainteresowane jest, by każdy przestępca za swój czyn występny został należycie ukarany, by każde pogwałcenie przepisu prawa, spotkało się z należytą represją. Oskarżony, przeciwko któremu żadnych innych poszlak nie zebrano, prócz jego własnego przyznania się na dochodzeniu policyjnem, oświadcza wobec sądu, że przyznał się pod wpływem zastosowanego do niego przymusu i że nie jest winien inkryminowanego mu czynu. Przypuśćmy nawet, że żadnych danych potwierdzających oświadczenie oskarżonego niema, to jednak sąd mając w pamięci niektóre epizody z innych spraw, w których przymus należycie ustalony został, daje wiarę wyjaśnieniom oskarżonego i bardzo często uniewinnia tego rodzaju podsądnych. Zjawia się jakby pewna niekonsekwencja; oskarżony przyznaje się do przestępstwa na dochodzeniu, a mimo to sąd go uniewinnia. Cóż znaczy wobec tego protokuł policyjny, zawierający przyznanie się oskarżonego? Staje się dokumentem bez znaczenia, gdyż okoliczności w nim wskazane nie zawsze zasługują na zaufanie. Tymczasem wszelki dokument przez policję sporządzony, powinien mieć niezaprzeczalne znaczenie, jako pochodzący od organu władzy państwowej, nie powinna zachodzić żadna wątpliwość, że to co zostało przez policję zaprotokułowane, jest zgodne z rzeczywistością. Jeżeli więc protokuł policyjny stwierdza przyznanie się oskarżonego, a zamilcza o najważniejszej okoliczności, która spowodowała to przyznanie, mianowicie o przymusie względem podsądnego zastosowanym, to protokuł taki staje się bez znaczenia, skoro wyjdą na jaw warunki, w jakich zeznawał oskarżony. Kilka tego rodzaju faktów wystarczy, by zachwiać zaufanie do niedających się normalnie kwestjonować czynności policyjnych, zawartych w urzędowych protokułach. Największa krzywda, jaka rezultatem nielegalnych czynności policji bywa, jest ta, że społeczeństwo może stracić zaufanie do funkcjonarjuszów policji, skoro przekona się, że czynności jej nie odpowiadają powadze urzędu państwowego. A tylko na zaufaniu i poważnem z godnością pełnieniu obowiązków, policja zyskuje uznanie społeczeństwa i szacunek.

W związku z wyżej poruszoną kwestją zauważyć muszę, że dochodzenia w sprawach, w których podejrzany przyznał się do winy bywają prowadzone mniej dokładnie. Jest to również stroną ujemną, gdyż jak zaznaczyłem wyżej, oskarżony może cofnąć swe przyznanie, więc z tym faktem liczyć się należy i prowadzić dochodzenie szczegółowe, jak gdyby oskarżony do winy się nie przyznał, zwłaszcza, że niektóre czynności, jak oględziny miejsca dokonania przestępstwa, zbadanie świadków w przyszłości może natrafić na nieprzezwyciężone trudności. Często też funkcjonarjusze policji nieprawidłowo postępują z t. zw. dowodami rzeczowemi. Niedawno zwróciłem uwagę na fakt następujący. Policja wraz z poszkodowanym dokonała rewizji u osobnika podejrzanego o kradzież, przyczem rewizja wykryła pochodzący z kradzieży zegarek, którego cechy charakterystyczne były szczegółowo przez poszkodowanego wskazane. Ponieważ wątpliwości żadnej nie ulegało, że zegarek stanowi własność poszkodowanego, przodownik policji na miejscu zaraz oddał zegarek za pokwitowaniem prawemu właścicielowi. Tymczasem, w czasie rozpraw sądowych podsądny tłomaczył się, że znaleziony podczas rewizji zegarek stanowił jego własność i powołał się na świadków, którzy okoliczność tę stwierdzić mieli. W ten sposób powstała do wyjaśnienia kwestja, która początkowo żadnej nie budziła wątpliwości, tymczasem wobec wyzbycia się przez poszkodowanego zegarka, ustalenie cech i skonstatowanie, że zegarek ten odpowiada zeznaniu poszkodowanego stało się niemożliwem. Gdyby funkcjonarjusz policji postąpił prawidłowo i zegarek jako dowód rzeczowy dołączył do sprawy — wszelkie wątpliwości później powstałe, byłyby przez sąd na rozprawie wyjaśnione. Zauważyć muszę, że austrjacka procedura dozwala w tego rodzaju wypadkach na zwrot poszkodowanemu rzeczy u niego skradzionej, o ile, rzecz prosta, nie zachodzą żadne wątpliwości.

Również niektóre protokuły czynności policyjnych nie mają należytej ścisłości. Chcę mówić specjalnie o protokułach rewizji, które wykryły „corpus delicti". Są to protokuły, mające pierwszorzędne znaczenie już choćby z tego względu, że nie są powtarzane przez sędziego śledczego i muszą być przyjęte jako dokument niepodlegający żadnej kwestji. To też sporządzający takie protokuły winni z całą drobiazgowością i ścisłością wszystkie okoliczności w protokule wskazać, przedewszystkiem zaś protokuły tego rodzaju winny być bezwzględnie na miejscu sporządzone i na miejscu przez świadków i osoby interesowane podpisane. W jednej ze spraw, tyczącej się antipaństwowej agitacji u podsądnego w małej powiatowej mieścinie policjanci dokonali w nocy rewizji i w mieszkaniu podsądnego znaleziono znaczną ilość broszur i odezw kompromitujących. Rewizji dokonano w nieobecności podsądnego. W czasie rozprawy sądowej oskarżony zaprzeczył, jakoby przechowywał w swem mieszkaniu broszury i odezwy (które były z jego mieszkania zabrane) tłomacząc się, że najwidoczniej policja omyłkowo przypisuje jemu posiadanie broszur, które według przypuszczenia oskarżonego, policja znalazła w mieszkaniu innego osobnika. Zbadany jako świadek funkcjonarjusz policji zeznał, że broszury i odezwy zostały znalezione w mieszkaniu oskarżonego i że z czynności tych został przez niego na miejscu sporządzony odnośny protokuł. Tymczasem okazało się, że protokuł o którym mówił policjant dołączony był do sprawy: był to szczegółowy, na maszynie pisany protokuł, odpowiadający wszelkim wymaganiom procedury karnej. Na jeden tylko szczegół nie zwrócono uwagi, a mianowicie: według zeznania sporządzającego protokuł, protokuł był spisany na miejscu. Zachodzi więc pytanie, w jaki sposób został napisany na maszynie, czy maszyna w nocy została przeniesiona do mieszkania oskarżonego, bo według słów policjanta protokuł został sporządzony przez niego na miejscu. I otóż powstają wątpliwości, polegające na sprzeczności między zeznaniem policjanta, a piśmiennym przez niego sporządzonym dokumentem. Nie trudno sobie wyobrazić, jak tego rodzaju niedokładność została przez obronę oskarżonego wyzyskana. Najwidoczniej jednak protokuł sporządzony został w kancelarji policyjnej nazajutrz, a nie natychmiast i nie na tem miejscu, gdzie znaleziono „corpus delicti".

Walki z żebractwem w Warszawie.

1812—1921.

W tych czasach, dzienniki ogłosiły wiadomość o ostatecznem podpisaniu aktu przejęcia majątku b. Towarzystwa Domów Zarobkowych na rzecz m. st. Warszawy. Powiedziano dalej: „W związku z tem, wydział opieki społecznej magistratu przystępuje do wprowadzenia w czyn projektu walki z żebractwem zawodowem."

W sprawie tej niema nic nowego. W ciągu ostatniego stulecia, w obrębie Warszawy, walka z żebractwem ulicznem wybuchała może ze dwadzieścia razy—i zawsze kończyła się fiaskiem. Wodzowie składali broń zniechęceni i rozczarowani, na ulice Warszawy, po chwilowej przerwie, napływały nowe roje wyzyskiwaczy miłosierdzia publicznego—i tak wciąż w kółko.

Przyczyn owych niepowodzeń szukać należy w niestosownem i zbyt mało społecznem ujęciu kwestji.

Sprawa żebraniny na Zachodzie była decydowaną przez ciała prawodawcze, u nas miała ją rozstrzygać wątła, naukowo niewyrobiona i, jak zawsze, rozgrzana słomianym ogniem inicjatywa prywatna.

Więc też w r. 1813, gdy o środkach przeciw żebraninie rozprawiano w parlamencie angielskim, w Warszawie znakomity pisarz, poeta i współzałożyciel krótkotrwałego „Towarzystwa przyjaciół ludzkości", Juljan Ursyn Niemcewicz, pisał odezwy nabrzmiałe łzami:

„Udzielać pomocy w prawdziwej potrzebie i nędzy—jest rozkoszą serc tkliwych... Nie chciała Opatrzność posiadającym tylko dostatki zostawić wyłącznie słodycz czynienia dobrze rozlała tę możność również pomniejszym stanom..." i t. d.

W Polsce zaś rozwija się coraz straszliwsza nędza. W r. 1812 po ogromnem zubożeniu kraju z powodu wojen, rozbioru, ruiny fortun, drożyzny zboża i niesłychanie srogich zim, śmierć głodowa coraz śmielej zaglądała do wszystkich miast, szczególnie do Warszawy.

Powrót rozbitków z opłakanej wyprawy na Moskwę, przepełnia stolicę tysiącami kalek bezdomnych i opuszczonych. Ludzie, pozbawieni wszelkiej opieki, mrą na ulicach w biały dzień i w obliczu publiczności. Na domiar nieszczęść, pożar w r. 1814 większą część drewnianej Warszawy zamienia w perzynę i z tem większą racją na światło dzienne wywleka nowe tysiące żebraków ulicznych.

Zaczęły się więc tworzyć rozmaite grupy filantropów, a z nimi kółka, koteryjki i komitety, które zbierały ofiary „na cierpiącą ludzkość", rozdawały pomoc na chybił trafił i, rozdmuchując chciwość próżniaków, tem skuteczniej współdziałały rozmnażaniu się żebractwa.

Ów bezowocny i wprost szkodliwy nieład filantropijny, gronu osób dobrej woli, głównie z pomiędzy arystokracji, podsunęły myśl utworzenia Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.

Inicjatorowie z Zofją z ks. Czartoryskich ordynatową Zamojską przystąpili do dzieła ochoczo. Sprowadzono ustawy już istniejących Tow. przeciwżebraczych: „Ustawa Towarzystwa dam wyższego myślenia w celu pomnożenia dobra krajowego", wydana w r. 1809 w Wiedniu, oraz „Ustawa policyjna dla Domu zarobkowego w Berlinie".

Tow. Dobroczynności, z ofiar wyłącznie arystokracji i dygnitarzy, zostało otwarte dnia 24 grudnia 1814 r. Paragraf 1 ustawy tłumaczył główną istotę utworzenia instytucji:

„Uwolnić ile możności miasto od żebraków i natręctwa, umieszczając prawdziwie ubogich w jednem mieszkaniu, innym dając żywność do domu, prawdziwych włóczęgów wyprowadzając za miasto, wstydliwych ubogich i innych opatrując miesięcznem wsparciem..." i t. d.

Owo właśnie „opatrywanie wstydliwych" było pomysłem tym, który jeszcze bardziej rozdmuchiwał próżniactwo, wytwarzając specjalny proceder „wstydzącego się żebrać".

Nawet najbezstronniejsi badacze działalności Warsz. Tow. Dobr. zgadzają się na jedno, iż instytucja, z winy ustawy niedokładnie czy nieumiejętnie obmyślonej, wytworzyła plagę żebractwa, zamiast ją zatrzeć i uleczyć. Wina była tu nie tylko Towarzystwa. Urzędy policyjne miejskie oraz władze sądowe, w swojem niedoświadczeniu i tylko powierzchownej znajomości tłumu próżnujących obdartusów, wmawiały w siebie, iż powstanie W. T. D. raz na zawsze położy kres żebraninie na bruku warszawskim. Tak też rozumieć i oceniać należy prerogatywy, jakiemi władze obdarzały Towarzystwo, które jednak władzy administracyjnej ani wykonawczej posiadać nie chciało, przeznaczając swoją energję na właściwsze cele.

Urzędom warszawskim zdawało się poprostu, iż Tow. Dobr. z czasem stanie się pewnego rodzaju domem karnym, przeznaczonym do śledzenia, chwytania i aresztowania lub „wypędzania" z miasta niestałej ludności żebraczej. Pojęcia tego rodzaju nieraz występują w odezwach, jakie policja ówczesna nadsyłała do „Dobroczynności".

Najsmutniejszym jest fakt, iż w ciągu pierwszych lat swego istnienia, Towarzystwo było istotnie zmuszone, do wielu z „nieszczęśliwych ubogich" przygarnianych z ulicy, przystosować rygor więzienny. Zarząd utrzymywał dozorcę—specjalistę, który dostarczane mu przez policję i przyprowadzane pod przymusem męty wielkomiejskie, utrzymywał w karności i posłuszeństwie, co wszelako nie zawsze się udawało. Policja wogóle, której nikt nie wytłumaczył właściwego znaczenia Tow. Dobroczynności, zgarniała z ulic całe falangi ludzi najgorszego prowadzenia i bez ceremonji przypędzała „do dobroczynnego domu kary".

Zanim nieporozumienia, wyjaśniły się, upłynął cały rok 1815. W ciągu tego czasu, Towarzystwo było zmuszone łożyć na siłę zbrojną i przy swojem faktycznem więzieniu utrzymywało oddział policjantów z sierżantem.

W więzieniu dobroczynnem panowała jednak zgubna dla zdrowia aresztantów ciasnota. Zarząd puścił się na poszukiwania odpowiednich budowli na wsi i znalazł je w Woli Grzybowej, oraz w zabudowaniach klasztoru o. o. Franciszkanów. W tych ostatnich urządzono fabryki wyrobów tykotowych i dzianych.

Lecz ani dom wyrobny, ani dom starców, nie przyczyniły się choćby jotę do usunięcia z ulic żebraniny. Warszawę jak i przedtem przepełniały roje wpółnagich próżniaków. Ludność oburzona złą gospodarką, odwróciła się od Towarzystwa i przestała składać mu ofiary i zapomogi. Zarząd widząc grożący instytucji upadek, skorzystał z pobytu w Warszawie cara Aleksandra I i uderzył do niego o większe wsparcia, które zapewniły T. D. trwalsze istnienie. Towarzystwo w części przynajmniej zwaliło odpowiedzialność za żebraków, na barki policji. Członkiem Rady musiał być z urzędu dyrektor wydz. policji i poczt, on też zabierał przeważny głos w sprawach wymagających znajomości przepisów więziennych.

Piekąca sprawa żebractwa w Warszawie, jeszcze bardziej zagmatwana niż przedtem, przechodziła z rąk do rąk rozmaitych działaczów rządowych. W r. 1826 zajął się nią na czas jakiś sekretarz generalny kom. rząd. spr. wewn. i policji, August Karski. Ożywiony dobremi chęciami J. U. Niemcewicz, wydał kilka broszurek o żebractwie, które wszakże żadnego wpływu na kwestję nie miały.

Nie pomogły również przepisy porządkowe dla żebraków, wydane staraniem W. T. D. Punkty 9 i 10 mówią wyraźnie, iż pensjonarze przytułku żebraczego musieli się stosować do rygoru więziennego. W § 17 jest nawet mowa o karze cielesnej za cięższe przewinienia.

Po wykończeniu i uporządkowaniu domu pracy, gdy już otwarto sypialnie i warsztaty, żebracy zbuntowali się i groźnie wystąpili przeciwko narzucanemu im przymusowi. Doszło do tego, iż zarząd Tow. zaalarmował prezydenta policji Zabłockiego o udzielenie pomocy zbrojnej. Zabłocki nie umiał wymyśleć nic lepszego jak znowu zorganizować oddział „policj. dobroczynnej" i przenieść go na budżet instytucji filantropijnej. Sprawa gmatwa się i plącze. W r. 1821 zarząd Tow. wydaje do publiczności odezwę „ażeby żebrzącym kalekom jałmużny dawać nie raczyła, ale uprasza owszem aby każdy takowego żebrzącego oddawał w ręce policji, która go przyprowadzi do przytułku".

W latach powstania 1861 — 3 r., policja moskiewska zabroniła Towarzystwu zajmować się żebrakami, lękała się bowiem, iż przytułek będzie zgromadzał działaczów patrjotycznych. Później, ober-policmajstrowie warszawscy co pewien czas wznawiali projekty walki z żebractwem. Nie lepiej przysłużyło się sprawie urządzone dużemi nakładami Towarzystwo przeciwżebracze.

Być może, iż zacytowany na wstępie projekt walk z żebractwem w nowej postaci, będzie szczęśliwszy od licznych swoich poprzedników. *Fr. Reinstein.*

Wspomnienia „politycznego" przestępcy. (Dokończenie).

III.

Po wyjściu odszukałem mego dobroczyńcę i wręczyłem mu pewną kwotę, największą, na jaką mię tylko było stać. Odbyła się przytem bardzo charakterystyczna rozmowa o użyteczności „wziatoczników". Raz już dawniej miałem podobną rozmowę z łapownikiem rosyjskim, gdy szło o przekupienie popów, którzy koniecznie chcieli moją żonę przerobić na prawosławną. Andraszkiewicz nie chciał mię puścić bez wódki i przekąski. Upił się przytem, przygrywał na gitarze i śpiewał ochrypłym głosem „Dubinuszkę" i inne rewolucyjne pieśni. „Wot, ja toże rewolucjoner!" Ja pomagam oficerom despotycznych rządów obchodzić prawa niesprawiedliwe — My, wziatoczniki, właściwie „błagodiejateli", my łagodzimy surowość praw rosyjskich... A wy myślicie może, że ja na wziatkach majątek zrobię? Nic podobnego. Główne—to popy wezmą, a mnie same resztki, okruchy zostawią. A w końcu zasypię się i skończę w tiur'mie. „Na świątoj Rusi ot sumy i tiur'my nie atrekajsia" *). Proroczy był to głos. Po kilku latach dowiedziałem się, że ten dobroczyńca uciśnionych poddanych carskich, został wraz z całym konsystorzem oddany pod sąd i gdzieś marnie—jak przepowiadał—zginął.

Przy wyjściu wypłacono mi zarobione pieniądze, po 4 kop. za tysiąc paczek — 2 rs. 40 kopiejek!

*) Na świętej Rusi nie zarzekaj się więzienia i torby dziadowskiej

IV.

Zwolennicy orjentacji koalicyjnej, ewent. połączenia Polski z Rosją, przypisywali często nieprzejednane stanowisko swych przeciwników tej okoliczności, że na czele tej „wązkotorowej" orjentacji stali byli polityczni przestępcy z czasów rządów carskich: prześladowania caratu, cierpienia przeniesione w cytadeli, „krestach", zesłaniach, katordze—napełniły ich taką nienawiścią do Rosji, że nie pozwalały im widzieć korzyści zjednoczenia ziem polskich bodaj pod rządami rosyjskiemi.

Sięgając pamięcią do czasów moich przeżyć więziennych i deportacyjnych, nie mógłbym, przynajmniej co do mnie, przyznać temu słuszności. Pomimo rzeczywiście ciężkich chwil pobytu, zwłaszcza w X pawilonie cytadeli, nie doznawałem nigdy uczucia *nienawiści* do swych prześladowców. Przecież oddając się pracy konspiracyjnej, dobrze wiedziałem, na co się narażam. Skoro podjąłem walkę z caratem i popieranym przezeń wyzyskiem kapitału, byłem przygotowany na to, że spotkać mnie musi, wcześniej czy później—los moich poprzedników. Byłoby więc sentymentalizmem odnosić się z nienawiścią do żandarmów, ślepych narzędzi systemu. Traktowałem ich mniej więcej tak, jak się traktuje bandę zbójów, którzy pojmali bogatego kupca, uwięzili w góry i żądają od rodziny wykupu. Za wiele miałem dla mych gnębicieli pogardy, abym ich mógł nienawidzieć. Może, gdybym z ich strony widział szczególne osobiste usiłowania dokuczenia mi, znęcania się i t. p., może być wówczas zjawiłaby się jako odruch nienawiść.

W cytadeli mało się stykałem z oficerami żandarmerji, ponieważ odrazu przyjąłem metodę „nie dawać żadnych pokazanij", więc mi dali spokój, licząc na to, że dzięki długiej samotności, w końcu zmuszą mię do tych zeznań. A służba niższa tak tutaj, jak zwłaszcza w „krestach"—zawsze zasłaniała się przepisami. Mój dozorca z Petersburga okazywał mi nawet osobistą życzliwość. Więc tylko system, metoda, *zasada przemocy, gwałtu* była tu czynną. Zasady tej nienawidziłem zawsze. Może—gdybym był wrogów swych o co prosił, a oni mi odmawiali, byłaby również podstawa do uczucia mściwości i nienawiści, ale tak nie było (prócz chyba wypadku ze szklanką).

Natomiast przypominam sobie uczucie zbliżone, a właściwie bliższe wstrętu, jakie obudził we mnie człowiek pewien, niejako towarzysz niedoli. Pod koniec pobytu mego w X pawilonie, ze względu na stan mego zdrowia, postanowiono dać mi towarzysza i pewnego dnia przeniesiono mię na mieszkanie wspólne z b. pułkownikiem sztabu gen. z topografów. Był to już niemłody człowiek. oskar-

Dr. H. GROSS.

Badanie istoty czynów występnych.

Przekład z niemieckiego. (Ciąg dalszy). Skrót opracowany przez prof. Hoeplera.

Wiatr przedstawia dla cygana przeszkodę poważną. Ale i tym razem nie gra tu roli żadna z przyczyn fizycznych a jedynie zakorzeniony wśród cyganów przesąd. Cyganie boją się wiatru niewypowiedzianie; mniemają, że to duchy zmarłych dmuchając na nich, zapowiadają tem nieuchronne nieszczęście. Ta ostatnia okoliczność pozwala przypuszczać, że przestępstwo popełnione podczas burzliwej nocy, kiedy szalały wiatry, nie było dziełem cygana.

Nawet choroby działają na cygana inaczej niżli na innego człowieka. Co prawda, nie posiadamy danych statystycznych co do chorób, którym ulegają cyganie, możemy jednak przypuścić z niejaką pewnością, iż podlegają oni wszystkim znanym chorobom w równej mierze jak i inni ludzie. Faktem jednak jest, że wędrówki cyganów nie doznają żadnych przeszkód z powodu jakichbądź zasłabnięć któregobądź z członków bandy.

Należy przypuszczać więc, iż zasłabnięcia te jak i wszystkie choroby mają u cyganów przebieg zasadniczo mniej gwałtowny i przechodząc szybko, nie pozbawiają ich zdolności ustawicznego koczowania. Że ludzie ci, ciągnąc nawet czas dłuższy, przebywają ospę, szkarlatynę, dyfteryt i t. p. poważne choroby zakaźne, stwierdzono dokładnie na wypadkach, kiedy choroby te zaniesione zostały przez chorych, wędrownych cyganów do wsi i miasteczek, leżących na trakcie ich wędrówki. Kiedy więc cygan tłomaczy się, iż nie mógł popełnić danego przestępstwa, gdyż właśnie w dniu oznaczonym panowała w jego obozie jakaś poważna choroba — wierzyć mu nie należy. Rzadko bowiem, według stwierdzonego wyżej, jakabądź choroba powstrzymała by cygana od kradzieży, z której przeważnie żyje. Jakkolwiek usprawiedliwianie się chorobą należy właśnie do najulubieńszych dowodzeń niewinności cygana — na serjo brać go nie można.

Zwyczajny osiadły człowiek, który posiadając swoją ojczyznę, pamięta miejsce swego urodzenia, lub miejsce, w którym spędził większą część swego życia, znalazłszy się po za granicami swego kraju, podlega pewnego rodzaju chorobie psychicznej, znanej powszechnie pod nazwą nostalgji. Osiadły człowiek na obczyźnie tęskni za swoim krajem, za swoją ojcowizną, za domem rodzinnym, za otoczeniem i ta tęsknota jest czasem tak silną, że wywołuje pewne, poważne nieraz zmiany w fizyce człowieka i leczona być musi jak określona choroba. Cygan niema ojczyzny, nie zna co to przywiązanie do danego kawałka kraju, do miejsca, w którym się urodził, bo go ani jego ojciec, ani jego matka dokładnie określić nie potrafią, cygan to jeden jedyny typ człowieka zamieszkującego Europę, który nie wie co to nostalgja.

Cygan za to, ten wieczny włóczęga, koczownik, bez dachu nad głową, podlega innego rodzaju tęsknocie, innej nostalgji, a mianowicie: zmuszony pozostawać czas dłuższy na jednem miejscu, poczyna smutnieć, poczyna chudnąć, blednąć, traci apetyt, humor, chęć do życia i wreszcie bardzo często wpada w chorobę, chorobę czysto psychiczną i musi być traktowany jako chory. Cygan uwięziony tęskni do życia koczowniczego i niejednokrotnie z tęsknoty tej umiera. Obce jadło, obce ubranie, szczególniej narzucony mu ład i czystość działają na niego przykro, przygnębiająco i to jedno już wystarcza do stwierdzenia jego odrębności od innych ludzi, ludzi osiadłych, dla których te wszystkie szczegóły pozostają szczegółami ich własnej obyczajowości.

Cygan, przyzwyczaiwszy swój organizm do przezwyciężania chorób bez pomocy medycznej, również łatwo jak choroby te, przeżywa wszelkiego rodzaju uszkodzenia. Podziwiać należy, z jak głębokiemi ranami jest on wstanie uciec przed pogonią i znosić potem wszelkie niewygody niespokojnego życia obozowego. A jednak jego rany i okaleczenia goją się z nadzwyczajną szybkością, nie tylko pomimo, iż raniony nie przestaje poruszać się, prowadząc zwykły tryb życia, ale pomimo nieopisany brud panujący w obozie cygańskim zazwyczaj i pomimo braku najelementarniejszych środków dezynfekcyjnych.

O tem szybkiem i łatwem gojeniu się wszelkiego rodzaju ran, ranek, zadrapań i powierzchownych uszkodzeń skóry cygana lub cyganki, powinien dobrze pamiętać każdy funkcjonarjusz bezpieczeństwa i każdy urzędnik policji kryminalnej, szczególniej urzędnik przeprowadzający dochodzenia.

ROZDZIAŁ VIII.

Zabobony.

Ze zjawisk życia codziennego, zjawisko które znalazły lub znaleźć były powinny odzwierciadlenie swoje w prawie karnym, bodaj że najmniej zwróciły na siebie uwagę rzeczywiście zjawiska z dziedziny wszelakich przesądów i zabobonów, jakkolwiek te właśnie przesądy i zabobony bardzo często stanowią podłoże wielu czynów przestępczych. Należało by żądać i to żądać stanowczo, kategorycznie, aby te różnorodne wpływy z dziedziny guseł, przesądów i zabobonów raz wreszcie znalazły właściwe im zainteresowanie władz karnych i sądowych, aby ta niepojęta do dziś dnia obojętność, aby to lekceważenie, z jakim ten wielki odłam życia duchowego mas jest po dziś dzień traktowany ustąpiły miejsca istotnemu zrozumieniu rzeczy i sumiennemu a gorliwemu traktowaniu prawdy utajonej na jej dnie. Wpływy jakie wywiera zabobon na normalne życie społeczeństw, niezliczone nici, jakie od guseł i przesądów wiodą wprost do kłębka przekroczeń prawa i przestępstw wszelakiego rodzaju kiedyś znajdą swego badacza, swego odkrywcę, który wykaże jasno jak na dłoni, że tam gdzie gnieździ się ta zaraza ciemnoty rodzi się najobficiej i dojrzewa kwiat jadowity, przeciwko któremu walcząc ludzkość, stworzyła przepisy karne i kodeksy.

Wojna światowa, demoralizując społeczeństwa i narody, dostarczyła obfitej karmi tym siłom ciemnym a przestępczym, wytwarzając atmosferę podatną dla wszelkich podejrzanych indywiduów, różnych fałszywych proroków, jasnowidzących wydrwigroszów i przepowiadających przyszłość najbliższych i najodleglejszych dni szantarzystów, nie wahających się wszelkiemi środkami i za wszelką cenę zdobyć sobie zaufanie i z zaufaniem grosz naiwnej ofiary. Najpierwszym przeto obowiązkiem kryminalistyki dni ostatnich jest poświęcić całą swoją uwagę temu stosunkowi, jaki istnieje między zabobonem, przesądem i gusłami a kodeksem karnym, stosunkowi jaki łączy bezwzględnie wszystkie te „nadprzyrodzone" zjawiska z wykroczeniami przeciw prawu i ze zbrodnią.

Już w zwykłym wydarzeniu dnia powszedniego zabobon może odegrać swoją rolę ujemną. Ważny świadek, wezwany do badania (może nawet dystyngowana dama)—nie zjawia się w oznaczonym dniu i godzinie, wprowadzając do toku sprawy niepowetowane nieraz zamieszanie, psując cały, troskliwie i z wielką przezornością zbudowany plan dochodzenia.

(D. c. n.)

żony o zdradę stanu, popełnioną przez wydanie jakichś mapek (o podziałce 1 wiorsta w calu) austrjackiemu szpiegowi. Był to istotnie bardzo nieszczęśliwy człowiek, zupełną ruinę przedstawiający. Sądząc z jego opowiadania i wnosząc z całej jego osoby—nie był on nawet tak bardzo winien. Był to zwykły pijaczyna, którego nadużyto, pijanemu wyciągnięto kluczyk z kieszeni od odpowiedniej szafy i powybierano potrzebne mapki. Podejrzani o to towarzysze biurowi siedzieli również pod kluczem. Człowiek ten tak był przygnębiony swojem nieszczęściem, że zupełnie niezdolny był do walki z samotnością i losem. Pociągał jeno wódkę, którą mu pokryjomu przynosił gospodarz pawilonu, urzędnik wojskowy, zdaje się, Siedielnikow. Nie był w stanie niczem się zająć, siedział przeważnie bezmyślnie, z oczami utkwionemi w skrawek nieba, widzialny przez górne okno i spluwał od czasu do czasu przed siebie na ścianę. Zachował jednak przyzwyczajenie wojskowego: codzień trzepał i czyścił swój mundur. „Po co pan to czynisz?—pytam go—przecież te tumany kurzu napowrót legną na mundurze, z tą różnicą, że część ich wetchniemy w nasze płuca." Nic to nie pomagało. Podobnie było z papierosami: nigdy nie otrząsał popiołu inaczej jak na podłogę, co również przysparzało nieporządku.

Takie i tym podobne przyzwyczajenia czyniły współżycie bardzo ciężkiem, ale kropią, przepełniającą miarę, było co innego. Oto—trwając w stanie zupełnej bezmyślności, zajmował się on nadzwyczaj pilnem wodzeniem oczami za każdą *moją* czynnością, każdym moim ruchem. Stopniowo doprowadzało mię to do najwyższego zniecierpliwienia. Te wiecznie szpiegujące ślepia wprowadzały mię w stan rozdrażnienia, który ledwie opanowywałem, żeby mu tego nie wypowiedzieć. Nieraz, gdy siedziałem nad książką i miałem wstać na chwilę, umyślnie nie ruszałem się przez czas dłuższy, gdyż wiedziałem, że mój „towarzysz" w tej chwili odwróci się i będzie patrzał, co ja robię.

W końcu wniosłem prośbę o przeniesienie mnie z powrotem do samotni. Prośba pozostała bez skutku, a ja doszedłem do jakiegoś ślepego uczucia, naprawdę bliskiego nienawiści do tego człowieka.

Co mi pozostało z doświadczeń więziennych?

Przedewszystkiem, zrozumienie znaczenia samotności dla odnowienia sił duchowych. Oczywiście mam tu na myśli trwanie umiarkowane, które nie wpływałoby rujnująco na siły fizyczne i psychiczne człowieka. W tych warunkach porównałbym rolę samotności dla ducha z rolą ciepłej kąpieli dla ciała: w otoczeniu zwykłem ciało ludzkie promieniuje, pozbywa się ciepła na rzecz otaczającego je powietrza, w wodzie o temperaturze ciała, ustaje to rozpraszanie ciepła, a więc tworzy się większy zapas energji, co w świadomości odbije się jako uczucie odświeżenia sił (np. po chorobie, znużeniu podróżą i t. p.). Podobnie z psychiką ludzką: człowiek świadomie lub nawet nieświadomie rozprasza się na otoczenie ludzkie, gdy znajdzie się w samotności zaoszczędza energję, i dlatego to z samotni wraca do świata mocniejszy. W samotni człowiek odzyskuje siebie, wnika w siebie, ma czas — czyni więc przegląd inwentarza duchowego i dokonywa zamknięcia rachunków za okres ubiegły. Wyniosłem tę nową naukę, gdyż jako młody człowiek, rwący się do życia, zupełnie nie dążyłem do samotności. Po raz pierwszy przekonałem się, jak doniosłego znaczenia jest szkoła chwilowego osamotnienia. Zrozumiałem, dlaczego wszyscy wielcy przewodnicy ludzkości, nim wystąpili na arenę swej twórczej działalności, przebywali dłuższy lub krótszy czas w samotności. Zrozumiałem, dlaczego, i dziś niektórzy ludzie wierzący, raz na rok odbywają przez kilka dni, dobrowolne rekolekcje w celach klasztornych.

Zrozumiałem następnie, że wszystko na świecie jest zawodne, wszystko niepewne, najwyższy szczyt rozumu osiąga człowiek wówczas, gdy może pojąć cały ogrom swojej niewiedzy. W dziedzinie uczuć radosnych tosamo: każda radość można przefilozofować, również każde uczucie mocy musi ścichość wobec zrozumienia przejściowości wszystkiego. Wystarczy na najwspanialsza rzecz spojrzeć z wysokości paruset metrów, albo o jakiemś zjawisku pomyśleć z perspektywy historycznej, w odległości paru stuleci, a zmaleje, stopnieje, straci swą groźną lub wspaniałą postać. Jednego tylko zjawiska nie można podać w wątpliwość, nie można zakwestjonować jego autentyczności, nie można zmniejszyć perspektywicznem patrzeniem, to cierpienie. Ból jest czemś niewątpliwie pewnem, dojmującem, którego w dodatku każdy człowiek będzie zawsze usiłował się pozbyć. Cierpienie jest osią ludzkich wysiłków, punktem wyjścia wszystkich religii.

Zrozumiałem słowa sławnego fizyka Tompsona (lorda Kalorta), wypowiedziane w czasie bankietu, wydanego przez uczonych całego świata na uczczenie 50-ej rocznicy jego pracy naukowej: „Jeżeli Panowie chcecie uczcić we mnie pracownika nauki, to dziękuję wam za to, ale nie mogę tego przyjąć. Jak lat temu 50, byłem nieskończenie daleki od poznania istoty życia, tak przez ten czas nie zbliżyłem się ani o jeden krok do zrozumienia tej zagadki. Natomiast przyjmuję z radością wyrazy Waszego uznania, o ile odkrycia moje w dziedzinie wiedzy przyczyniły się do przyniesienia ludzkości cierpiącej ulgi w jej walce z wrogiemi siłami, zadającemi ból człowiekowi. To było i jest dotąd motywem mojej działalności". J.

DZIAŁ URZĘDOWY

Ustawa z dnia 17 marca 1921 roku o wykonaniu ślubu uczynionego przez sejm czteroletni, wzniesienia w Warszawie świątyni pod wezwaniem „Opatrzności Bożej".

Art. 1. Dla wykonania ślubu, uczynionego przez sejm czteroletni, wzniesienia w Warszawie świątyni pod wezwaniem „Opatrzności Bożej", będzie wybudowany kosztem państwa kościół pod wezwaniem „Opatrzności Bożej" w Warszawie, na warunkach, niniejszą ustawą określonych.

Art. 2. Miejsce pod ten kościół zostanie obrane przez osobną komisję, złożoną z jego eminencji kardynała prymasa, jego eminencji kardynała arcybiskupa warszawskiego, ks. biskupa krakowskiego, marszałka i wicemarszałków Sejmu Rzeczypospolitej, prezydjum rady miejskiej i prezydenta stołecznego miasta Warszawy pod przewodnictwem marszałka.

Art. 3. Komisja, powołana w art. 2, zatwierdzi też warunki konkursu i skład sądu konkursowego dla wypracowania projektu rzeczonego kościoła, oraz będzie pełniła zwierzchni nadzór nad wykonaniem projektu.

Art. 4. Na cel budowy tego kościoła przysługiwać będzie rządowi prawo wywłaszczania gruntu i budynków na miejscu obranem na tych samych zasadach, które obowiązują dla wywłaszczenia pod państwowe budynki użyteczności publicznej.

Art. 5. Na koszty, związane z wykonaniem ustawy niniejszej, ministerstwo robót publicznych wnosić będzie potrzebne sumy do budżetu rzeczypospolitej, na rok zaś 1921 ma być na ten cel wniesiona suma dziesięciu miljonów marek.

Art. 6. Dopuszczalne jest uzupełnienie sum w budżecie, na cele tej budowy przewidzianych ze składek publicznych.

Art. 7. Przy kościele „Opatrzności Bożej", na mocy niniejszej ustawy wzniesionym, ufunduje Rząd Rzeczypospolitej wieczyste stypendjum mszalne na odprawianie codziennej mszy św.: w dnie powszednie o godz. 7 rano, w dnie świąteczne o godz. 12 w południe, na intencję pomyślności Rzeczypospolitej i za dusze wszystkich polaków, którzy zginęli w walkach za odzyskanie niepodległości ojczyzny, albo w czasie niewoli za miłość i wierność ku ojczyźnie przez zaborców zamordowani zostali.

Art. 8. Przy kościele będą przewidziane grobowce zasłużonych, z których korzystanie będzie zastrzeżone dla zmarłych katolików, uznanych za zasłużonych przez Sejm Rzeczypospolitej.

Art. 9. Po ukończeniu budowy, kościół wraz z placem, zabudowaniami kościelnemi i funduszem fundacyjnym, przekazany będzie hipotecznie na własność archidjecezji warszawskiej.

Art. 10. Wykonanie niniejszej ustawy poleca się w zakresie wybudowania kościoła ministrowi robót publicznych, — w zakresie wykonania artykułów 7, 8 i 9 — ministrowi wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

Marszałek:
Trąmpczyński.

Prezydent Ministrów:
Witos

Minister Robót Publicznych:
Narutowicz

Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego:
w z. *T. Łopuszański.*

Ustawa z dnia 17 marca 1921 roku o wzniesieniu w Warszawie przez Państwo „Domu Ludowego Rzeczypospolitej".

Art. 1. Dla upamiętnienia odzyskania niepodległości i całości ojczyzny, w dniu uchwalenia konstytucji 17 marca 1921 r. Sejm postanawia wybudować w Warszawie „Dom Ludowy Rzeczypospolitej" według postanowień ustawy niniejszej.

Art. 2. „Dom Ludowy Rzeczypospolitej" będzie mieścił bibljotekę publiczną, czytelnię publiczną, pracownię naukową, salę na zebrania i odczyty i muzeum kultury i sztuki.

Art. 3. Urządzenia „Domu Ludowego Rzeczypospolitej" będą dostępne bezpłatnie dla wszystkich obywateli Rzeczypospolitej Polskiej na warunkach, w regulaminie domu ustalonych.

Art. 4. Dla ustalenia wyboru miejsca, warunków konkursu na budowę domu ludowego i składu sądu konkursowego, dla zwierzchniego nadzoru nad budową, dla ustalenia regulaminu „Domu Ludowego Rzeczypospolitej", który wskaże sposób tworzenia jego zarządu, metody zarządzania nim i warunki korzystania z niego, powołuje się komitet nadzorczy „Domu Ludowego Rzeczypospolitej" pod przewodnictwem marszałka sejmu, w składzie: pięciu delegatów, wybranych przez sejm, dwóch przedstawicieli ministerstwa wyznań religijnych i Oświecenia publicznego, trzech przedstawicieli rady miejskiej, oraz pięciu przedstawicieli instytucji kulturalnych, naukowych i artystycznych, pięciu przedstawicieli zrzeszeń zawodowych ludu pracującego, zaproszonych przez poprzednio wymienionych delegatów i przedstawicieli do uczestnictwa w Komitecie.

Art. 5. Budowę domu prowadzić będzie ministerstwo robót publicznych samo albo przez przedsiębiorcę w drodze konkursu, zatwierdzonego przez komitet nadzorczy i będzie odpowiednie kwoty wstawiało na ten cel do budżetu.

Na rok bieżący przeznacza się na ten cel 10 miljonów marek.

Art. 6. Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem jej ogłoszenia. Wykonanie jej powierza się ministrowi wyznań religijnych i oświecenia publicznego, a w zakresie budowy domu ludowego — ministerstwu robót publicznych.

Marszałek:
Trąmpczyński

Prezydent Ministrów:
Witos

Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego:
w z. *T. Łopuszański*

Minister Robót Publicznych:
Narutowicz.

Ustawa z dnia 18 marca 1921 roku o zwalczaniu przestępstw z chęci zysku, popełnionych przez urzędników.

Art. 1. Urzędnik, winny popełnienia w związku z urzędowaniem i z pogwałceniem obowiązków urzędowych lub służbowych:

1) kradzieży lub przywłaszczenia (sprzeniewierzenia), albo udziału w tychże (art. 51 k. k. ros. z roku 1903, § 5 austr. u. k. z r. 1852, §§ 47—49 niem. k. k. z r. 1871), jeśli mienie skradzione lub przywłaszczone (sprzeniewierzone) było mu dostępne lub powierzone z powodu służby lub stanowiska służbowego;

2) oszustwo lub udziału w niem (art, 51 k. k. ros. z r. 1903, § 5 austr. u. k. z r. 1852, §§ 47—49 niem. k. k. z r. 1871), jeśli oszustwo popełniono w ten sposób, że winny w zamiarze osiągnięcia dla siebie lub osoby trzeciej nieprawnej korzyści majątkowej wyrządził innemu szkodę majątkową przez wprowadzenie w błąd lub utrzymywanie w błędzie za pomocą przedstawienia okoliczności fałszywych, albo przekręcania lub ukrywania prawdziwych, — będzie karany śmiercią przez rozstrzelanie.

Art. 2. Urzędnik, winny:

1) przyjęcia bądź podarunku lub innej korzyści majątkowej, bądź obietnicy takiego podarunku lub innej korzyści majątkowej, danych w zamiarze skłonienia go do pogwałcenia obowiązków urzędowych lub służbowych, albo żądania takiego podarunku lub korzyści majątkowej;

2) innego przestępstwa służbowego, popełnionego z chęci zysku i z pogwałceniem obowiązków urzędowych lub służbowych w b. dzielnicach rosyjskiej i pruskiej, a w b. dzielnicy austrjackiej nadużycia władzy urzędowej, popełnionego z chęci zysku,—będzie karany śmiercią przez rozstrzelanie.

Art. 3. Urzędnik winny przyjęcia w związku z rozstrzyganiem spraw urzędowych lub służbowych bądź podarunku lub innej korzyści majątkowej, bądź obietnicy takiego podarunku lub korzyści majątkowej, danych bez zamiaru skłonienia go do pogwałcenia obowiązków urzędowych lub służbowych, albo żądania takiego podarunku lub korzyści majątkowej, ulegnie karze ciężkiego więzienia (domu karnego) od lat 4 do 15.

Art. 4. Winny udziału w przestępstwach, przewidzianych w art. 1 i w ust. 2 art. 2 tej ustawy, o ile udział taki nie pociąga za sobą kary surowszej w myśl art. 1, będzie karany ciężkiem więzieniem (domem karnym) od 4 do 15 lat; kto zaś dopuszcza się udziału w tych przestępstwach zawodowo, będzie karany śmiercią przez rozstrzelanie.

Art. 5. Kto osobiście lub za pośrednictwem osób trzecich, chociażby bezskutecznie, skłania urzędnika za pomocą podarunku, bądź innej korzyści majątkowej, bądź obietnicy tychże do pogwałcenia obowiązków urzędowych lub służbowych, lub dopuszcza się udziału w przestępstwie, przewidzianem w ust. 1 art. 2 niniejszej ustawy — będzie karany ciężkiem więzieniem (domem karnym) od 4 do 15 lat; jeśli zaś winny dopuszcza się takiego przestępstwa zawodowo — będzie karany śmiercią przez rozstrzelanie.

Kto osobiście lub za pośrednictwem osób trzecich, chociażby bezskutecznie, skłania urzędnika do przestępstwa, przewidzianego w art. 3 niniejszej ustawy, lub w tem ostatniem przestępstwie dopuszcza się udziału, będzie karany więzieniem (w b. dzielnicy austrjackiej — ścisłym aresztem) od 1 miesiąca do 1 r.

Jednak będzie wolny od kary ten, kto przyczyni się do wykrycia lub udowodnienia dokonanego przekupienia, zanim władza, powołana do ścigania, dowie się o jego czynie.

Art. 6. Przepisy ustaw karnych dzielnicowych o prawie nadzwyczajnego łagodzenia lub zamiany kary nie stosują się do przestępstw, przewidzianych w niniejszej ustawie; wszakże w wypadkach mniejszej wagi lub w razie uznania okoliczności łagodzących sąd wymierzy za przestępstwa, przewidziane w art. 1—5 ustawy niniejszej, w miejsce kary śmierci, karę ciężkiego więzienia (domu karnego) od lat 4 do 15, karę zaś ciężkiego więzienia (domu karnego) od lat 4 do 15 wyznaczy w rozmiarze od 1 roku do 4 lat.

Art. 7. Przestępstwa, wymienione w art. 1—4 i cz. 1 art. 5 niniejszej ustawy, uważane będą za zbrodnie; przestępstwo, przewidziane w cz. 2 art. 5, za występek.

Usiłowanie będzie karane narówni z dokonaniem.

Karom za udział, przewidzianym w art. 4 i 5 niniejszej ustawy, ulegają również osoby, nie będące urzędnikami.

Art. 8. W wypadku przestępstw, przewidzianych w art. 2, 3 i 5 niniejszej ustawy, należy otrzymany podarunek lub wartość tegoż uznać za przepadłe na rzecz Skarbu Państwa.

Art. 9. Urzędnikiem w rozumieniu ustawy niniejszej jest ten, kogo odpowiednia ustawa karna w chwili popełnienia przestępstwa za urzędnika uważa (art. 636 cz. 4 k. k. ros. z r. 1903, § 101 austr. u. k. z r. 1852 i § 359 niem. k. k. z r. 1871).

Art. 10. Ustawa niniejsza nie stosuje się do osób, które w chwili popełnienia przestępstwa nie ukończyły lat 21; nie dotyczy to przestępstwa, przewidzianego w cz. 2 art. 5 ustawy niniejszej.

Art. 11. Przepisy ustawy niniejszej nie stosują się do udziału, przewidzianego w § 49a niem. k. k. z r. 1671, tudzież do wypadków, przewidzianych w art. 151 cz. 3 k. k. ros. z r. 1903 i w § 9 austr. u. k. z r. 1852.

Art. 12. Przepisy szczególne ustaw karnych, stanowiące o karach łagodniejszych lub o bezkarności kradzieży lub przywłaszczenia (sprzeniewierzenia), nie będą stosowane do urzędników, odpowiadających według ustawy niniejszej. Jeśli jednak winny kradzieży lub przywłaszczenia (sprzeniewierzenia) dobrowolnie zwrócił mienie skradzione lub przywłaszczone (sprzeniewierzone) albo w inny sposób wynagrodził szkodę, zanim jego wina ujawniona została przed władzą do ścigania przestępstw powołaną,—wolny będzie od kary.

Art. 13. Sprawy o przestępstwa, przewidziane w ustawie niniejszej, o ile nie stosuje się postępowania uproszczonego, rozpoznawane będą co do winy i kary we wszystkich instancjach przez sąd karny w składzie 3 sędziów państwowych.

W b. dzielnicy rosyjskiej wyroki sądu pierwszej instancji we wszystkich sprawach, do których stosuje się niniejsza ustawa, są ostateczne i mogą być zaskarżone jedynie przy odpowiedniem zastosowaniu przepisów o zaskarżeniu wyroków w drodze kasacji.

Jeżeli przestępstwo jest zbrodnią, należy wyznaczyć oskarżonemu obrońcę z urzędu, o ile nie ma on obrońcy z wyboru.

W b. dzielnicy austrjackiej stosuje się odpowiednio przepis § 341 proc. kar.

Art. 14. Winni przestępstw, popełnionych przed wejściem w życie ustawy niniejszej, ulegną karze w myśl ustaw dotychczasowych, o ile przepisy ustawy niniejszej nie przewidują łagodniejszej kary.

Art. 15. Do osób wojskowych należy stosować ustawę z dn. 1 sierpnia 1919 r. (Dz. Pr. № 64, poz. 386) ze zmianami, zawartemi w ustawie z dnia 17 grudnia 1920 roku (Dz. Ust. z 1921 r. № 2, poz. 4).

Przepisy ustawy niniejszej stosują się odpowiednio i w wypadkach, gdy przestępstw, przewidzianych w art. 4 i 5, dopuszczono się odnośnie do osób, podlegających sądownictwu wojskowemu.

Art. 16. Rada Ministrów władna będzie uchylić moc obowiązującą ustawy niniejszej uchwałą, zatwierdzoną przez Naczelnika Państwa i ogłoszoną w Dzienniku Ustaw. Z chwilą wejścia w życie tej uchwały postanowienia ustaw karnych, uchylone, zmienione, lub ograniczone w swem działaniu skutkiem przepisów ustawy niniejszej, odzyskują moc prawną.

Art. 17. Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem jej ogłoszenia; równocześnie traci moc ustawa z dnia 30 stycznia 1920 r. w przedmiocie odpowiedzialności urzędników za przestępstwa, popełnione z chęci zysku (Dz. Ust. № 11, poz. 60), tudzież rozporządzenie Rady Obrony Państwa z dnia 6 sierpnia 1920 r. (Dz. Ust. № 73, poz. 501) w przedmiocie poddania przestępstw, popełnionych przez urzędników z chęci zytku, orzecznictwu sądów doraźnych, oraz oparte na niem rozporządzenie Rady Ministrów z dn. 16 lutego 1921 r. (Dz. Ust. № 18, poz. 101).

Art. 18. Wykonanie tej ustawy należy do Ministra Sprawiedliwości, a w b. dzielnicy pruskiej—do Ministra b. Dzielnicy Pruskiej w porozumieniu z Ministrem Sprawiedliwości.

Marszałek:
Trąmpczyński

Prezydent Ministrów:
Witos

Minister Sprawiedliwości:
w. z. *Dr. J. Morawski*

Minister b. Dziel. Pruskiej:
W. Kucharski

Ustawa z dnia 18 marca 1921 roku w przedmiocie niektórych zmian w przepisach tymczasowych o urządzeniu sądownictwa w b. Królestwie Polskiem.

Art. 1. Artykuły 5, 6, 7 i 24 przepisów tymczasowych o urządzeniu sądownictwa w b. Królestwie Polskiem (Dz. Urz. Dep. Spraw. № 1) otrzymują brzmienie następujące:

Art. 5. Sąd pokoju stanowią: sędzia i ławnicy.

Sądy pokoju wyrokują w sprawach cywilnych i karnych w komplecie, złożonym z sędziego pokoju, jako przewodniczącego i 2 ławników. Wszelako w sądach pokoju dla miast powiatowych lub miast, mających ponad 10 tysięcy mieszkańców, sędziowie pokoju prawnicy wyrokują jednoosobowo zarówno w sprawach cywilnych, jak i karnych. Poszczególne czynności sądowe, przewidziane w ustawach, pełni sędzia pokoju pozatem bez udziału ławników.

Nieobecnego sędziego pokoju, do czasu wyznaczenia specjalnego zastępcy przez ministra sprawiedliwości, może zastąpić ławnik, upoważniony do tego przez sąd okręgowy na posiedzeniu ogólnem połączonych wydziałów: ławnik jednak nie może rozpoznawać spraw jednoosobowo.

Art. 6. Sąd okręgowy stanowią: prezes, wiceprezes, sędziowie okręgowi i sędziowie śledczy.

Sądy okręgowe wyrokują, o ile w myśl przepisów szczególnych nie należy orzekać jednoosobowo, w następujących kompletach:

a) w sprawach cywilnych i karnych w komplecie, złożonym z trzech sędziów;

b) w sprawach handlowych w komplecie, złożonym z jednego sędziego, jako przewodniczącego i dwóch ławników. Ławnika nieobecnego może zastąpić sędzia

Przez sędziów rozumieć należy także prezesa i wiceprezesów.

Do uzupełnienia kompletu może być z decyzji prezesa sądu powołany sędzia śledczy, sędzia pokoju lub też zastępca sędziego, wyznaczony na to stanowisko przez ministra sprawiedliwości. Sędzia śledczy nie bierze jednak udziału w sądzeniu sprawy, w której prowadzi śledztwo.

Przewodniczy w komplecie sędzia okręgowy.

Poszczególne czynności sądowe, przewidziane w ustawach, pełnią sędziowie okręgowi jednoosobowo.

Komplety do spraw handlowych będą utworzone tylko w sądach, wskazanych przez ministra sprawiedliwości. W innych okręgach sprawy handlowe rozstrzyga sąd okręgowy w zwykłym komplecie cywilnym.

Art. 7. Sąd apelacyjny stanowią: prezes, wiceprezesi i sędziowie apelacyjni.

Sądy apelacyjne wyrokują w komplecie, złożonym z trzech sędziów.

Przez sędziów apelacyjnych rozumieć należy także prezesa i wiceprezesów.

Do uzupełnienia kompletu może być powołany z decyzji prezesa sądu sędzia okręgowy, nie ma jednak prawa przewodniczyć w komplecie sądu apelacyjnego.

Art. 24. Ławników do sądu pokoju powołuje prezes sądu okręgowego z listy osób, ułożonej przez zgromadzenia gminne i rady miejskie a w miejscowościach, gdzie takich instytucji niema, przez instytucje które wskaże minister sprawiedliwości. Kandydatów na ławników sądów pokoju z gmin wiejskich wybierają zgromadzenia gminne według przepisów, które wyda minister sprawiedliwości. Lista proponowanych ławników powinna zawierać conajmniej podwójną, w stosunku do wskazanej przez prezesa sądu, liczbę kandydatów. Osoby, zamieszczone w liście, które nie będą powołane na ławników, ani też nie będą wykreślone z listy dla braku wymaganych przymiotów, będą zastępcami ławników. Ławnikiem i jego zastępcą może być jedynie nieposzlakowany obywatel polski, używający pełni praw i posiadający dostateczną znajomość języka polskiego w słowie i piśmie. Urząd ławnika trwa trzy lata. Ławnik ustępujący winien jednak pełnić swój urząd aż do powołania następcy.

Ławników do kompletów handlowych sądu okręgowego (art. 6) wybiera kupiectwo stosownie do przepisów, obowiązujących przy wyborze sędziów handlowych. Ławnicy ci używają tytułu sędziów handlowych i prócz udziału w sądzeniu spraw handlowych pełnią czynności, przez ustawy sędziom handlowym powierzone. Winni oni oprócz przymiotów wyżej określonych posiadać wykształcenie średnie. Liczbę sędziów handlowych określa minister sprawiedliwości.

Art. 2. Ustawa niniejsza obowiązuje w okręgach sądów apelacyjnych warszawskiego i lubelskiego i wchodzi w życie w dni 30 po ogłoszeniu.

Wykonanie jej powierza się ministrowi sprawiedliwości.

Marszałek:
Trąmpczyński

Prezydent Ministrów:
Witos

Minister Sprawiedliwości:
w z. *Dr. J. Morawski*.

Rozporządzenie ministra skarbu w przedmiocie dalszej zmiany rozporządzenia z dnia 5 lipca 1919 r. (*Dz. Ust. Min. Sk. № 16 ex 1919, „Monitor Polski" № 150 ex 1919)* w brzmieniu ustalonem rozp. z dn. 8 maja 1920 r. *(Dz. Ust. Min. Sk. № 21 ex 1920, „Monitor Polski" № 122 ex 1920)* o handlu cygarami i cygaretkami i tabaką na obszarze b. Królestwa Kongresowego i obwodu Białostockiego. *(„Monitor Polski" № 74 z dn. 1-IV-1921 r.).*

Par. 1. Art. 5 rozporządzenia z dnia 5-VII 1919 r. zmienionego rozporządzeniem z dn. 18-V-1920 r., otrzymuje brzmienie następujące;

a) cygara, cygaretki i tabakę do zażywania mogą fabryki sprzedawać na zasadach wolnego handlu.

Ceny sprzedażne oraz akcyzę od tych wyrobów ustanawia się na podstawie art. 845 ustawy o akcyzach (Zbiór Praw, t. V., wydanie z r. 1901) przy zachowaniu stosunku wysokości akcyzy do detalicznej ceny sprzedażnej, uwzględnionego w taryfie, dołączonej do art. 912 tejże ustawy.

Cygara i cygaretki.

Gatunek	Wysokość akcyzy od 1,000 szt.	Cena sprzedażna (wraz z akcyzą) za 1,000 sztuk
A.	Mk. 1,000	do Mk. 4,000 włącznie
B.	„ 2,000	„ „ 7,500 „
C.	„ 5,000	dowolna

Tabaka do zażywania.

Akcyza od 1 kg Mk. 60 Cena sprzedażna (wraz z akcyzą) za 1 kg. — dowolna.

b) powyższe wyroby powinny być zaopatrzone w banderolę, przyczem opakowania, zawierające te wyroby, mogą być obwiedzione także kilkoma banderolami, tak, aby łączna suma tych ostatnich odpowiadała wysokości akcyzy, oraz ceny sprzedażnej artykułu.

2. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem jego ogłoszenia.

Minister skarbu w. z. (—) *Weinfeld.*

Okólnik № 13. Do wszystkich komisarjatów policji państwowej i komisarjatów policji kolejowej m. Warszawy.

Na skutek polecenia ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 23-II r. b. Nr. A. W. 3007-1 w myśl reskryptu z dnia 2-IX-1920 r. L. A. W. 903-2 zarządzam:

I. aby komisarjaty odnośne doniesienia o ewentualnych nadużyciach i ekscesach, popełnianych przez organy i osoby wojskowe i o zatargach pomiędzy organami i osobami wojskowemi, a organami, urzędnikami i osobami cywilnemi, skierowywały niezwłocznie do komisarjatu rządu.

II. aby w doniesieniach o ile możności podawano; 1) imię i nazwisko, szarżę osoby wojskowej, która popełniła czyn karygodny, 2) oddział wojskowy, do którego należy ta osoba wojskowa, 3) czas (dzień, miesiąc, o ile możności godzina, ważna przy służbie posterunków i patroli) popełnienia czynu, 4) imię i nazwisko, zawód i miejsce zamieszkiwania świadków lub współwinnych.

III. aby do doniesień dołączano protokuły przesłuchania w sprawie omawianej i powiadomienie o już wydanych zarządzeniach.

IV. aby w doniesieniach, o ileby nie można było podać imienia i nazwiska osoby wojskowej, — podano oddział, do którego wojskowy należy. Przy transportach kolejowych wskazanie jest podanie oddziału, № transportu i czasu (godzina, dzień, miesiąc) postoju transportu na stacji kolejowej, o ile niemożliwe jest stwierdzenie nazwiska dopuszczających się nadużyć.

Komisarz rządu na m. st. Warszawę *Fr. Anusz.*

Okólnik № 14. Do wszystkich komisarjatów policji państwowej m. st. Warszawy.

Niniejszym polecam zarządzić, aby wszystkie organy policji państwowej m. Warszawy, przy sporządzaniu protokułów, dotyczących złodziei, włóczęgów i t. p. podejrzanych elementów sprawdzały i odnotowywały miejsca urodzenia każdego z nich. W razie niemożności ustalenia miejsca urodzenia przy odsyłaniu protokułów do komisarjatu rządu należy to zaznaczyć specjalnie.

Komisarz rządu na m. st. Warszawę *Fr. Anusz*

Rozkazy główn. komend. P. P.

—:o:—

Zawiadamianie prokuratorów przy sądach apelacyjnych o ważnych przestępstwach.

Rozkaz z d. 2.IV 1921 r. № 110.

*** W myśl art. 250 Ust. Post. Karnego. obowiązującego w b. zaborze rosyjskim organa policyjne niezwłocznie, najpóźniej w ciągu doby, komunikują prokuratorowi lub podprokuratorowi o każdem zdarzeniu, zawierającem cechy przestępstwa.

Jakkolwiek ustawa ma na myśli prokuratora przy sądzie okręgowym, który bezpośrednio zainteresowany jest wydarzeniem i do niego też należy niezwłoczne wydanie właściwych zarządzeń władzom bezpieczeństwa publicznego w zakresie prowadzenia dochodzeń policyjnych, to jednak w wypadkach szczególnie ważnych przestępstw, interesujących całe miejscowe społeczeństwo i wymagających wyjątkowego nakładu energji i umiejętności zarówno ze strony władz policyjnych, jak prokuratorskich i sądowych konieczną się staje najszybsza ingerencja prokuratora przy sądzie apelacyjnym, sprawującego nadzór nad czynnościami prokuratury, władz sądowych i policji w całym okręgu apelacyjnym.

Wobec powyższego polecam pp. komendantom okręgowym wydać zarządzenie podwładnym organom policyjnym, aby niezależnie od zawiadamiania prokuratora przy sądzie okręgowym i sędziego śledczego komunikowano prokuratorowi przy sądzie apelacyjnym o szczególnie ważnych przestępstwach, jak: rozruchy, przestępstwa popełnione przez urzędników państwowych, morderstwa, zbrojne napady rabunkowe w bandzie, znaczne kradzieże i t. p., najpóźniej w ciągu doby od chwili ich ujawnienia.

Służba w zarządzie cywilnym kresów Wschodnich.

*** Wyjaśniam, że służba personelu zarządu cywilnego kresów wschodnich nie może być uważana za służbę państwową, a jedynie za służbę na rzecz specjalnego urzędu, któremu naczelne dowództwo W.P. poleciło sprawowanie administracji na ziemiach Rzeczypospolitej wówczas jeszcze nie wcielonych.

Kompetencja prokuratorów sądów wojskowych względem żołnierzy b. armji Bałachowicza.

*** Podaję do wiadomości, celem pouczenia podwładnych organów policyjnych, że żołnierze b. armji gen. Bałachowicza, o ile są jeńcami nie podlegają obecnie sądownictwu wojskowemu, wobec czego doniesienia karne o nich należy kierować do prokuratury sądu okręgowego.

Jednocześnie wyjaśniam, że sprawy, gdzie poszkodowanymi są osoby wojskowe, należy tylko wtedy kierować do prokuratury wojskowej, kiedy sprawcami są osoby wojskowe, prokuratura bowiem wojskowa prowadzi dochodzenia tylko o osobach wojskowych, jako sprawcach (pismo P. Woj. Sądu w Warszawie № 227/4 z dnia 5.II 1921 r.).

Legitymacje urzędnicze jako dowody osobiste.

*** Dochodzą skargi, że funkcjonarjusze policji przy pełnieniu swych czynności służbowych w zakresie paszportowym robią trudności tym urzędnikom, którzy zamiast paszportu przedkładają swoje legitymacje służbowe.

Wobec powyższego wyjaśniam, że legitymacje urzędników państwowych wszelkiego typu w zupełności mają uprawnienie dowodów osobistych (pismo Min. Spraw Wewn. № B. P. 16021/1 z dnia 19.II 1921 r.).

Opłata stemplowa za legalizacje podpisów osób urzędów.

*** Podaję do wiadomości i stosowania okólnik pana ministra spraw wewnętrznych № 462 z dnia 19.II 1921 r.:

„Wskutek powstałych wątpliwości, jak należy stosować przepisy o opłacie stemplowej od podań i świadectw urzędowych w odniesieniu do legalizacji i podpisów osób urzędowych, podaje do wiadomości panów, w porozumieniu z ministerstwem skarbu, następujące wyjaśnienie:

1. Art. 31 dekretu z dn. 7 lutego 1919 r. w przedmiocie opłat od podań i świadectw urzędowych (Dz. Pr. poz. 145) nie ma zastosowania do dokonywanych przez władze legalizacji podpisów osób urzędowych, ani do superlegalizacji, czyli legalizacji przez wyższą instancję podpisu przedstawiciela władzy instancji niższej. Postanowienie bowiem wskazanego artykułu dotyczy tylko poświadczeń własnoręczności podpisów stron, podczas gdy w obu powyższych wypadkach chodzi o stwierdzenie, że organ który odnośny akt urzędowy wystawił, lub który dokonał legalizacji, jest władzą państwową lub osobą publicznego zaufania i że wedle swego zakresu działania do sporządzenia takich aktów urzędowych, względnie legalizacji, jest upoważniony.

2. O ile jednak wspomniane legalizacje, względnie superlegalizacje, powoduje strona, to wobec tego, iż są one wydawane stronom w ich interesie prywatnym przez urząd państwowy, musi się je uważać ze stanowiska opłat stemplowych za zaświadczenia w rozumieniu art. 30 cytowanego dekretu i należy stosować do nich postępowanie tego artykułu, z wyjątkiem wypadku określonego w ustępie 1 art. 34 dekretu z dn. 7 lutego 1919 roku.

3. Legalizacje i superlegalizacje, wydawane przez władze nie stronom, a więc nie na wniesione do tychże władz prośby stron, lecz na odezwy władz innych, w interesie publicznym, opłacie stemplowej nie podlegają.

4. Ale i legalizacje oraz superlegalizacje wydawane stronom podlegają opłacie, jako zaświadczenia tylko w tych wypadkach, kiedy strona wniesie prośbę o legalizację ustnie.

Jeśli zaś strona wniesie podanie — lub zostanie sporządzony protokół zastępujący podanie (art. 4 dekretu z dnia 7 lutego 1919 — i od podania tego (protokółu) uiści opłatę ustanowioną w art. 11 cytowanego dekretu, resp. w art. 10 ustawy z dnia 16-go lipca 1920 r. (Dz. Ust. poz. 498), legalizacja (superlegalizacja) jako zaświadczenie nie podlega już opłacie, a to stosownie, jak już nadmieniono w punkcie 2-im niniejszego, do postanowienia art. 34 ustęp 1 dekretu z dn. 7 lutego 1919 r.

5. Jeśli strona, aczkolwiek nie zajdą wypadki przewidziane w art. 6 pod liczbą 24 i w art. 25 dekretu z dnia 7 lutego 1919 r. opłaty przypadającej od podania (protokułu) nie uiści, to do wydania legalizacji (superlegalizacji) wogóle przyjść nie może, ponieważ podanie musi być zwrócone stronie bez załatwienia.

6. Wobec brzmienia art. 1, 30 i 39 dekretu z dn. 7 lutego 1919 r. miarodajnem między innemi przy ocenianiu, czy pewne podanie, względnie zaświadczenie, podlega opłacie unormowanej cytowanym dekretem, jest nie miejsce zamieszkania strony wnoszącej podanie, względnie miejsce wystawienia dokumentu, co do którego ma nastąpić superlegalizacja, lecz miejsce siedziby urzędu państwowego, do którego wniesiono podanie, względnie wydającego zaświadczenie.

Wnoszone więc do władz działających na terenie b. zaboru rosyjskiego podania osób mieszkających w Małopolsce i legalizacje (superlegalizacje) przez te władze wydawane, a dotyczące dokumentów pochodzących z Małopolski muszą być traktowane jak podanie osób, mieszkających na obszarze ziem dawnego zaboru rosyjskiego, względnie jak legalizacje (superlegalizacje), dotyczące dokumentów pochodzących z pomienionego obszaru.

7. Od podania wniesionego przez stronę z prośbą o legalizację (superlegalizację) kilku dokumentów dołączonych do podania, winna strona uścić tyle razy opłatę stemplową po 10 marek, ile ma być dokonanych legalizacji, a nadto przypadającą opłatę od każdego załącznika. W tym bowiem wypadku przyjmuje się za zasadę, że strona wnosi tyle podań, ile ma być zaświadczeń, gdyż wolą ustawodawcy było zwolnić zaświadczenia od ustanowionej w art. 30 cytowanego dekretu opłaty tylko w razie uiszczenia przez stronę opłaty, przypadającej od podania, którem prosi o zaświadczenie".

Uwaga. Punkt 1-szy niniejszego rozkazu zamieszczony został w rubryce „Pochwały". Punktu zaś 6-go, jako dotyczącego sprawy ściśle wewnętrznej treści — nie zamieszczamy.

Przesyłanie protokułów o fałszywych i zniszczonych banknotach polskich.

Rozkaz z d. 7-IV 1921 r. № 111.

*** W związku z rozkazem komendy głównej № 104 z dnia 4 marca 1921 r. podaję do wiadomości okólnik ministerstwa skarbu № 1512/21 D. Kr. z dnia 21 stycznia 1921 r. w sprawie przesyłania protokułów sporządzonych przez poszczególne jednostki kasowe o zatrzymanych i zniszczonych banknotach polskich.

„Nawiązując do swego okólnika z dnia 18 listopada 1920 r. № 69737/20 w sprawie wymiany zniszczonych i zatrzymanych fałszywych biletów Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej (Monitor Polski, z r. 1920 № 292 i Dz. Urzęd. Ministerstwa Skarbu z 1920 r. № 44—45, poz. 628) ministerstwo skarbu prostuje niniejszem treść ustępu przedostatniego par. 4-go powołanego okólnika, nadając temu ustępowi brzmienie następujące:

„Jeden egzemplarz protokułu należy wydać osobie, której bilet zatrzymano, jeden egzemplarz pozostawić w aktach i dwa egzemplarze wraz z zatrzymanym biletem odesłać do najbliższego oddziału Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej".

Komunikowanie się posterunków granicznych z odpowiednimi urzędami zagranicą.

*** Poniżej podany okólnik pana ministra spraw wewnętrznych № BB 171/449 z dnia 5-III-1921 r. zechcą pp. komendanci podać do zastosowania podwładnym organom policji pełniącym służbę na punktach granicznych.

„Bardzo często zdarza się, że dokumenty podróży, wydawane przez władze polskie zagranicą, względnie wizowane przez nie wzbudzają pewne wątpliwości bądź pod względem formalnym, bądź z powodu treści swojej i wymagają natychmiastowego wyjaśnienia.

Wobec tego, że wyjaśnienie tych wątpliwości zwykłem trybem za pośrednictwem ministerstwa spraw wewnętrznych i spraw zagranicznych zabiera zbyt dużo czasu i w wielu wypadkach wskutek tego staje się nieaktualnem, niniejszym wyjaśniam, że posterunki graniczne w sprawach powyższych mogą bezpośrednio komunikować się z odpowiednimi urzędami zagranicą".

Dostarczanie koni policyjnych strażom ochotniczym.

*** Wyjaśniam, iż policja nie jest obowiązana do dostarczania koni policyjnych do rozporządzenia ochotniczych straży ogniowych.

W poszczególnych wypadkach stosownie do uznania komendantów konie policyjne mogą być użyte w akcji przeciwpożarowej stosownie do rozdziału IV par. 31 „Tymczasowej instrukcji dla policji państwowej“.

Uwaga. Punktów: 3-go, 4-go i 5-go niniejszego rozkazu nie zamieszczamy z powodu ich treści, która dotyczy ściśle wewnętrznych spraw policji.

Treść rozkazu Nr 109 jako dotyczącą awansów, przyjęć i przeniesień, a więc mniej aktualną podamy w następnym numerze „G. P. P.“.

Komendant Główny Policji

Wł. Henszel w. r.

Pochwały

Rozkazem z dn. 2-IV-21 r. № 110, podała gł. kmda P. P. do wiadomości, że pan minister spraw wewnętrznych wyraził uznanie i pochwałę komendantowi pol. państw. okręgu łódzkiego *Zygmuntowi Wróblewskiemu*, za energiczną, pełną inicjatywy i taktu działalność, dzięki czemu policja okręgu łódzkiego stanęła na wysokości swojego zadania, pozyskując tym samym zaufanie społeczeństwa i władz państwowych.

KRONIKA URZĘDOWA.

—o—

PASZPORTY ZAGRANICZNE (M. S. W. BC. 122).

Składanie podań o paszporty zagraniczne w biurze paszportowem b. zarządu terenów przyfrontowych i etapowych z dniem 1 maja r. b. zostaje zawieszone. Od dnia 1 maja r. b. paszporty zagraniczne dla osób, pochodzących z województw: Wołyńskiego, Nowogrodzkiego i Poleskiego, będą wydawały władze administracyjne I instancji na całem terytorjum Rzeczypospolitej Polskiej odnośnie do miejsca zamieszkania osoby wyjeżdżającej. Za miejsce zamieszkania uważane jest miejsca ostatniego sześcio miesięcznego pobytu w danej miejscowości.

OD URZĘDU ZDROWIA ST. M. WARSZAWY.

Z rozkazu Dowód. Okr. General. Warszawskiego w szpitalu wojskowym przy ul. Zakroczymskiej, zostało urządzone ambulatorjum bezpłatne dla osób cywilnych, dotkniętych chorobami wenerycznemi. Wejście dla chorych znajduje się od ul. Wójtowskiej (róg Zakroczymskiej). Godziny przyjęć od godz. 6-ej do 7-ej po południu.

OPŁATY STEMPLOWE.

Znaczna stosunkowo ilość podań wnoszonych do urzędów państwowych bez uiszczenia należnej opłaty stemplowej, a więc niezaopatrzonych w przepisane znaczki stemplowe po 10 mk. od pierwszego arkusza a po 5 mk. za każdy dalszy arkusz, oraz po 2 mk. od każdego załącznika podania, skłania ministerstwo skarbu do zwrócenia uwagi wszystkich warstw społeczeństwa na okoliczność, że opłaty stemplowe stanowią narówni z podatkami odmienną jedynie formę daniny obowiązkowej na rzecz skarbu państwa. Uiszczanie zatem tych opłat jest obowiązkiem publicznym, a uchylanie się od niego jest również karygodnem, jak uchylanie się od innych obowiązków świadczeń na rzecz państwa. Ministerstwo skarbu przypomina na tej drodze ogółowi społeczeństwa należyte wypełnianie tego obowiązku, a zarazem zaznacza, że przestrzeganie obowiązujących w tym względzie przepisów leży we własnym interesie osób wnoszących podania, gdyż nieuiszczenie należnej opłaty stemplowej pociąga za sobą skutki przewidziane w art. 24 dekretu z 7 lutego 1919 r. Dz. Pr. № 14 poz. 145 (niezałatwienie podania). *„Monitor polski“ № 81 z dn. 11-IV-921 r.)*

PRETENSJE Z TYTUŁU ŚWIADCZEŃ RZECZOWYCH.

Komisarjat rządu na m. st. Warszawę w wykonaniu polecenia ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 18/III r. b., № A. W. 2839/2 niniejszem podaje do wiadomości powszechnej, że osoby mające pretensje z tytułu dopełnionych przez nich do końca grudnia 1920 r. świadczeń rzeczowych, mogą zgłosić takowe do okręgowej komisji rekwizycyjnej (plac Saski, dowództwo okręgu generalnego warszawskiego) do dnia 1 maja 1921 r. komisarjat zaznacza jednocześnie, że zgłoszenie pretensji w oznaczonym wyżej terminie leży również w interesie samej ludności, gdyż w ten sposób ułatwi się odnośnym władzom możność poddania tych pretensji szybkiemu rozpatrzeniu, podczas gdy rozpatrywanie pretensji, zgłoszonych po pierwszym maja r. b., będzie połączone z większemi trudnościami. *(Dz. Urz. Komis. Rządu st. m. Warszawy, № 74 z dnia 8-IV-921 r.)*

DOWODY OSOBISTE.

Zgodnie z rozporządzeniem komisarjatu rządu, polecono pp. komisarzom PP. st. m. Warszawy nie wydawać tymczasowych dowodów osobistych osobom, pochodzącym z Kresów Wschodnich, t. j. z ziem przyznanych Polsce na mocy traktatu ryskiego. Petenci w tych sprawach będą kierowani bezpośrednio do komisarjatu rządu. Osobom pochodzącym z poza linji granicznej, ustanowionej traktatem ryskim, bezwzględnie nie będą wydawane tymczasowe dowody osobiste, gdyż ci ostatni jako cudzoziemcy podlegają rejestracji. W razie jakichkolwiek wątpliwości co do przynależności ziem lub poszczególnych miejscowości przyznanych Polsce lub też ziem leżących poza linją graniczną, należy zwracać się o informacje do komisarjatu rządu, tel. № 125-12. *(Rozkaz okr. kom. PP. st. m. Warszawy, № 1528 z dn. 7-IV-921 r.)*

EKSTERYTORJALNOŚĆ PLACÓWEK ZAGRANICZNYCH.

Podaje się do wiadomości i ścisłego przestrzegania okólnik ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 21 marca r. b. № BP. 1874-I w sprawie eksterytorjalności placówek państw zagranicznych:

„Z powodu niewłaściwego zachowania się jednej z tut. władz bezpieczeństwa w stosunku do placówki państwa obcego, co dało powód do zażalenia M. S. Z., polecam bezzwłocznie zwrócić uwagę kierownikom podwładnych sobie władz że gmachy i lokale, zajęte przez przedstawicielstwa zagraniczne jak również członkowie ciała dyplomatycznego oraz personelu pomocniczego korzystają z prawa eksterytorjalności, które polega na tem że:

1) osoby posła i personelu dyplomatycznego są nietykalne t. j. w żadnym wypadku niewolno ich aresztować, nawet o ileby zostały schwytane na gorącym uczynku,

2) korespondencja oraz wszelkie inne rzeczy dla powyżej wymienionych przeznaczone, lub przez nich posiadane, nie mogą być w żadnym wypadku rewidowane lub zatrzymane.

3) gmach poselstwa jest nietykalny, t. j. władze nie mogą wkroczyć do gmachu bez zgody posła, nawet wykonując przepisy ustaw karnych.

Do personelu dyplomatycznego zaliczają się wszystkie te osoby, które stale i wyłącznie są zajęte w danem przedstawicielstwie obcego państwa. W razie wątpliwości czy dana osoba należy do personelu dyplomatycznego, należy zwrócić się z zapytaniem w drodze służbowej do ministerstwa spraw zagranicznych.

Przepisy o nietykalności członków poselstw zagranicznych stosują się również i do rodzin oficjalnych członków poselstw.

W razie jakiegolwiek zatargu z konsulatami lub urzędowemi placówkami obcego państwa mogą władze działać jedynie po uprzedniem porozumieniu się z ministerstwem spraw zagranicznych, co może nastąpić tylko przez przełożone władze.“ *(Rozkaz okr. kom. PP. st. m. Warszawy, № 1530 z dn. 9-IV-921 r.)*

OCHRONA LINJI TELEGRAFICZNYCH I TELEFONICZNYCH.

Ministerstwo poczt i telegrafów zawiadomiło ministerstwo spraw wewnętrznych, że w ostatnich czasach zdarzają się coraz częściej uszkodzenia linji telegraficznych i telefonicznych, powodowane czy to przez cięcie drzew przydrożnych bez przedsięwzięcia odpowiednich środków ostrożności i bez zawiadomienia organów nadzorczych telegrafu, czy to przez kradzież z linji słupów, drutu, lub izolatorów, albo nawet przez umyślne przerywanie komunikacji telegraficznej i telefonicznej w celach przeciwpaństwowych.

Wobec tego że czyny tego rodzaju, pomijając już bardzo znaczne straty materjalne, szkodzą najżywotniejszych interesom państwa i nie mogą być tolerowane, polecono pp. kierownikom podwładnych komendzie okręgowej P. P. urzędów przedsięwziąć niezwłocznie jaknajenergiczniejsze zarządzenia w celu powstrzymania tego rodzaju przestępstw, oraz zwrócić szczególniejszą uwagę na linie telegraficzne i telefoniczne i w razie ich uszkodzenia przeprowadzać ścisłe dochodzenia w celu wykrycia i pociągnięcia winnych do odpowiedzialności przed sądami doraźnemi. *(Rozkaz okręg. komendy P. P. st. m. Warszawy № 1532 z dnia 13-IV.*

ZAGUBIONE ASYGNACJE.

Ministerstwo skarbu w związku z zagubieniem w kwietniu 1920 r. na dworcu Warszawa-Główna przez urzędnika ministerstwa sprawiedliwości 6-ciu zeszytów blankietów asygnacji, zawiadamia, że 5 zeszytów tych blankietów, zawierających asygnacje №№ 19701, 19750, 19751, 19800, 19851, 19900, 19901, 19950, 19951, 20000 zostało odnalezionych i zwróconych ministerstwu sprawiedliwości do użytku, wobec czego asygnacje wystawione na wskazanych blankietach winny podlegać realizacji. Zeszyt blankietów, zawierających asygnacje №№ 19801 - 19851 nie został odnaleziony, wskutek czego asygnacje wystawione na tych blankietach nie podlegają realizowaniu. *(Rozkaz okr. kmdy P. P. st. m. Warszawy № 1532 z dn. 12-IV-921 r.)*

HANDEL PAPIEROSAMI.

Na ulicach miasta odbywa się zupełnie jawnie sprzedaż papierosów niebanderolowanych, przynosząca skarbowi państwa znaczne straty. Przypominając wydane w tym względzie rozkazy, poleciła okr. kmda P. P. st. m. Warszawy p. naczelnikowi urzędu śledczego i kierownikom komisarjatów zająć się jaknajenergiczniej zwalczaniem wspomnianego nielegalnego handlu. Zatrzymane papierosy należy konfiskować i winnych pociągać do odpowiedzialności. *(Rozkaz okr. kmdy P. P. st. m. Warszawy, № 1532 z dn. 12-IV.)*

OSZCZĘDZANIE ŚWIATŁA.

W niektórych lokalach i zakładach publicznych nie jest przestrzegane rozporządzenie p. ministra spraw wewnętrznych z dn. 13 października 1920 r., w sprawie ograniczenia zużycia prądu elektrycznego.

Wobec powyższego polecono pp. komisarzom P. P. zająć się bądź osobiście, bądźteż za pośrednictwem swoich zastępców i przodowników stałą kontrolą oświetlenia lokali publicznych, reklam, sklepów i t. p., pociągając winnych do odpowiedzialności, zgodnie z powyższem rozporządzeniem.

Nadmienia się że wiele pierwszorzędnych lokali restauracyjnych wzgl. kawiarni są zbyt rzęsiście oświetlane. *(Rozkaz okr. kmdy P. P. st. m. Warszawy, № 1532 z dn. 12-IV-921 r.*

KOMISJE PRZEGLĄDOWO-LEKARSKIE.

Komisje przeglądowo-lekarskie I rejonu przy ulicy Miodowej 4, odbywać się będą w poniedziałki, środy i piątki każdego tygodnia, na które są kolejno delegowani pp. komisarze komisarjatów: 1, 2, 4, 10 i 12.

Komisje przeglądowo-lekarskie I pułku Legjonów przy ul. Nowolipki 53, odbywać się będą w poniedziałki, wtorki i środy każdego tygodnia, na które są kolejno delegowani pp. komisarze komisarjatów: 3, 5, 7, 19 i 26.

Komisje tegoż pułku przy ul. Zygmuntowskiej 184, odbywać się będą w czwartki, piątki i soboty każdego tygodnia, na które są kolejno delegowani pp. komisarze komisarjatów: 14, 15, 17, 18, 24 i 25.

Komisje przeglądowo-lekarskie 3 rejonu przy ul. Miodowej 4, odbywać się będą w wtorki, czwartki i soboty każdego tygodnia, na które są kolejno delegowani pp. komisarze komisarjatów: 6, 8, 11, 22 i 23.

Komisje przeglądowo-lekarskie 5 pułku Legjonów przy ul. Długiej 61 (4 rejon), odbywać się będą w czwartki i piątki każdego tygodnia, na które są kolejno delegowani pp. komisarze komisarjatów. 9, 13, 16 i 20. *(Rozkaz okr. kmdy P. P. st. m. Warszawy № 1534 z dn. 10-IV-921 r.)*

UPRAWIANIE AGITACJI WYWROTOWEJ PRZEZ HANDLARZY.

D. O. G. Lwów, wydział II, sztabu pismem z dnia 12 marca 1921. W. II szt. I 2064-2, a. 242 def. zawiadomiło, że zdarzają się częste wypadki uprawiania antypaństwowej agitacji wywrotowej przez obcokrajowców, zwłaszcza pochodzących ze wschodu, oraz t. zw. handlarek i handlarzy „plecakowych“, którzy pod przykrywką zajmowania się handlem, uprawiają propagandę antypaństwową.

Centra bolszewickie używają tych osobników do przewożenia pism perjodycznych o treści komunistycznej, tudzież do krzewienia wśród podróżujących Rusinów, idei niepodległości zachodniej Ukrainy.

Podając do wiadomości powyższą treść pisma D. O. G. Lwów, polecono pow. komendom P.P. wydać swym podległym organom kontrolnym P. P. stosowne w tym kierunku zarządzenia zaradcze. *(Rozk. okr. kmdy P. P. N. IX w Tarnopolu, № 17 z d. 23-3-1921 r.).*

ZAOSTRZENIE PRZEPISÓW WOJSKOWO-TRANSPORTOWYCH.

Ze względu na ponawiające się ekscesy dokonywane przez przejeżdżających kolejami żołnierzy, zarządziły D. O. Geny na rozkaz M. S. Wojsk. № 354 org. I. Mob. Sekcj. Org. z dnia 17-I b. r. wzmocnienie posterunków wojskowych na stacjach węzłowych, a zarazem zaostrzyły przepisy wojskowo-transportowe, by zapobiedz tym ekscesom i położyć kres wybrykom żołnierskim.

Równocześnie zwróciły się władze wojskowe do policji państwowej z prośbą, by organa jej na stacjach, gdzie posterunków wojskowych niema, w każdym wypadku ujawnienia się nadużyć popełnianych przez wojskowych, dążyły do ustalenia winnych i odnośne protokuły przedkładały natychmiast odnośnemu D. O. G.

Polecono przeto powiatowym komendom, aby podwładnych stosownie pouczyły i wezwały je do skutecznej współpracy we wskazanym kierunku. *(Rozk. okr. kmdy P. P. № IX w Tarnopolu, № 17 z dnia 23-III).*

UNIEWAŻNIENIE LEGITYMACJI.

Unieważniono następujące legitymacje:

Post. Antoniego Rybarczyka, z KPP. m. Lwów № 1006.

Post. Gabryela Piaskowskiego, z PKPP. w Będzinie № 1444.

Post. Antoniego Ziemlińskiego, z PKPP. w Włoszczowie № 8826.

Post. Jana Metryki, z PKPP. w Kielcach № 7450.

Post. Łukasza Paculy, z PKPP. w Jarosławiu, № 1347.

Post. Jana Lewandowskiego, z IX komis. P.P. st. m. Warszawy, № 1968-D.

Post. Andrzeja Urbaniaka, z XI komis. P.P. st. m. Warszawy, № 314-D.

Post. Franciszka Wierciocha, z XIII komis. P. P. st. m. Warszawy, № 2295-D.

Leopolda Kulika, z I komis. Pol. Kol., № 3084-D.

St. post. Jana Bednarowicza, z I komis. P. P. st. m. Warszawy. № 1139-D.

Post. Aleksandra Romańskiego, z XIII komis. P.P. st. m. Warszawy, № 1617-D.

Post. Władysława Mirosa, z XXVI komis. P. P. st. m. Warszawy, № 1484-D.

St. post. Stanisława Pycińskiego, z PKPP. w Nowym Targu № 2609.

Post. Józefa Narowskiego, z PKPP. w Mielcu. № 2193.

Przod. Karola Dudzika, z PKPP. w Tarnowie. № 3421.

POLITYKA

Na pograniczu nowej fali wydarzeń.

Dla ogólnej oceny obecnej sytuacji międzynarodowej, można wziąć za wymiernik nastroje giełdy obecnej. Giełda okazuje niezwykłą tendencję zastoju. Od szeregu tygodni nastrój rynku międzynarodowego cechuje wyczekiwanie, wyczekiwanie związane z rozstrzygnięciem sprawy niemieckiej. Bo nie ulega wątpliwości, że problem odszkodowań zbliża się do ostatecznych decyzji. Ta śmieszna, nie licująca z powagą zwycięzców gra na zwłokę Niemców, ta misterna robota dyplomatyczna Niemiec, czepiająca się wszystkich danych, umożliwiających sabotowanie traktatu wersalskiego i przyjętych na się zobowiązań finansowych, musi się skończyć. Z tego zdają sobie sprawę wszystkie czynniki francuskie, znajdując mniejsze lub większe poparcie u swych sojuszników. A terminem rozwiania iluzji będzie dzień 1-go maja. Wtedy skończy się okres wyczekiwań, nastąpi to „wzięcie Niemiec za kołnierz", o którem oficjalnie mówił niedawno z trybuny premjer Francji Briand.

I cała praca gabinetów dyplomatycznych wre właśnie i skupia się na tym doniosłym problemie. Niemcy postanowili, zdaje się, stanąć twardo, a opornie wobec żądań koalicji, zdecydowani nawet na zniesienie bolesnych następstw tego rodzaju polityki.

Zaś z tonu prasy francuskiej, z przemówień oficjalnych mężów stanu Francji wyczuć nie trudno, że Francja na dalszą zwłokę w ostatecznem uregulowaniu sprawy odszkodowań już się nie zgodzi. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że sztab marszałka Focha pracuje już energicznie nad tem, by opracować ten nowy projekt sankcji, w formie represji militarnych, który przez rozszerzenie okupacji wojskowej w obszarze Ruhry, oraz przez inne celowe zarządzenia, przypomniałby Niemcom, że jednak ich mężowie stanu ulegają złudzeniu, jeśli sądzą, że przez podkopywanie gruntu pod wersalskim traktatem uda im się wywrócić w nice gmach zbudowany z takim wysiłkiem w Wersalu.

* * *

W porzę zaś wyczekiwania na decyzje w sprawie niemieckich odszkodowań i rozstrzygnięć w problemie górno-śląskim, Europa wchodzi w nowe stadjum wstrząsów wewnętrznych, społecznych i rzecz charakterystyczna, że głuchy pomruk tajemnych sił wulkanicznych dochodzi dziś z centrum najbardziej obywatelsko i społecznie zorganizowanego—z okręgów przemysłowych W. Brytanji.

Tam hyperprodukcja węglowa doprowadziła do sytuacji groźnej dla państwa, skoro półtora miljona górników opuściło wnętrza kopalń, wysadzono konie z podziemi, a nawet pozwolono na zatopienie wodą kilkudziesięciu kopalń węglowych. Próba zmniejszenia przez właścicieli kopalń zarobków robotniczych wywołała burzę wśród armji górniczej, strajk objął wszystkie zagłębia węglowe, grozi dalszem rozszerzeniem się na związki kolejowe i solidaryzujące się z niemi organizacje robotnicze.

Oddanie dyktatury w ręce premjera Lloyd George'a świadczy o poważnym kryzysie wewnętrznym w Anglji. To, co się dzieje dziś w Anglji, zdaje się być pierwszem stadjum teorji ewolucyjnego postępu.

A tymczasem sowiety rosyjskie, które ustrojem swym skrajnie komunistycznym, tworzą jeszcze na krańcach Europy ośrodek prądów rewolucyjnych i wywrotowych, zdają się umacniać coraz bardziej fundamenty swego państwowego ustroju. Rosja sowiecka zawarłszy pokój z Polską, oraz podpisawszy traktat handlowy z Anglją, rozpoczyna swoją pracę pokojową wewnętrzną, rozpoczynając równocześnie dyplomatyczne stosunki z państwami ją otaczającemi. Że kryje to w sobie pewne niebezpieczeństwo, nie ulega wątpliwości. Bo ta oficjalna osmoza „państwowego" komunizmu, szerzona swobodnie z centrów urzędowych ambasad i poselstw, będzie miała zawsze pewien wpływ propagandowy.

A że prądy komunizmu mają swoje agendy w Niemczech, zwolenników i wyznawców we Francji, a zwłaszcza we Włoszech, więc życie wewnętrzne Europy może jeszcze nieraz uledz wstrząsom konwulsji społecznych.

Grozi to zwłaszcza na terenie Górnego Śląska, gdyby czynniki koalicyjne nie wzięły poważnie pod uwagę nastrojów robotniczych mas w okręgach przemysłowo-górniczych. Bo tu wśród prądów socjalnych, wybija się na plan pierwszy moment polityczny, iż synowie ziemi górnośląskiej, nigdy nie zgodzą się na oddanie skarbów swej ziemi w ręce dawnych satrapów.

Krzywdzący ludność polską wyrok na Górnym Śląsku mógłby być tą płonącą pochodnią, która rzucona na nagromadzone na Śląsku prochy niezadowolenia, rozpaczy i patrjotycznego rozgoryczenia, mogłaby wywołać katastrofę groźniejszą i bardziej lawinową, niż zniszczenie, jakiego dziś doznaje Anglja wskutek swego strajku w kopalniach. *Dr. Adam Brzeg.*

SEJM

Konstytucja z 17 maja 1921 roku, zajmie niewątpliwie w pamięci potomnych to samo miejsce poczestne, jakie przez lat z górą sto zajmowała konstytucja z dnia 3-go maja 1791 r.

Pomiędzy obu ustawami zasadniczemi państwa polskiego zachodzi ścisłe pokrewieństwo ideowo-polityczne. Konstytucja 3-go maja miała na celu otworzenie narodowi polskiemu nowej drogi, prowadzącej do nowego życia państwowego. Ta nowa konstytucja z dnia 17 marca jest dalszym ciągiem tej poprzedniej... Przemoc obca zdruzgotała budynek państwowości polskiej. Zaledwie go przecież odbudowano, natychmiast naród daje sobie konstytucję, opartą na tych samych zasadach równości i tolerancji jak w maju 1791 roku z uwzględnieniem zmian, jakie zaszły w stosunkach społecznych, gospodarczych i politycznych.

* * *

Obrady nad projektem konstytucji w sejmie polskim, idziemy tutaj za bardzo pożytecznem wydawnictwem „Konstytucja" 17 marca 1921 r. Nakładem dziennika „Rzeczpospolita"— rozpoczęły się właściwie w dniu 6 maja 1919 r., gdy rząd przedstawił projekt deklaracji Konstytucji. Nad tym projektem stoczono dyskusję, która trwała od 6 do 24 maja. Potem ten projekt odesłano do komisji konstytucyjnej. Tam trzy kluby sejmowe: Związek Ludowo-Narodowy, P. P. S. i Grupa „Wyzwolenia" — złożyły swoje projekty konstytucji. Dnia 3 listopada 1919 r., także i rząd przedłożył swój projekt ustawy Konstytucyjnej.

* * *

Komisja konstytucyjna odbyła pierwsze posiedzenie dnia 15 lutego 1919 r. Głównym przedmiotem sporów było pytanie, czy sejm ma być jednoizbowy czy dwuizbowy. W dniu 8 lipca komisja konstytucyjna przedłożyła sejmowi projekt większości i poprawek mniejszości. Sejm zakończył swoje obrady plenarne nad konstytucją dapiero dnia 11 marca, poczem trzecie i ostatnie czytanie odbyło sie 16 marca, sfinalizowane zaś 17 marca.

* * *

Uchwalono sejm dwuizbowy, podzielono władzę między ustawodawczą, sądową i wykonawczą instancję, oparto głosowanie do obu izb na prawie wyborczem powszechnem, tajnem, równem i bezpośredniem, danem także i kobietom, przyczem do senatu wybiera ten, kto skończył lat trzydzieści, wybieralny jest każdy po skończeniu 40 lat. Kadencja sejmu i senatu trwa równocześnie i równolegle 5 lat. Prezydenta rzeczypospolitej polskiej wybiera na 7 lat Zgromadzenie Narodowe, złożone z sejmu i senatu.

* * *

Tę konstytucję z dnia 17 marca 1917 r., może zmienić Zgromadzenie Narodowe za 25 lat. Ale po raz pierwszy, zmienić tę konstytucję może drugi sejm zwyczajny własną uchwałą powziętą większością trzech piątych głosów przy obecności conajmniej połowy ustawowej liczby posłów.

Początkowo naznaczono wakacje sejmowe aż po dzień 26 kwietnia. Później przecież postanowiono je skrócić, względnie przerwać, ponieważ w intencjach słusznych rządu leżało załatwienie jak najspieszniejsze ratyfikacji traktatu pokojowego, zawartego w Rydze. Rząd polski pragnął, by sejm polski dopełnił jak najszybciej tej ratyfikacji tak, by nawet pod względem formalnym rząd sowiecki nie miał jakiejkolwiek wymówki przy lojalnem spełnianiu zobowiązań, wynikających z Traktatu Pokojowego w Rydze.

Postanowiono zatem zwołać dwa posiedzenia plenarne sejmowe na dzień 14-go i 15-go kwietnia, poczem niejako wzamian przedłużono wakacje sejmowe po dzień 10 mąja z tem zastrzeżeniem przecież, że narady komisji sejmowych mają się już zacząć w dniu 26 kwietnia.

Posiedzenie sejmowe z dnia 14-go kwietnia.

Po wniesieniu interpelacyj, stanęła na porządku dziennym sprawa ratyfikacji traktatu pokojowego w Rydze. Pierwszy zabrał głos imieniem rządu pan prezes ministrów Witos. Jak zwykle, z mocą i taktownie podkreślił, że traktat w Rydze nie jest dziełem przemocy, lecz owocem porozumienia. Dzięki temu następstwa tego pokoju będą trwałe i dla Polski pożyteczniejsze, niż wszelkie traktaty, dyktowane przemocą.

Potem przeszedł pan prezes ministrów do sprawy Górnośląskiej, podkreślił wyniki plebiscytu, dla Polski korzystne, wyraził nadzieję, że okręg przemysłowy, gdzie jest większość polska, będzie przydzielony Polsce w myśl postanowień traktatu Wersalskiego, którego świętość uszanują wszystkie podpisane pod nim cesarstwa.

Z kolei przedstawiciele wszystkich stronnictw składali umotywowane oświadczenie, że będą głosowali za ratyfikacją traktatu Ryskiego.

Jako pierwszy zabrał głos poseł dr. Kiernik, wybrany referentem tej sprawy. Położył on nacisk na fakt, że takiego pokoju, zawartego na podstawie wzajemnego i sprawiedliwego porozumienia, nie zechce obalić żadna przyszła Rosja bez względu, kto w niej będzie rządził.

Poseł de Rosset wystąpił ostro przeciwko Lidze Narodów, stwierdzając jej niesprawiedliwość wobec Polski. Traktat Ryski uchyla interwencję tej instytucji.

Poseł dr. Stanisław Grabski podkreślił, że pokój ostateczny odpowiada w linjach głównych pokojowi przedwstępnemu, czyli preliminaryjnemu.

Poseł Falkowski uważał za główną zaletę traktatu, że jest on owocem porozumienia.

Poseł Perl tak samo dowiódł, że ów pokój nie czyni Rosji krzywdy, Polskę zaś powinien skłonić do prowadzenia polityki prawdziwie pokojowej.

Poseł Matakiewicz wyraził radość z powodu zawarcia pokoju z największym wrogiem Polski.

Poseł Poniatowski przyjmuje ten pokój jako wstęp do sprawiedliwego uregulowania spraw na wschodzie Europy.

Poseł Hirszchorn będzie głosował przeciwko ratyfikacji, ponieważ traktat jest zaprzeczeniem prawa samostanowienia narodów.

Poseł Farbstein nie weźmie udziału w głosowaniu, gdyż niektóre postanowienia Traktatu są jak gdyby zwrócone przeciwko ludności żydowskiej.

* * *

Ratyfikacja w trzeciem czytaniu ma nastąpić na posiedzeniu piątkowem Sejmu. *Adam Nowicki.*

SPRAWY GOSPODARCZE

Stosunki handlowe z Rosją.

Jak przewidywaliśmy, sprawa ukształtowania się przyszłych naszych stosunków handlowych z Rosją, zajmuje coraz więcej uwagę naszego świata handlowego. Oczywiście, o formach tego handlu mówić już teraz byłoby może przedwcześnie. Na razie, wiadome jest tylko, że handel ten odbywać się będzie pod kontrolą rządu, który rejestrować będzie tranzakcje. Nasza delegacja pokojowa w Rydze otrzymała obietnicę, że otrzymywać będziemy z Rosji: skóry, len, cukier, poczęści zboże, później może rudy żelazne i manganowe. Z naszej strony, na pierwszym planie będą, jako artykuł wywozowy, maszyny rolnicze, sól, zapałki.

Obok handlu oficjalnego niewątpliwie rozwinie się wymiana pokątna, której w całości opanować zapewne nie będzie można. Mimo to, czynione być winny wysiłki, aby ten handel jaknajbardziej ograniczyć. W przeciwnym razie, łatwo by się zdarzyć mogło, że kraj nasz byłby pozbawiony najbardziej niezbędnych przedmiotów i towarów, co się dzieje, lub już się stało w niektórych krajach, sąsiadujących z Rosją.

Tu otwiera się dla naszej policji szerokie pole działania. Rozszerzy się ono jeszcze więcej, jeżeli uprzytomnimy sobie, że obok handlu wymiennego, otworzyć będziemy musieli ruch tranzytowy dla Rosji i z Rosji. Należy być przygotowanym, że, równorzędnie z usprawiedliwionemi potrzebami gospodarczemi, wciskać się będą do tego ruchu również tendencje i żywioły, mniej pożądane dla obecnego ustroju i bezpieczeństwa naszego państwa. Rozciągnięcie bacznej kontroli będzie w tym zakresie nietylko pożądane, lecz wprost konieczne, co zresztą, wywrze wpływ korzystny w dziedzinie stosunków handlowych, wyodrębnionych z pośród wszelkich przymieszek politycznych.

Z giełdy.

Już przed tygodniem wskazywaliśmy na tem miejscu na niezawodne objawy nadciągającej poważnej zniżki kursów akcji na giełdach.

Tendencja w tym kierunku uwydatniła się już w pierwszych dniach b. m. i już w owym czasie poczęły się obniżać kursy niektórych akcji. W kilka dni później nastąpiła niejaka poprawa, jak się okazało, bardzo krótkotrwała. Powrotna fala zniżkowa była jeszcze silniejsza i zepchnęła na dół kursy wszystkich bez wyjątku papierów dywidendowych, notowanych na giełdzie warszawskiej i niektórych na giełdzie krakowskiej. Dla ilustracji zanotujemy, że kurs akcji Starachowickich, na które z początku miesiąca płacono około 11 tysięcy marek, obniżył się w ostatnich dniach na $6^{1}/_{2}$ tys. marek. Kursy innych akcji poniosły mniejsze, w każdym bądź razie jednak dość znaczne straty kursowe.

Działały tu różne przyczyny. Przedewszystkiem odczuwamy powszechnie, i coraz silniej, brak kapitałów lokacyjnych, uwięzionych, wskutek drożyzny, w budżetach gospodarstw domowych, lub w chacie mało przedsiębiorczego, nieobeznanego z nowoczesnym mechanizmem gospodarczym, chłopa polskiego. Dalej, coraz to nowe emisje zmuszają drobnych kapitalistów do wyzbywania się akcji, przed obniżeniem się ich kursu po nowej emisji. To samo dotyczy, w pewnym stopniu, zawodowej, żyjącej z gry na giełdzie, spekulacji, która ma zbyt słabe ręce, aby w nich utrzymać mocno zniżkujące walory. Wreszcie, pewną rezerwę wywołuje brak ostatecznego rozstrzygnięcia plebiscytu górnośląskiego.

Akcje bankowe i papiery procentowe całkowicie, lub częściowo uniknęły strat kursowych. Natomiast na rynku walut obcych uwydatniła się wyraźnie tendencja zniżkowa, zwłaszcza dla dolarów Stanów Zjednoczonych.

Z teki kryminalisty

Skomplikowana historja.

W Toledo (Hiszpanja), z jesienią r. z. zaszła pewna liczba wypadków zaburzeń żołądkowych, niektóre zakończone śmiercią.

Pomiędzy innemi, zmarła z tego powodu 19-letnia Rosita Ibanez, pracownica fabryki jedwabiu, okrzyczana pięknością w dzielnicy miasta. Pogrzeb odbył się d. 22 listopada. Lekarz, pod którego opieką znajdowała się chora, złożył świadectwo urzędowe, iż przyczyną zgonu było ostre zajęcie narządów trawienia.

Z końcem grudnia, do prokuratora sądu karnego wpłynęło bezimienne doniesienie, napisane na maszynie: „Osoba, ukrywająca nazwisko z obawy zemsty, zawiadamia, iż Rosita Ibanez, wbrew mniemaniu, nie zmarła śmiercią naturalną. Otruł ją Edwin Millena, pracownik biura bankierskiego Fordonado et Co., gdyż tym sposobem chciał się pozbyć zobowiązań matrymonjalnych, zaciągniętych względem swojej ofiary. W miesiąc po śmierci R. I. Millena zawarł związek małżeński z Ireną Moreną, uczynił to zaś dla jej posagu. W imię sprawiedliwości i ludzkości, prokuratura sądowa doniesienie powyższe powinna wziąć na uwagę."

Denuncjacje anonimowe w sądach bardzo często bywają odrzucane. Prokurator, po namyśle, zwrócił się jednak do wydziału wywiadowczego miejscowej prefektury policji z poleceniem powzięcia wiadomości o osobie poszlakowanego.

Śledztwo wypadło na niekorzyść młodego człowieka. Tryb życia, jaki prowadził na lat parę przed ożenieniem, zwracał uwagę jego otoczenia. Millena kilka razy zawierał znajomości z młodemi dziewczętami i zrywał znajomości już po zaręczynach.

Słowem, wszystko złożyło się tak, że władza sądowa zarządziła ekshumację. Badania sądowe potwierdziły oskarżenie. We wnętrznościach Rosity stwierdzono istnienie znacznej dozy strychniny. Na mocy powyższego, pomimo wyjaśnień oskarżonego, tenże został uwięziony.

Ojciec Milleny, urzędnik państwowy, postanowił syna ratować. Zwrócił się do jednego z adwokatów przysięgłych, przedtem rutynowanego sędziego śledczego. Za staraniem tego prawnika, wnętrzności zmarłej wysłano do powtórnego zbadania w laboratorjum toksykologicznem w Paryżu.

Wyniki wypadły nieoczekiwane. Dyrektor laboratorjum wystawił orzeczenie, podpisane przez niego i chemików, iż trucizna została wprowadzona do wnętrzności już po śmierci denatki. Toksyny bowiem znajdują się w stanie surowym, niestrawionym i nie zareagowały na tkankę. To skłoniło prokuratora do wszczęcia powtórnego, tym razem śledztwa poufnego i tajemnego, z udziałem sędziego śledczego, który do pomocy powołał najzręczniejszych detektywów.

Śledztwo to doprowadziło do odkryć istotnie ciekawych.

Pomiędzy Rositą a jej przyjaciółką Martą Vasa zaszły nieporozumienia na gruncie współzawodnictwa o miłość Milleny, który starał się o rękę tej drugiej, następnie zaś, swoim zwyczajem, przeniósł swoje uczucia na Rositę.

Marta zaprzysięgła wiarołomnemu zemstę. W dniu śmierci rywalki dowiedziała się, że Millena byłby i tak porzucił Rositę, ponieważ w tajemnicy przed nią już zdążył zaręczyć się z Moreno. To jeszcze bardziej podsyciło jej nienawiść do „sinobrodego".

Marta Vasa postanowiła więc srogo go ukarać. Do liczby jej zaufanych znajomych należał Ferdynand Hill, chemik w fabryce perfum i mydeł kosmetycznych.

Pod wpływem Vasy, Hill obmyślił sposób skompromitowania Milleny. Wyzyskał chwilę, gdy późnym wieczorem w domu żałoby zwłoki nie były pilnowane i za pomocą środków mechanicznych wprowadził do wnętrzności dawkę strychniny.

Po stwierdzeniu winy, wspólnicy podwójnego przestępstwa znaleźli się przed kratkami sądu. Hill został skazany na półtora roku, Vasa na osiem miesięcy obostrzonego więzienia. Millena, rzecz naturalna, został z aresztu uwolniony. *K—rz.*

Dookoła spraw policyjnych

Ruchome straże kolejowe Pol. Państwowej.

Z okręgowej komendy policji państwowej w Krakowie otrzymaliśmy odpis dwu pism, których treść zamieszczamy poniżej:

Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie L. 6106/422 a VI-1921 r. Kraków, dnia 16 marca 1921 r.

Do pana ministra kolei żelaznych w Warszawie.

Na konferencji, która się odbyła w kontroli ministerjalnej w dniach 16—17 lutego b. r. oświadczyli delegaci ministerstwa spraw wewnętrznych i głównej komendy policji państwowej że istniejące w Małopolsce ruchome straże kolejowe policji państwowej zostaną z dniem 1 kwietnia r. b. zwinięte.

Ze względu na nadzwyczaj wydatną pracę tej straży w okręgu dyrekcji krakowskiej (w r. 1919 kiedy nie było straży wpłynęło 7950 aktów w sprawach kradzieży, a w roku 1920 kiedy istniała straż od 15 marca wpłynęło tylko 3330 aktów w sprawach kradzieży): oraz ze względu na świetne wprost wyniki jej działalności, jak to widoczne z załącznika, uprasza się o łaskawą interwencję w ministerstwie spraw wewnętrznych co do pozostawienia tego oddziału, składającego się obecnie z 40 ludzi, gdyż zniesienie tego oddziału wyszkolonego w tej służbie od roku musiałoby spowodować nieobliczalne wprost wzmożenie się kradzieży przesyłek i dobra kolejowego.

Do D: 226/prez. z d. 1/3. 1921 r.

Do okręgowej komendy P. P. w Krakowie.

W załączeniu przesyła się do wiadomości odpis tut. pisma do pana ministra kolei żelazn. i zawiadamia się, że dyrekcja K. P.: jest z działalności ruchomej straży kolejowej nadzwyczaj zadowolona, co podniósł delegat w kontroli ministerjalnej na konferencji, której protokuł przedłożył do wglądu podkomisarz Pawełek panu inspektorowi Ledenbergerowi w krótkiej drodze. Zaznacza się że komendant R. S. K. podkomisarz Pawełek odznaczył się zdolnością organizacyjną, do swego oddziału wprowadził dyscyplinę, dalej odznacza się uprzejmością oraz dokładnością.—Oprócz tego podnieść należy nadzwyczajną gorliwość w służbie starszych przodowników Bazylego Jachimczuka, Eljasza Krysy, Jana Cisły, Władysława Pilcha, Władysława Brudnego, Jacentego Maliny, Władysława Chomeńki, Michała Kaługi, Michała Szeligi, Leopolda Hnatka, Antoniego Cieniawy i Wojciecha Stokłosy, oraz komendanta ekspozytury w Chrzanowie Jakóba Węgrzyna jakkolwiek i inni funkcjonarjusze R. K. S. zasługują na pochwałę. Od czasu n. p. kreowania ekspozytury w Chrzanowie ustały masowe kradzieże w powiecie chrzanowskim. W końcu uprasza dyrekcja K. P. o wyrażenie uznania za nader gorliwą służbę i wykrycie band złodziei kolejowych posterunkom policji państwowej w Trzebini, Zabierzowie, Więckowicach, Bronowicach, Wielkich, Kłaju, Bogoniowicach, Ciężkowicach, Stryszowie, Słotwinie i Ropczycach, oraz komisarjatowi policji państwowej w Szczakowej, ekspozyturze urzędu śledczego w Rzeszowie i inspekcji policji na dworcu osobowym w Krakowie.

Prezes dyrekcji kolei państwowych: *Prachtel* w. r.

Utworzenie Ekspozytury policyjno-śledczej w Sanoku.

Z dniem 5 marca 1921 r. została utworzoną i rozpoczęła swoje urzędowanie Ekspozytura pol. śledcza w Sanoku, której kierownikiem jest st. przod. Andrzej Bednarski. Ekspozytura ta obejmuje w sprawach pol.-śledczych powiaty: Sanok, Lisko, Brzozów i Krosno.— Pow. Komendy, oraz posterunki wymienionych powiatów mają się zatem od dnia 5-III b. r. ściśle stosować do rozporządzeń pol.-śledczych, rozkazem № 45/20 okr. kom. P. P. w Przemyślu.

Otwarcie kursów w warszawskiej wyższej szkole P. P.

W ubiegłą niedzielę d. 10 b. m. odbył się uroczysty akt otwarcia kursów czteromiesięcznych dla funkcjonarjuszów wyższych i średnich szarż P. P.

O godzinie 12 w południe w wielkiej sali wykładowej w gmachu przy ul. Ciepłej 13, stanęli w ordynku uczniowie kursów, podzieleni na klasy. Prawą stronę, przy pięknie przybranej estradzie, zajęła klasa kursów dla oficerów policji w liczbie 74. Klasy I, II i III szarż średnich, uszykowały się naprost i z lewej strony estrady. Oprócz uczniów mundurowych, uczniowie z pomiędzy wywiadowców, znalazła się spora liczba odzianych po cywilnemu. Klasa I liczy na ten raz 63, II — 62 i III — 61 uczniów, ogółem z oficerami 260-ciu.

O godz. 12 min. 10 weszli do sali: wiceminister spraw wewnętrznych J. Kuczyński, główny komendant P. P. Henszel, i jego zastępca Borzęcki, w otoczeniu licznych inspektorów, wprowadzeni przez komendanta szkoły insp. Wróblewskiego. Tu również znajdowali się przedstawiciel „Gazety P. P." i na „Posterunku", oraz wykładowcy i instruktorowie z pomiędzy szarż policyjnych.

Akt inauguracji kursów zagaił wice-minister Kuczyński. W dłuższych słowach mówca twardo podkreślił znaczenie kursów jako źródła fachowej wiedzy policyjnej. Zachęcał uczniów do usilnej pracy i korzystania z czterech miesięcy szkolnych. Powaga policjanta polskiego zależy od skali jego wykształcenia umysłowego i fachowego. Minęły czasy nieuctwa i abne-

gacji. Policjant powinien iść ręka w rękę z ogólnym prądem kształcenia się obywateli, bo wtedy dopiero uzyska szacunek i posłuch ludności.

Rząd pojmuje znaczenie wyższego poziomu umysłowego policjantów, łoży więc znaczne stosunkowo fundusze na utrzymywanie kursów. Policjanci mają współczuć staraniom rządu i skwapliwie korzystać z udzielonej pomocy.

Z kolei zabrał głos komendant główny P. P. Henszel. Mówił z dużem odczuciem o obowiązkach policjanta, jako wykonawcy rozkazów rządu, oraz obywatela wskrzeszonej Rzeczypospolitej. Policja polska państwowa musi doskonalić się fachowo i moralnie, gdyż wtedy dopiero stanie na wysokości swoich zaszczytnych obowiązków, jako straż bezpieczeństwa i dozorczyni porządku społecznego. Okrzyk na cześć Naczelnika Państwa „marszałka Józefa Piłsudskiego" oraz zgodne, przez wszystkich obecnych odśpiewanie „Roty" było odpowiedzią na płynne, utrzymane w podniosłym stylu przemówienie.

W zakończeniu, komendant szkoły insp. Wróblewski, imieniem wszystkich klas, przyrzekł przedstawicielom władzy zastosowanie się uczniów do wskazań władzy.

Okólnik p. min. Skulskiego w prasie amerykańskiej.

„The San" № 59 (N. York): Zamieścił tekst okólnika № 433 polskiego ministerjum spraw wewnętrznych, w którym zasadniczo został uregulowany stosunek naszych władz administracyjnych do policji państwowej. Dziennik dodaje komentarz, iż młode państwo polskie dąży jak widać do unormowania stosunków pomiędzy ministerjum, a podwładnemi urzędami.

System promowania w policji chicagowskiej.

W Chicago odbyły się egzaminy 52 poruczników policji, którzy tem samem będą posunięci na stopień kapitana. Egzaminów słuchała komisja, złożona z wyższych szarż policyjnych, oraz specjalnie powołanych profesorów, prawników i wogóle rzeczoznawców. Na program egzaminów złożyły się przedmioty: 1) wypracowania piśmienne na temat: jakie są obowiązki pitana policji i jak powinny być wypełniane; 2) odpowiedzi ustne z przepisów prawa i administracji; 3) wyjaśnienia ustne co do rozporządzeń władz miejskich. Do egzaminu zgłosiło się 54 poruczników, z czego odrzucono 2-ch, z powodu wad fizycznych, pozostali pomyślnie wytrzymali próbę. Każdy z kandydatów powinien uzyskać 10 punktów, w tem 5 stopni może udzielić szef policji za wzorową i pozyteczną poprzednią służbę: 1 stopień otrzymuje się według liczby lat przesłużonych, 1 za dobrą znajomość prawa i rozporządzeń miejskich, $2^1/_2$ za wybitną znajomość przepisów służbowych i $^1/_2$ za wytrzymanie badań lekarskich. To znaczy, iż o przejściu na wyższy stopień głównie decyduje opinja szefa policji. („Chicago Express" № 63).

Tak samo, jak i u nas.

W Paryżu również bardzo się uczuwa brak mieszkań. Doszło do tego, iż brygada policji sprawiedliwości niema zupełnie pomieszczenia. Tak np. 1-a brygada ruchoma, rozrzucona w rozmaitych punktach stolicy, nie posiada wspólnych koszar, co ogromnie utrudnia należyte spełnianie obowiązków służbowych. Niemniej brygada żandarmerji z Enghien jest prawie bez dachu, nie może bowiem znaleźć pomieszczeń dla ludzi i koni. (Le Petit Journal" № 97).

Bomby w walce z bandytami.

Chemicy miejscy, po długich próbach obmyślili bomby gazowe, w rodzaju granatów ręcznych, które mogą być używane do walki z bandytami, bez szkody dla publiczności. Próby, dokonane przy ćwiczen u zdobywania ratusza, dały wyniki zadawalające. Ćwiczenia prowadził por. pol. Naughton. Gaz przeznaczony do bomb wywołuje łzy. Bomby będą używane wyłącznie przy zdobywaniu budynków, w których ukrywają się bandyci. („Chicago Tribune" Nr. 54).

KORESPONDENCJE.

—o—

Luboml, 2.IV 1921. (kor. wł.)

Dn. 2.IV 1921 r. o godz. 4 m. 30 przybył do Lubomla p. inspektor Ludwikowski w asystencji nadkomisarza XIII okręgu p. Szpaty, szefa wydziału śledczego, p. Disterdorfa i lekarza weterynarji.

Na dworcu kolejowym p. inspektorowi złożył raport w zast. kom. podkom. Belcikowski

O godz. 9 p. inspektor w obecności wymienionych wyższych funkcjonarjuszy P. P., przedstawicieli tutejszej kom. i powiatowego lekarza weterynarji dokonał przeglądu koni zakupionych w lutym dla kom. lubomlskiej, poczem niezwłocznie rozpoczął inspekcję komendy i posterunku.

Wizytacja p. inspektora bardzo nam na dobre wyszła, nie otrzymując bowiem rozkazów komendy głównej o wielu rzeczach nie mieliśmy dokładnego pojęcia.

Jednocześnie p. inspektor miał możność przekonać się osobiście, w jak fatalnych warunkach służbowych i życiowych pracują funkcjonarjusze tutejszej komendy.

Po złożeniu wizyty p. staroście p. inspektor z komisją odjechał do Kowla.

I. B.

NA PLACÓWCE.

Aniołki p. Laskowskiej.

Nie wiem, czy pod wpływem świetnego artykułu kolegi Siedleckiego, o „wróżbiarstwie, spirytyzmie i bezpieczeństwie publicznem", czy po przeczytaniu kronikarskiej wzmianki, o publicznej działalności p. Laskowskiej—dosyć, że zostałem nawiedzony przez chmarę maleńkich aniołków. W pierwszej chwili sądziłem, że przez otwarte okno pokoju, wpadł rój pszczół! Niestety, to nie były pszczoły. Od razu zrozumiałem, że na dnie pięciopiętrowej kamienicy, nie może się znaleść słodki rój tych złotych brzękliwych punkcików, które tak bardzo przypominają pachnący lipiec, upalny dzień wyzłocony słońcem, przepojony zapachem macierzanki, słowem, ten przerozkoszny miód życia: cudowny, biały jak szata panny młodej, dzień lipcowy—to nie były pszczoły, które na swych maleńkich furkających skrzydełkach, przynoszą cichutki śpiew o zbożnej pracy w kielichach kwiatów, o słodkim trudzie w komórkach ula—nie, to był rój, maleńkich, świętojańskich robaczków, lśniących jak migotliwe szmaragdy rozsiane niewidzialną ręką, uskrzydlone nieznaną mi mocą! I oto płynęły na fali powietrza z poza firanek okna, z ciemnej czeluści śpiącego miasta i obsiadły wszystkie zakamarki pokoju, wszystkie sprzęty i graty — wszystkie rigielki na biurku, a było ich tyle, że złote ramy obrazów zalśniły zielonkawem światłem, jak gdyby zapalono wzdłuż listwy miljardy maleńkich ogników, a szklanny puharek do papierosów zajaśniał ogienkami swego wnętrza i stał się podobny do zapalonej, seledynowej lampki. Ze zdumieniem zauważyłem, że nawet na wrębie kałamarza siedział taki jeden maleńki świętojański robaczek — i muskał łapkami skrzydełka. Nie mogłem oderwać od niego oczu. Był piękny! Nie, piękny to zbyt, mało, był niezwykły, był przedziwny, był... czarujący—a przedewszystkiem *nie był to już świętojański robaczek!*

Przyznaję, że w tych słowach nie zupełnie jasno się wypowiadam. Ale cierpliwości. Postaram się wytłumaczyć tę niespodziewana przemianę, jaka odbyła się przed moimi oczyma, a może jedynie w mojej wyobraźni. Dosyć, że w chwili kiedy zdumiony wpatrywałem się w maleńkiego, błyszczącego robaczka świętojańskiego, (jak mi się zdawało), ten robaczek niedostrzegalnie, jak gdyby bez świadomości zmieniał się w promieniu mojego wzroku. W tej samej niemal chwili kiedy byłem przekonany, że błyszczący punkcik na wrębie kałamarza, jest świętojańskim robaczkiem — świętojański robaczek już nim nie był właśnie wtedy— zmieniwszy się na maleńkiego, ślicznego aniołka, takiego samego, jakiego nieraz wszyscyśmy mieli sposobność oglądać na obrazkach i sufitach kościelnych. Mój aniołek był tylko nieco szczuplejszy, z czem mu było z resztą bardzo do twarzy, gdyż istotnie—ci których mamy sposobność oglądać na ziemi, są zazwyczaj tak korpuletni, jak gdyby naprawdę zapomnieli już dawno o ziemskich stosunkach aprowizacyjnych.

Przyznam się, że w pierwszej chwili myślałem, że jest ze mną niedobrze. Jeszcze bowiem nikt nie słyszał, żeby prawdziwy aniołek siedział sobie na wrębie kałamarza i wpatrywał się swemi niebieskiemi oczkami, tak uparcie, jak to on właśnie czynił ze mną.

Zdobyłem się jednak na odwagę i spytałem:

— Czego sobie życzysz dobry aniołku?

— Życzę sobie, abyś mnie wysłuchał, — odpowiedział aniołek.

Odetchnąłem. Żądanie aniołka nie było zbyt wymagające. Mów zatem— odpowiedziałem. Nie wątpię, że przychodząc z tamtego świata, możesz mi wiele powiedzieć ciekawych rzeczy.

— Nic ci nie będę opowiadał — odpowiedział aniołek. Przyszedłem się tobie poskarżyć

— Mnie!—zawołałem zdumiony. A kimże ja jestem, że się aż z tamtego świata fatygowałeś do mnie—mój aniołku—dodałem.

— I nie tylko ja jeden—odpowiedział wskazując skrzydełkiem wszystkie „robaczki świętojańskie"—które oczywiście, już przemieniły się także w aniołków.

— Tyle aniołków, tyle aniołków — zawołałem, zachwycony niezwykłem towarzystwem. I to wszystko z wizytą do mnie. Co za zaszczyt! Co za honor! Czemu go zawdzięczam. Mów, miły aniołku. Mów czemprędzej.

— Zawdzięczasz go, pani Laskowskiej i niedbalstwu swych rodaków, — odpowiedział aniołek, bo muszę ci powiedzieć, że my wszyscy, jak nas tu widzisz, jesteśmy najmłodsi między aniołkami w niebie i zawdzięczamy to p. Laskowskiej, która pozazdrościwszy sławy znakomitej Skublińskiej, postanowiła wysyłać małe dzieci na tamten świat, co też czyniła przez cztery lata bez przerwy.

— Przez cztery lata! — zawołałem zdumiony.

— Tak. Jedna tylko jej pomocnica zamordowała nas stu. Wszystkich razem było nas, według tutejszych waszych ziemskich obliczeń do dwustu, ale w rzeczywistości jest nas daleko więcej. Patrz — dodał wskazując tłum aniołków, siedzących na wszystkich możliwych meblach — to wszystko fabrykacja p. Laskowskiej. A muszę ci dodać, co cię może najbardziej zaboli, że wielu z nas niosło z sobą ogromną przyszłość i wielkie czyny, które miały w przyszłości stać się dumą waszego narodu i państwa. Ja, naprzykład, byłem przeznaczony na wielkiego wodza, znakomitego stratega.

Doszedłszy do lat trzydziestu, miałem zostać generałem i na czele waszego wojska wejść do Berlina. Ten, który siedzi blisko mnie, na buteleczce z „gumą arabską", miał być wielkim dyplomatą, przy którym Machiavell, wyglądałby jak początkujący dyplomata waszych czasów. Ten znów, miał przeznaczenie uzdrowienia waszej waluty. Dzięki niemu, właśnie skarb państwa Polskiego miał być najbogatszym w Europie. Tamten znów, który został przez panią Laskowską zamordowany pogrzebaczem, miał zostać wielkim uczonym chemikiem i wynalazcą takiego sztucznego nawozu, że z jednego ziarnka pszenicy miał się rodzić kłos, zawierający sto pięćdziesiąt ziarnek, tej tak upragnionej przez was rośliny. Niestety, pani Laskowska, wszystkich nas wyprawiła z powrotem na tamten świat, nie pozwoliwszy się nawet wypowiedzieć.

Ta okropna kobieta zamordowawszy dwieście dzieci—pozbawiła Polskę jednego sławnego generała, jednego dyplomaty, na miarę chociażby Metternicha, jednego, niezwykle zdolnego finansisty i jednego, wynalazcy, który miał się stać sławą i dobroczyńcą całego świata. Prócz tego, między pozostałemi ofiarami Laskowskiej, było trzech znakomitych malarzy, dwuch wspaniałych poetów, pięciu niezwykle utalentowanych muzyków, 30—przyszłych kawalerów „Virtuti militari", trzech biskupów, pięćdziesiąt dobrych żon i matek, z których każda miała mieć po troje dzieci — czyli Polska przez Laskowską straciła 150 ludzi — którzy się wskutek śmierci rodziców nie urodzili wcale, ich potomstwo — i nas blisko dwieście sztuk! Widzi pan zatem— ile szkody uczyniła, ta niedobra kobieta — którą jednak nie potrafiono unieszkodliwić w porę.

— I cóż mogę dla was moje aniołki kochane uczynić?—zapytałem zawstydzony.

— Dla nas już nic—ale takie Laskowskie jeszcze istnieją w Warszawie. Twoje słowo czytają ci, od których energji zależy wykrywanie zbrodni. Poproś ich—niech nie szczędzą trudu w prześladowaniu złych kobiet, które mordują małe dzieci. Bo dziecko będzie dopiero kiedyś człowiekiem, i kiedy ginie mając pół roku, lub trzy miesiące, nigdy niewiadomo kto zeszedł z tego świata: miernota, czy genjusz — pospolity zjadacz chleba powszedniego, czy drugi Kopernik, Chopin—lub Batory!

Dlatego, trzymiesięcznego dziecka, nie należy nigdy traktować, jako coś pośredniego między człowiekiem a przedmiotem. Bo dziecko stanowi coś niewiadomego, a niewiadome może być nawet glorją narodu.

To powiedziawszy, aniołek wskoczył w kałamarz i rozpłynął się w atramencie. Ja zaś... (wybaczcie ten stary nałóg) umoczyłem niezwłocznie pióro—i na gorąco to wszystko opisałem, aby się z wami mojemi „widzeniami" podzielić.

St. Kiedrzyński.

KRONIKA

HONORY WOJSKOWE DLA MAZURKA DĄBROWSKIEGO.

Minister spraw wojskowych wydał rozporządzenie, nakazujące wszystkim wojskowym, by w czasie grania lub śpiewania mazurka Dąbrowskiego stali w postawie zasadniczej „na baczność", a pod gołem niebem oddawali nadto przepisane honory wojskowe.

Policja państwowa polska, pomimo swego stanowiska cywilnego, jest organizacją urzędową na sposób wojskowy, umundurowaną, uzbrojoną i obowiązaną zachowywać niektóre zewnętrzne zwyczaje żołnierskie. Z tego powodu, rozporządzenie powyższe, obowiązuje również funkcjonarjuszów PP.

EGZAMINY POSTERUNKOWYCH.

Dnia 8 b. m. w szkole okręgowej PP. we Lwowie, pod przewodnictwem kom. okr. insp. Wiczyńskiego, w obecności kom. na Małopolskę nadinsp. Hoszowskiego, oraz przedstawicieli prokuratorji i delegatury, odbyły się egzaminy kandydatów na posterunkowych.

Do egzaminów stanęło ogółem 54 kandydatów: z tych 10 wytrzymało próby ze stopniem bardzo dobrym, 31 z dobrym i 13 z dostatecznym. Policjanci już starannie wyszkoleni z prowizorycznych zostali posunięci na stopnie posterunkowych etatowych.

NABOŻEŃSTWO DLA POLICJI.

W niedzielę d. 10 b. m. w prastarym kościele Panny Marji, na Nowem Mieście w Warszawie, odbyło się nabożeństwo dla P. P.

Na ten raz przybyła w komplecie 3-cia inspekcja P. P. m. st. Warszawy, przez podkom. Czesława Ciesielskiego, ze starszymi przodownikami na czele i na skrzydłach każdego plutonu.

Podczas Mszy ś-tej, orkiestra policyjna pod kie-unkiem kapelmistrza Śliwińskiego, wykonała szereg wybornie wykonanych utworów religijnych. W szczególności, zasługiwało na uwagę wykonanie „Ave Marja", opartego przez Gounod'a na słynnem preludjum Bacha, w doskonałej transkrypcji orkiestrowej obmyślanej z wielkiem poszanowaniem oryginału, przez kapelm. Śliwińskiego.

Po nabożeństwie, przy dźwiękach orkiestry, kierownik 3 insp. kom. Gostyński, na rynku Nowomiejskim dokonał przeglądu oddziałów. Wielkie tłumy świątecznej publiczności były świadkami parady policyjnej, okazując swoje uznanie dla dzielnej postawy oddziału.

PODZIĘKOWANIE.

Nadkomisarz działu IV komendy okręgowej p. Czesław Grabowski przechodzi na etat ogólny wyższych funkcjonarjuszów policji państwowej w charakterze podinspektora.

Z okazji tej, komendant policji st. m. Warszawy wyraził p. Grabowskiemu podziękowanie za gorliwą, energiczną i umiejętną działalność, wykazaną w służbie bezpieczeństwa od początku b. straży obywatelskiej przy sprawowaniu kolejno obowiązków młodszego przodownika, starszego przodownika-adjutanta, podkomisarza, komisarza i ostatnio nadkomisarza, kierownika referatu osobowego komendy okręgowej.

WYKRYCIE NOWEJ FABRYKI TYSIĄCMARKÓWEK.

W styczniu r. b., już po raz drugi w ostatnich czasach, ukazały się w kursie na rynkach niemieckich fałszowane tysiącmarkówki polskie. Falsyfikaty były drukowane na prawdziwym papierze i odznaczały się trudnem do odróżnienia wykonaniem. Gorzej już wypadły banknoty, drukowane na prawdziwym papierze różowawym z fałszywemi wodnemi znakami.

Według wiadomości poufnych, otrzymanych przez tutejszy wydział śledczy, fabryka mieściła się w Niemczech. Wydz. śledczy delegował więc swoich funkcjonarjuszów, pp. Bachracha i Szwedego, znanych z dokonania już podobnych odkryć w Wiesbadenie.

Ślady na ten raz prowadziły do Hanoweru, praca jednak była bardzo utrudniona, fałszerze bowiem wobec poprzednich odkryć naszych agentów mieli się na baczności.

Po upływie pierwszych trzech tygodni pobytu w Niemczech, udało się naszym policjantom wejść w kontakt z głównym wodzem bandy, niejakim Józefem Salem, właścicielem domu w Hanowerze, zarazem i mieszkańcem Sosnowca. Konfident naszych wywiadowców doprowadził do tego, iż Sal zaofiarował mu kupno falsyfikatów.

W połowie marca Sal z pomocą policji niemieckiej już się znalazł w areszcie, we własnym pokoju hotelowym, w Hanowerze. Podczas rewizji znaleziono na stole dwa fałszywe bilety polskie tysiącmarkowe.

Sal nie przyznawał się do własności i był tyle czelnym, iż dowodził, że policja polska tropi go jako przestępcę politycznego, oraz że wmawianiem fałszerstwa, pragnie go sprowadzić do kraju. Twierdzeniom tym zadała kłam rewizja odbyta w jego mieszkaniu. U jego żony Róży, znaleziono mianowicie sześć falsyfikatów. Policja hanowerska zaaresztowała obje małżonków drogą tymczasową i zażądała od p. p. Bachracha i Szwedego przedstawienia dowodów winy w czasie najkrótszym, w przeciwnym bowiem razie, będzie zmuszoną ich uwolnić.

P. Bachrachowi w mieszkaniu Salów udało się odnaleźć dwa listy pisane w żargonie żydowskim. Pisane były przez odbiorców falsyfikatów zamieszkałych we Wrocławiu. Listy wysoce obciążały obie strony. Z tego powodu p.p. B. i Sz. podążyli do Wrocławia. Tu, po dłuższych poszukiwaniach odszukali i zaaresztowali Lejbę Selingera z Sosnowca i Ludwika Stefanusa z Łodzi.

Tu, również dowiedziano się iż wspólnicy, papier potrzebny do drukowania falsyfikatów zakupują w Sacrau pod Wrocławiem oraz że Stefanus i niejaki Steinberg chcieli przekupić urzędnika fabryki ażeby im odstąpił partję prawdziwego papieru.

Odkrycia powyższe, przedstawione przez naszych agentów sędziemu śledczemu we Wrocławiu, spowodowały zaaresztowanie Stefanusa i Steinberga już drogą sądową.

Dalej dowiedział się p. Bachrach, że główną rolę w przewożeniu falsyfikatów odgrywała kochanka Tadka Selingera. Pojechano do Katowic i tam z pomocą władz koalicyjnych zaaresztowano poszlakowaną. Wzięto ją fortelem, gdyż sądziła iż jedzie do Wrocławia jako świadek w sprawie obojętnej.

Na dworcu w Katowicach jacyś podejrzani draby mieli pp. B. i Sz. na obserwacji. Z obawy podstępu, agenci już w wagonie zmienili palgoty i kapelusze, co okazało się w następstwach bardzo szczęśliwem, gdyż po przybyciu do Wrocławia, policja tamtejsza, okazała im świeżo otrzymany telegram tej treści:

„Pociągiem o godz. 9 wiecz. wyjechali z Katowic dwaj polacy, podający się za agentów policji. Uprowadzili obywatelkę niemiecką Janinę Żmudzińską. Proszę o pomoc i opiekę władze niemieckie dla uprowadzonej. Gospodyni mieszkania". Przytem był podany szczegółowy rysopis agentów ze wskazaniem ich odzieży. Gdyby nie przebrania, obadwaj byliby zaaresztowani, co mogło utrudnić i opóźnić akcję. Policja niemiecka posłała na dworzec swoich wywiadowców którzy podróżnych w odzieży wskazanej nie znaleźli.

Tak więc wszyscy uczestnicy fałszerstwa znaleźli się za kratkami więzienia. Z kolei p. Bachrach dowiedział się iż fałszerze, w zamiarze dalszego prowadzenia fabrykacji wyprawili bagaż z kamieniami litograficznemi, gdzieś do jednego z miast niemieckich. Rozpoczęły się gonitwy bagażu pomiędzy Hanowerem, Hamburgiem, Katowicami i Berlinem. Bagaż wszędzie był lecz wciąż go pchano w dalszę wędrówkę.

Po przybyciu do Berlina p. Bachrach otrzymuje poufną wiadomość jakoby klisze i inne przybory do wyrobu falcyfikatów, przez szwagra aresztowanego, niejakiego Mozesa Pocha, zostały złożone na przechowanie na jednym z dworców tamtejszych. Kwit na bagaż jest ukryty w filongu drzwi mieszkania P. Bachrach natychmiast przybywa do Pochów. Zastaje szparę w filongu, kwitu jednak już niema. Następują uporczywe, ogromnie trudne poszukiwania bagażu. Z obawy iż bagaż znowu wyjedzie, p. Bachrach od rana do nocy przesiaduje w składach bagażowych i przetrząca walizy i kosze. Przetrząsa je literalnie gdyż w braku kluczów, każdą poszczególną sztukę bagażu bierze w rękę i sprawdza czy takowy nie posiada we wnętrzu ciężkich kamieni. Na dworcu lerteńskim natrafia na podobną walizę. Dobiera klucz, otwiera i nareszcie znajduje czego szukał. Poch nie przyznaje się do własności lecz zdradzają go wydobyte z walizy sztylpy wełniane. P. B. zapewnia go że zostały znalezione w mieszkaniu jego siostry, Poch więc w dobrej wierze uznaje je za własne, co dla śledztwa ma duże znaczenie. Dalsze wypieranie się Pocha już nie skutkuje.

Jak szeroko była rozgałęziona szajka i jak trudna była praca, świadczy fakt że p. Bachrach w czasie pościgów t. j. od dn. 16 lutego r. b. trzykrotnie przyjeżdżał do Warszawy. Tu odbywał konferencje z zast. nacz. wydziału śledczego Kurnatowskim, według wskazówek którego śledztwo było prowadzone.

Banda fałszerzy utrzymywała swego z kolei agenta, który się informował o działaniach agentów warszawskich. P. Bachrach odnalazł go i trzymał w szachu za pomocą wciągania draba do pijatyki.

Nazywa się ten agent fałszerzy Maksem Michną. On również fałszywie denuncjował agentów polskich, podając ich jako działaczów wywrotowych. Policja niemiecka znała jednakże p. p. Bachracha i Szwedego z ich poprzedniej pracy w aferze wiesbadeńskiej i delatorstwu Michny nie dawała wiary.

Ogółem zaaresztowano do tej pory 11-tu członków bandy; jest nadzieja, iż policja niemiecka wyłowi ich resztę.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Czytelnikowi „Gazety Policji Państ." dziękujemy za zwrócenie uwagi w sprawie kalendarza.

Ofiary na Górny Śląsk.

Funkcjonarjusze komendy P. P. Mińsko-Mazowieckiej mk. 4.410.—.

Bronstein Dawid mk. 1.000.

Funkcjonarjusze okręgu XI policji państwowej zebrali na rzecz plebiscytu G. Śląska ogólną sumę w wysokości 232.350.96 mk. i 13 mk. w walucie niemieckiej.

Ofiary na skarb narodowy.

Funkcjonarjusze kom. P. P. pow. lipnowskiego złożyli: w złocie rubli 10.—, 2 kolczyki z kamieniami wagi 1 gr., solniczkę, łyżkę, bransoletkę, 1 zegarek bez werku kryty № 5357, medal, 5 monet — srebro, wagi 184 gr., 8 monet miedzianych, wagi 57 gr.; srebrem: 12 mk., 3 rb. 50 kop., żelazem 10 fen., bilonem 10 centimów. 36 mk. 95 fen., 0,80 hal., bilonem srebr. 29 rb. 10 kop., miedzią: 01 fen. i 1 rb. 65 kop.

Z powodu „bolączki Rad-wicza".

W numerze setnym „Kurjera Warszawskiego" Rad-wicz najuroczyściej odsalutował policję polską i cofnął nietaktowną żartobliwość na temat nieudolności naszych organów bezpieczeństwa.

To właśnie na celu miało nasze skarcenie. Satis.

Wszystko inne, co napisał Rad-wicz, jest tylko chęcią ukąszenia tych, co zmusili go do odwołania niefortunnego dowcipu. Stan widocznej emocji, w jakiej znajdował się piszący, wpłynął tak ujemnie na stronę etyczną „Mimochodu", że pewne jego ustępy możnaby poczytać za coś, coś bardzo bliskiego perfidji, gdyby nie przeświadczenie, że to tylko kiki-riki. Satis.

Poważne zadania naszego pisma, wiadome społeczeństwu i prasie, uwalniają nas od odpowiedzi Rad-wiczowi na ten właśnie nieładny ustęp jego wtorkowego „Mimochodu".

Na wierzgnięcia Rad-wicza skierowane w stronę niżej podpisanego, nie odpowiadam, musiałbym zstąpić na zieloną łączkę młodocianego duszostanu, co nie zgadzało się nigdy z mojem usposobieniem, a co dziś tembardziej nie licowałoby z moim wiekiem. Zresztą i poziom publicystyczny „Gazety P. P." nie pozwoliłby mi na to.

Kładę kropkę na byłych i być mogących baju-baju Rad-wicza. Cel został osiągnięty — satysfakcja, jaką dał instytucji, której „Gazeta P. P." ma zaszczyt być organem. Satis.

e. g.

LITERATURA I SZTUKA

Różowy djament.

(Z angielskiego).

Na ciemnym, wilgotnym od mgły i deszczu bulwarze, snuły się błękitno-srebrne pasma światła migotliwych latarń gazowych. Cienie rzadkich przechodniów w tem świetle wydłużały się, zataczały olbrzymie koła, poczem nikły w czarnej dali. Gdzieś na kamiennych stopniach mola*), ginącego w ciemnościach londyńskiej nocy, jakaś pijana kobieta ciągnęła piskliwym głosem:

— Czemu odszedłeś, Dicku, odemnie
Czym zbrzydła i postarzała?
Czekam cię zawsze, wzywam daremnie
Nieczuły jesteś, jak skała...

Odśpiewawszy jedną zwrotkę tej marynarskiej piosenki, zaczynała ją na nawo i głos jej nieprzyjemnie rozdzierał ciszę uśpionych ulic i bulwarów. Na brzegi Tamizy opadała gęsta, londyńska mgła...

Nagle z jednego okna wielkiego domu na bulwarze trysnął snop białego światła, rozpędzając mroki, które dotychczas zasłaniały szeregi ławek kamiennych, stojących wzdłuż żelaznej balustrady mola, rozjaśniając mieniącem się pasmem czarną, jak atrament, powierzchnię Tamizy.

Naprzeciw oświetlonego okna, kulił się na ławce mężczyzna, odziany w podarte ubranie, jeden z tych oberwańców, których setki włóczą się po dokach Londynu, pomagając tu i owdzie w pracy i rzetelnie przepijając zarobione lub skradzione pensy w nadbrzeżnych szynkach. Mężczyzna ów zamierzał widocznie przepędzić noc na ławce, bo starał się zająć najwygodniejszą do snu pozycję. Gdy światło padło na niego, zmrużył oczy, rozglądając się za ciemniejszym i bardziej wygodnym legowiskiem.

— Billy, to ty, biedaku? W jakim że stanie spotykam cię tu, stary przyjacielu!

Włóczęga obejrzał się. Przed nim stał elegancko ubrany mężczyzna, lat około czterdziestu i ze współczuciem spoglądał na niego.

— Nie poznajesz mnie, Billy? To ja, William Morris! Co u ciebie słychać, poczciwcze?

Obdartus, nazwany Billy'm, zamruczał coś pod nosem, z podełba patrząc na wytwornego gentlemana, który usiadł koło niego na ławce.

— Zaczynasz już nie poznawać starych kolegów, Billy! Pewno głodny jesteś, co się zowie! Chodź do mnie, podjesz i wyśpisz się dowoli, to rozwiąże ci język i powróci pamięć. Jest u mnie teraz Kidd Gordon, z Liverpoolu, pamiętasz go, jakeśmy to razem pracowali w fabryce wełny? Ogromnie rad ci będzie, druhu kochany! Chodź, opowiesz nam, coś przez te cztery lata porabiał!

Billy z rosnącym pomieszaniem spoglądał na pana, który wziął go widać za swego dawno niewidzianego przyjaciela. Wreszcie łobuzowski spryt podszepnął mu, że jeśli go w mieszkaniu nie poznają i nie wyrzucą, to będzie mógł najeść się i wyspać, co było dotąd dla niego marzeniem niedoścignionym. Podniósł się i mamrocząc coś pod nosem, posłusznie dał się prowadzić gentlemanowi. Przeszedłszy bulwar, wstąpił do bramy tego właśnie domu, w którym jedno okno było oświetlone i zapukał w drzwi pięknego mieszkania na pierwszym piętrze.

— Wejść! — odezwał się głos z wewnątrz.

— Patrz, kogo ci sprowadzam, Kidd, — rzekł wchodząc gentleman — Billy we własnej osobie, chociaż ogromnie zbiedzony!

Wysoki, również pięknie ubrany mężczyzna, rzucił się do przybyłego oberwańca, witając go serdecznie.

— Daj mu jeść, Kidd, zamiast go ściskać — rzucił William — patrz, jak on wygląda.

W gnieniu oka przybyły znalazł się przy stole, na którym zjawiła się szklanka gorącego grogu, talerz z mięsem i bochenek chleba. Oczy zabłysły biedakowi, rzucił się na jadło i pożerał chciwie, mlaszcząc głośno. Obaj powstali mężczyźni przyglądali mu się z zadowoleniem.

Billy błyskawicznie pochłonął grog i wyciągnął rękę po chleb, gdy nagle opadła mu ona bezwładnie, czołem oparł się o talerz, przechylając go, przyczem widelec upadł z brzękiem na podłogę. Włóczęga zapadł w głęboki sen.

— Gotów — szepnął Kidd — czy nie obudzi się przed czasem?

— Nie — odparł William — doza proszku nasennego, który wsypałem do grogu, obliczona jest na dwanaście godzin. Opowiedz mi teraz, Kidd, poco graliśmy tę całą komedję i poco przyprowadziłem ci tutaj tego niby „odszukanego przyjaciela?"

— Siadaj, Will — rzekł Kidd — opowiem ci teraz dokładnie o co chodzi, gdyż przedtem nie miałem czasu.

Przyjaciele zasiedli przy stole, napełnili kieliszki i Kidd rozpoczął:

— Otóż wiadomo ci, Will, że bywam w najlepszych towarzystwach londyńskich, Gordon lord Latherwoord. Zdobyłem sobie szacunek i uznanie za pomocą kilku znacznych ofiar na cele publiczne; zaczęto mnie przyjmować w pierwszych domach stolicy, co znakomicie przyczyniło się do odwrócenia odemnie podejrzeń, gdy na balu u lorda Conterbury zdjąłem samej lady z szyi naszyjnik egipski ze szmaragdami. Pamiętasz głośną kradzież podczas uroczystości inwestytury księcia Walji? Siostrze następcy tronu, księżniczce de Teck zginęła brosza z szesnastoma olbrzymiemi szafirami, ofiarowana w swoim czasie przez Maharadżę Pendżabu królowej Wiktorji. Szafiry obecnie zdobią witryny sklepów jubilerskich w New-Jorku, jako kolczyki, lub coś podobnego, a ja otrzymałem za nie 150 tysięcy funtów, z których 50 tysięcy natychmiast złożyłem na przytułki imienia św. Patryka w Irlandji, przez co zyskałem sobie jeszcze dwa razy tyle wziętości, co poprzednio.

Lecz teraz nastąpił kryzys. Wiesz pewno o kradzieży różowego djamentu u księżnej de la Roche-foucauld, na balu w Westminsterze? Policja zaczęła mnie podejrzewać, i sprzedaż klejnotu jest niemożliwa, a nawet spodziewam się rewizji u siebie. Wobec tego wpadłem na pomysł, by wynająwszy na bulwarze pokój, jako Kidd Gordon, sprowadzić jakiego włóczęgę i zaszyć mu w kurtkę djament. Dziś jeszcze lub jutro rano, zaaresztują go za spanie na ulicy, znajdą klejnot, a wówczas jego wyjaśnienia o panach z bulwaru i tym podobne, będą wydawały się niezręcznem tłumaczeniem. Oberwaniec poniesie karę za kradzież djamentu, a moja dobra sława zostanie oczyszczona od wszelkich podejrzeń.

Oto dlaczego prosiłem cię o pomoc, Willy. A teraz do dzieła!

Szanowni gentlemani zabrali się do roboty. Ostrożnie rozpruli podszewkę wytartej kurtki obdartusa, i zaszyli pod nią piękny, różowy djament, oprawiony na cienkim łańcuszku jako wisiorek na szyję.

— Zaszyj tak, by łańcuszek zwieszał się nazewnątrz, Willy, wtedy odrazu znajdą go — radził Kidd.

— Szkoda pięknego kamyczka — westchnął William — wart jest najmniej 200 tysięcy funtów.

— Cóż zrobić, przyjacielu — odparł Kidd — gorzej jednak byłoby siedzieć w więzieniu.

Towarzysze, skończywszy szycie, wzięli włóczęgę pod ręce i wyprowadzili na dwór, rozglądając się trwożliwie. Tam usadowili go na tej samej ławce, na której siedział poprzednio, i powrócili do mieszkania, gdzie zasiedli znów do kieliszków.

— No, wystrychnęliśmy naszego poczciwca na dudka, niema co mówić — tryumfował Kidd — czeka go najmniej dwadzieścia lat ciężkich robót. Chodźmy spać, Willy, napracowaliśmy się porządnie. Jutro raniutko wyprowadzimy się stąd i wówczas niech szukają tych,, co zwabili do siebie biednego chłopca, by go obdarzyć takim sympatycznym upominkiem.

— Zaraz — odparł William — najpierw musimy sprzątnąć po nim talerze i zamieść pokój. Patrz, jaki on był przemoczony, z butów ściekła kałuża wody na podłogę...

— To nie woda, lecz grog, który wylałem na ziemię — odezwał się za nimi dźwięczny głos.

Obaj bandyci obrócili się, jak rażeni prądem elektrycznym. W drzwiach stał oberwaniec z ulicy, którego uśpili, lecz już bez brody i ze lśniącym znaczkiem detektywa na klapie wyszarzanej kurtki, a lufa trzymanego w ręku rewolweru świeciła w blaskach lampy.

— Tak, moi panowie, nareszcie udało mi się nakryć szanownego złodzieja wielkomiejskich salonów. Nie spałem wcale, i dzięki temu zrobiłem kilka bardzo ciekawych odkryć. A teraz pozwolicie, gentlemani, bym was zapoznał z temi bransoletkami — zakończył detektyw, pobrzękując stalowemi kajdankami.

W. F.

*) Molo — kamienne ocembrowanie brzegów w portach.

Przyszłość Wyspiańskiego.

IV.

Jego wszechludzkość.

Chociaż urodził się u stóp Wawelu i dzieciństwo spędził w pracowni ojca, rzeźbiarza, na jednej z ulic sąsiadujących z tym polskim Akropolem, Wyspiański miał skrzydła, stworzone do lotu wszechludzkiego. Kraków dał mu wieczność i świętość swoich pamiątek, swoją cudowną architekturę i wawrzyny niewiędnące chwały Jagiellonów — a więc tem samem dał mu owe wielkie natchnienia gotyckie i renesansowe, które się złożyły na całość tego dziwnego miasta. Z dumnego prowincjonalizmu Krakowa, Wyspiański wziął, co prawda, swoją kanciastość stylu i rozmyślną chłopskość i ten pewien lokalny patrjotyzm, właściwy całej „Sztuce" Krakowskiej, ale umiał tę parafiańszczyznę przerobić na ateńskość, tak, iż rodzinne miasto swoje podniósł do wysokości gniazda, które najwięcej sprzyja wieszczej i artystycznej wizji i kontemplacji.

Jeśli Kraków zawsze, a szczególnie za czasów Matejki, czynił wrażenie zakątnej jakiejś kuźnicy genjuszów, to przez Wyspiańskiego, wspomaganego przez takich, jak Jacek Malczewski i inni malarze, jego koledzy — glorja ateńska tego grodu rozbłysła jeszcze więcej. I oczywiście świadomość butna jego uprzywilejowanej roli w sztuce polskiej również się wzmogła. Stąd pewne zapatrzenie się w siebie, pewien nadmiar historycznego mistycyzmu i nawet poetyckiego towianizmu. Taki „Legjon" nie mógłbyby żadną miarą powstać w Warszawie.

Ale ostatecznie, wobec stopniowego przetwarzania się głównej stolicy Narodu — Warszawy, na jakiś wielki dom zajezdny dla karjerowiczów całego świata, wszystkie partykularyzmy Krakowa stały się czemś niezmiernie szacownem, czystem i wzniosłem. Ostatecznie Kraków ratował dostojność i honor niezawisłej, nie zbrukanej jarmarkiem sztuki. Zdolność współżycia z rzeczami wiecznemi, łatwość górnego nastroju, urąganie wszelkiemu realizmowi i materjalizmowi w sztuce i w karjerze artystycznej, literackiej lub uniwersyteckiej, wspólnemi siłami wyhodowały ten ton szyderczy, drażniący, obrażający „panów" ton Wyspiańskiego, w którym nie masz żadnych kompromisów z kupiectwem, jak i z miernota, to coś szyderczo-wyniosłego, co zamienia niziny i równiny na krainę błękitnych szczytów górskich. Ten ton — to poczucie wieczności i bytu zaziemskiego. Z niem Wyspiański stale obcuje. Ono wypełnia jego dramaty polskie i greckie. Ono je wznosi na wyżyny duchowej potęgi; psychiczną intensywność im daje, przed którą musi się ukorzyć świat cały, predzej czy później. Są pisarze sławni, nawet polscy i dzisiaj na piedestałach stawiani, którzy mają półduszki, Wyspiański ma całą duszę. Są, co mają pół-intelekty, słabe głowy, Wyspiański ma głowę całą, mocną, intellekt własny, mocny, władczy. Są, co błyszczą świetnością nerwowych, krótkich, fosforycznych natchnień — Wyspiański ma swój rzeczywisty światopogląd i dziejopogląd, swą organizację artystyczną, która nie-

dy nie chodzi o kuli cudzych wpływów lub łask. To artysta-suweren, na miarę poetów polskich doby romantycznej, jeszcze świadomszy niż oni, swych celów, jeszcze zbrojniejszy w środki artystyczne, a przedewszystkiem wielki mistrz teatru.

Takie umysły—jeśli wogóle jest ich tyle, że można o nich mówić w liczbie mnogiej — nietylko świecą „w długie narodowe noce", jak śpiewa poeta w swym „Kazimierzu Wielkim", nietylko sa „mocami tęgich sił", i przeto zasługują naprawdę —na miano „wielkich",—jak w tymże rapsodzie powiedziano, ale i reprezentują genjusz swego narodu u obcych. Obcy bowiem mają dobrze i tak właśnie urządzone „pracownie" twórczości. Mają wielkie miary i wielkie wymagania. Byle kto nie zainteresuje ich, chociażby nawet jakiś wydawca w Lipsku, Monachjum lub Jenie, widział dobry interes w przetłómaczeniu go. Wyspiański nie jest dobrym interesem dla niemieckich nakładców, przynajmniej w tej chwili. Ale on jest najwyższym interesem dla artystów świata—i ktokolwiek go poznaje—jest oszołomiony i zdumiony jego sztuką, jak objawieniem czegoś tak mocarnego i niebywałego, że nawet sławne i rozgłośne wzory zagraniczne bledną przy nim i wydają się banalnemi.

I prawdopodobnie taka będzie kolej rzeczy, że wprzód zachód pozna się na cudownem pięknie „Meleagra", „Protesilasa i Laodamji", lub „Powrotu Odyssa"—a potem dopiero Polska. I zachód też dopiero, lub jakiś rosyjski Stanisławski, weźmie Wyspiańskiego w taką teatralno-sceniczną pieczę, jaka mu się należy. To bowiem, co dotąd teatry polskie dla niego czynią,—to opiera się na gruntownem *nierozumieniu* jego intencji i ducha jego poezji.

Cez. Jellenta.

O poprawność języka.

—o—

§ VIII.

Niewłąściwe w języku polskim używanie przyimka *dla* z dopełniaczem, zamiast najczęściej samego dopełniacza rozszerzyło się i przeszło w nałóg nieopatrzny u mieszkańców dwu dzielnic Polski, pozostających pod wiekowym uciskiem giermanizacji. W języku ogólno-polskim mieliśmy i mamy dotąd utarte, powszechnie znane wyrażenia: Komisja spraw wewnętrznych, Komisja oświecenia publicznego, Komisja skarbu, Ministerjum oświaty, Ministerjum sprawiedliwości, Muzeum przemysłu, Towarzystwo popierania przemysłu, Katedra fizyki, prof. historji i t. p. Wszędzie wystarcza tu s a m d o p e ł n i a c z, określający nazwę instytucji, lub osoby wymienionej. W byłych zaś zaborach niemieckich używa się w tych razach dopełniacza z przyimkiem *dla*, tj. mówi się tam i pisze: Komisja *dla* spraw rolnych, komisja *dla* reformy szkoły średniej, Zakład kredytowy *dla* handlu i przemysłu, Towarzystwo *dla* gospodarstwa wiejskiego, Komisarz rządowy *dla* krajowego związku producentów, katedra *dla* fizyki, nadzwyczajni profesorowie *dla* fizykalnej chemji, *dla* sferycznej astronomji, *dla* teorji i konstrukcji pomp, nauczyciel *dla* klasycznej filozofji i t. p.

Mamy oddawna instytucje własne o nazwach prawidłowych polskich takie jak: Muzeum przemysłu i rolnictwa, Towarzystwo popierania przemysłu i t. p., w byłej zaś Galicji: Muzeum *dla* sztuki przemysłu, Towarzystwo *dla* popierania nauki polskiej, Bank *dla* handlu i przemysłu — wszystko nazwy utworzone na modłę niemiecką: Museum f ü r Kunst und Gewerbe, Ministerium f ü r Kultus und Unterricht i t. p.

Język polski przy bliższym określaniu nazwy instytucji posługuje się jednym z dwu sposobów: albo używa przymiotnika, np. Towarzystwo p o p i e r a j ą c e naukę polską; albo też dodaje rzeczownik określający w dopełniaczu, jak np. w tym razie: Towarzystwo p o p i e r a n i a nauki polskiej. Podobnie po polsku powie się: Bank handlowo-przemysłowy, lub też: Bank handlu i przemysłu, w żadnym zaś razie nie: Bank *dla* handlu i przemysłu, jak opiewa jaskrawy a zgoła niepożądany giermanizm, wysunięty na czoło instytucji polskiej.

Nazwy tego rodzaju z wyraźnym piętnem niemieckim przeszczepiają się zwolna i do sąsiednich ziem polskich. Mamy je już, jak wiadomo, i w Warszawie, w dziennikarstwie zwłaszcza spotkać je można dość często. Niedawno np. czytaliśmy „Projekt ten (administracji Wielkopolski) został poparty w specjalnej rozprawie przez p. Michała Bobrzyńskiego b. *namiestnika dla Galicji* i b. ministra..." Autor tej wiadomości nie poszedł tu za znanym i prawidłowym wzorem polskim „namiestnik Królestwa Polskiego", gdzie wyraz n a m i e s t n i k ma określenie w dopełniaczu (Królestwa Pol.), — analogicznie więc do tego należało powiedzieć: namiestnik Galicji, — lecz użył wyrażenia językowi polskiemu obcego i dziwacznego z przyimkiem *dla*: namiestnik *dla* Galicji!

Takie nałogowe nadużywanie przyimka *dla* uwydatniają piszący, używając go także zamiast właściwego przyimka *do*, lub *na* przy określaniu przeznaczenia jakiego przedmiotu. Po polsku mówimy np. książka *do* czytania, książka *do* użytku szkolnego, skrzynka *do* listów, paka *na* książki i t. p.; a tymczasem czytamy: „wywóz... desek na skrzynki *dla jaj*" (zam. na jaja) „Gramatyka *dla użytku* niższych klas gimnazjalnych" (zamiast *do* użytku); „Przywódca syjonistów... otrzymał od prezydenta Wilsona mandat *dla zebrania* materjałów na przyszły kongres pokojowy..." (zam. mandat *do* zebrania) i t. p.

Podobnie też i do dziennikarstwa tutejszego wciskają się coraz śmielej podobne zniekształcenia językowe, jak: Komitet *dla spraw* (zam. Komitet do spraw), referent *dla spraw;* polski *attaché dla spraw handlowych* w Sztokholmie; albo też: on nie ma *zrozumienia dla muzyki,* zrozumienia *dla potrzeb* państwa i t. p. Świeżo dowiedzieliśmy się z dzienników, że istnieje „komitet międzyministerjalny *dla spraw* żydowskich", że zgodzono się na „ustanowienie referenta *dla spraw* żydowskich przy prezydjum rady ministrów" i t. p. Są to wszystko wyrażenia niepolskie; w wielu z nich zamiast przyimka *dla* powinien byc użyty przyimek *do*, a więc: komitet *do* spraw, referent *do* spraw, komisja *do* spraw, polski attaché *do* spraw i t. p.; w innych zaś sam dopełniacz bez przyimka, jak: zrozumienie *potrzeb* państwa, komisja ochrony przyrody, jak również: profesor filologji, prof. historji, nigdy zaś: profesor *dla* filologji, prof. *dla* historji, lub podobne im wykroczenia językowe.

A. A. Kyrński.

KSIĄŻKI.

—o—

FELIKS PRZYSIECKI. *Śpiew w ciemnościach.* Wyd. „Ignis". Warszawa, 1921.

Autor zalicza się do grupy „Skamandra", ale żadnych ekscesów językowych, ani prozodyjnych nie czyni: owszem, formę ma czystą, niemal klasyczną, natomiast jego nowotność i modernizm zawiera się w treści, w stylu i w pomysłach. Można powiedzieć, że rzadko dziś się znajdzie takie świeże myśli w ramach form uznanych. Wielką zaletą autora jest, że nie bywa nigdy banalny. Jego poezja, to romantyzm miejski, bajronizm nowoczesny na pewnych tłach nietzscheańkich i rimbraudowskich osnuty. Poeta zagłębiony jest w sobie i siebie szuka, a przytem miesza się w nim nader kunsztownie marzycielstwo i realizm, z pewnym odcieniem ironji i satyry.

Smutek lubi się gnieździć w wytartym surducie,
O twem osamotnieniu świadczy brak guzika —
A w dziurze, co się jątrzy w wykrzywionym bucie
Opuszczenia dziwaczna powieść się zamyka.

A oto znowu prawie mistyczne starcie poety z samym sobą: („Poeta bez twarzy").

Wy jedni tylko, bladzi książęta poddaszy,
Wracając ogrodami po nocach do domu,
Widzicie go jak z okna zaglada i straszy —
Znak wam dając, by o nim nie mówić nikomu.

Osamotnienie, Cień, kto jestem, nigdy nie będziesz... Ręce, Grzech, Czarny brylant — wszystko to są rzeczy bardzo interesujące. Autor—jak większość poetów dzisiejszych — uważa się za jakiegoś beduina szaleńca, poszukiwacza przygód, który gdzieś błąka się po dżunglach miast i dąży do nieznanej tajemniczej Hesperji, o której mówi:

Nigdy nie będziesz imieniem nazwana —
I wiem, że nigdy nie odnajdziesz siebie —
Kochanko moja, ziemio obiecana,
Gwiazdo zbłąkana gdzieś na jakiemś niebie!

WALT WHITMAN. *Trzy poematy.* Wyd. Ignis. Warszawa 1921.

Walt Whitman był jednym z tych poetów nowoczesnych, który rozwalił formę dotychczasową i od równomiernych, określonych prozodją, wierszy rymowanych—przeszedł do nieocuglonych, a pełnych impetu i entuzjazmu, wybuchów w formie prozy o tętnie specyficznem, mającem własną melodję, własną *syntaxis*, własne obrazy i własny świat. Był to wielki reformator sztuki poetyckiej, który jednocześnie był prorokiem—reformatorem człowieka, Boga i natury. Jest to jeden z najoryginalniejszych talentów, jakich wydała Ameryka, tak bogata w ludzi samoistnych. U nas W. W. mało jest znany — i poraz pierwszy zdaje się, rzeczy, jego zresztą w liczbie bardzo skromnej—wychodzą w języku polskim, w formie książkowej. Mamy tu, wcale udatnie przełożone, trzy poematy: *Gdy bzy ostatnie kwitły, Z rozkołysanej bezkreśnie kolebki. Podróż do Indji.* — Do książki dodano krótką wzmiankę o twórczości W. Whitmana oraz dobry portret. Tłumaczenia dokonał Stanisław de Vincenz.

Wydanie książki tej — jak w ogóle edycje *Ignisa*— jest jak na dzisiaj bardzo wytworne.

KNUT HAMSUN. *Benoni. Powieść.* Przeł. J. Paszkiewiczówna. Trzaska, Ewert i Michalski. Warsz. 1891.

Jak wszystkie powieści Knuta Hamsuna tak i *Benoni* na tle surowego klimatu Norwegji daje nam dziwne połączenie brutalnej rzeczywistości z głęboką mistyką. Dotknięcie autora jest szczególne: umie on z najbłahszych pozornie motywów wydobyć niezwykłe tajemnice i wdziera się w bezdenne podścielisko duszy ludzkiej. *Benoni* jest rybakiem, który z ubóstwa przechodzi zwolna do wielkich bogactw; obok zaś tej historji z dziedziny walki o byt mamy historję miłości—niezaspokojonej i złamanej. Świat to jest ludzi prostych, nawykłych do życia twardego i wiecznej walki z naturą; namiętności tutaj nie są tak gwałtowne, jak na południu, ale mają wielką siłę.

Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć, że Knut Hamsun otrzymał w końcu roku ubiegłego nagrodę Nobla i słusznie mu ją przyznano, gdyż jest to jeden z najświetniejszych pisarzy współczesnych nie tylko w Norwegji, ale w literaturze powszechnej.

LITERATURA PRAWNO-POLICYJNA.

J. HORODYSKI, nadkomisarz PP. *Prawo karne państwowe i administracyjne dla użytku policji państwowej w Małopolsce.* Nakładem i drukiem Ign. Jaegera we Lwowie ul. Sykstuska 33, str. 115.

Napisanie dziełka popularnego z dziedziny prawa nie należy do rzeczy łatwych. To też literatura nasza prawnicza bardzo jest pod względem dzieł popularnych biedna. Nawet krytyka tego rodzaju dzieł, mając na uwadze trudności przy popularyzowaniu wiadomości prawnych, winna zachować dużą dozę wyrozumiałości. Ale nawet najwyrozumialszy i najłagodniejszy krytyk po przeczytaniu „Prawa karnego" p. Horodyskiego albo wpadnie w nader dobry humor i bagatelizując stek niedorzeczności prawnych i stylistycznych w dziele zawartych, będzie się śmiał przez kilka godzin, albo też, oceniając pracę p. Horodyskiego z punktu widzenia szkody, jaką ona może przynieść uczniom autora, powie bez ogródki, że tego rodzaju książki są szkodliwe i jako takie winny być z obiegu wycofane. Liczyć się trzeba z osobą autora: nadkomisarz PP. człowiek z wyższem wykształceniem, prawnik nauczający innych, ogłasza drukiem dzieło, podpisując je swem nazwiskiem i stopniem służbowym. Widocznie autor był przekonany, że napisał arcydzieło, gdyż nie ukrył się skromnie za jakimś pseudonimem lub inicjałami J. H., lecz odrazu przyłbicę odsłonił. — „Prawo karne, państwowe i administracyjne", nie określa, jakie dziedziny życia te gałęzie prawa regulują i jakiemi środkami do celu zmierzają. Załatwiwszy się na pierwszej stronicy z „nauką o prawie karnem" i wskazawszy na Mojżesza (?) jako na pierwszego prawodawcę, autor przechodzi do części ogólnej prawa karnego, następnie zaś do części specjalnej. Ta ostatnia zwłaszcza obfituje w kwiatki zasługujące na specjalne wyróżnienie. Dowiadujemy się, że Państwo, jak każdy organizm składa się z komórek, a komórką tą jest dla Państwa instytucja małżeństwa. Morderstwo autor określa w sposób następujący „kto w zamiarze pozbawienia człowieka życia w ten sposób działa, iż stąd następuje śmierć czyjaś, ten popełnia morderstwo". W podobny sposób autor określa i zabójstwo „kto nie w zamiarze zabicia kogoś, atoli w innym nieprzyjaznym zamiarze w ten sposób działa, iż stąd następuje śmierć czyjaś, ten popełnia zbrodnię zabójstwa".

Te próbki wystarczą, by nabrać zupełnie dokładnego pojęcia o stylu autora i przystępnem wykładzie podstawowych wiadomości z prawa karnego. Wykład z dziedziny procedury karnej, obejmujący aż 7 stronnic rozpoczyna się od zdania, że „procedura karna zajmuje się przestępstwem kiedy to już zostanie spełnionem". Widocznie autor chwilowo zapomniał o usiłowaniu, o którem jednak wspomina na str. 12 swego dzieła, określając je w sposób całkiem nieokreślony, co należy pod usiłowaniem rozumieć. Ograniczamy się do wskazania powyższych uwag nad dziełem autora. Każda z części dzieła stoi na tym samym poziomie doskonałości pod względem treści i formy. Kończąc krytykę, podkreślić jednak należy rzecz najważniejszą, o której autor ani słówkiem nie wspomniał, mianowicie o tym, że organem państwowym, stojącym w pierwszym rzędzie na straży prawa jest policja, a jednak o tem powinien był wspomnieć, będąc sam funkcjonarjuszem policji i pisząc książkę dla użytku swych uczniów i podwładnych. Bezwzględnie dzieło p. Horodyskiego winno być z obiegu wycofane, gdyż zamiast korzyści, może tylko zaszkodzić. *S.*

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

—o—

Bohater w strachu.

Policjant duchem płynąc w zwyż,
Na wojnie zdobył srebrny krzyż;
Nie było zdań odmiennych dwuch
Jak że bohater jest i zuch.

Na służbie słynął w koło hej!
Z odwagi nadzwyczajnej swej:
Bandyta czy szalony koń,
Aż jęczą wpadłszy w jego dłoń.

Naraz policjant srodze zbladł
Jakby go jadem raził gad.
I tak się cały mocno trząsł
Jako wśród burzy buk lub wiąz.

— Cóż to się stało? — pyta ktoś:
Przyczyny stanu swego zgłoś;
Ty coś w bój niósł istnienie swe,
Dziś, w czas pokoju trzęsiesz się?

— Guziki mi zginęły dwa,
A że ma żonka bywa zła...
Do domu idę... losie szcześć...
Armaty furda... lecz jej pięść!...

45)

PAMIĘTNIKI EDWARDA GORONA

b. prefekta paryskiej policji śledczej.

(Ciąg dalszy).

Gdyby Pranzini zachował był przytomność umysłu, rzucił kompromitujące go przedmioty do Sekwany i zgłosił się do prefektury, to czyżby zbudził jakiekolwiek przeciw sobie podejrzenie? Z drugiej znów strony, przypuściwszy zgoła możliwy traf, że Guttentag znał Marję Regnaud, że szwajcar, który nie poznał Pranziniego, mógł z łatwością poznać jego,—to wina nieszczęsnego wydawałaby się niewątpliwą? Najściślejsze szczegóły mogłyby posłużyć za podstawę do jego oskarżenia i nawet owa okoliczność, że wydobyto go z Sekwany o piątej rano, w czasie, uznanym przez ekspertyzę, za moment spełnienia morderstwa: nie byłaby uznana za alibi. Nie mając na podorędziu drugiego oskarżonego, ekspertyza, bardzo być może, doszłaby do przekonania, że przestępstwo zostało dokonane wcześniej. Owe proste, lecz słuszne uwagi mogą niewątpliwie posłużyć za cenny materjał dla powieściopisarza, który postawiłby sobie za cel wyzyskiwanie sądowych omyłek. Wszystko to dowodzi, że w sprawie policyjnej trzeba najczęściej wierzyć wszystkiemu, spodziewać się wszystkiego, nawet najnieprawdopodobniejszych rzeczy.

A tymczasem każdy dzień przynosił nowe dowody, wskazujące na niewątpliwą winę Pranziniego.

Do kancelarji sędziego śledczego zgłosił się niejaki Artur Gessler, były sekretarz z „Hotel Royal de Naples“, który zakomunikował, że zna dawno Pranziniego, że ten, będąc tłomaczem w „Hotel de Naples“, został przezeń schwytany na gorącym uczynku kradzieży, wskutek czego stracił miejsce. W ten sposób wyjaśnił się wreszcie i ostatni punkt owej zagadkowej historji, dowodzący, że Pranzini umyślnie zostawił nazwisko swego wroga Gesslera w mieszkaniu zamordowanej.

ROZDZIAŁ V.

Kochanki Pranziniego i jego ostatnie ofiary.

Przeszłość Pranziniego.—Jego kochanki.—Romans młodej amerykanki.—Angielska miss.—Paryżanka p. X.—Ostatnie chwile Pranziniego.—Jego egzekucja.—Historja z jego skóra.—Skandal w pismach.—Kozioł ofiarny.

Obfite informacje, zebrane o osobie Pranziniego, dały możność wyjaśnienia dziejów owego kosmopolitycznego poszukiwacza przygód. Syn osiadłego w Egipcie włocha, Pranzini urodził się w Aleksandrji. Obdarowany, podobnież, jak to ma miejsce z większością lewantyńczyków, szczególną zdolnością do nauki języków, otrzymał on początkowe wykształcenie w angielskiej szkole, dzięki czemu wkrótce zajął miejsce pocztowego urzędnika. Wówczas dopuścił się pierwszej kradzieży, za którą został skazany na sześciomiesięczne więzienie i po odsiedzeniu kary udał się do Konstantynopola, jako tłomacz w „Hotel d'Angleterre“. Usunięty niebawem i z tego miejsca, za jakieś brudne sprawki, zawarł handlową współkę z niemcem i amerykaninem i, zebrawszy jakieś tam towary, podróżował po Indjach i Persji, w charakterze kupca. Po zgromadzeniu niewielkiego kapitaliku, powrócił do Aleksandrji, ale niebawem wszystkie pieniądze przegrał w karty. W owym właśnie czasie anglicy organizowali sudańską ekspedycję, i Pranzini wstąpił w charakterze tłomacza do jednego z oddziałów, z którym odbył wyprawę. Po skończonej ekspedycji, przyjechał do Kairu, z paroma tysiącami franków w kieszeni. Po wydaniu tych pieniędzy, udał się do Francji, wstępując po drodze do Włoch, gdzie otrzymał miejsce w Towarzystwie „*Pulmann-car*“; tam dokonał również paru kradzieży. Wreszcie, zostało wyjaśnione, że w Paryżu, w przeddzień morderstwa, odwiedził pewnego ze swoich aleksandryjskich znajomych, pragnąc pożyczyć od niego pieniędzy.

Śledztwo sądowe zbliżało się do końca. Zostały zebrane wszystkie dowody przeciw Pranziniemu, i wina jego stała się dla wszystkich oczywistą. Nie mógł powiedzieć, gdzie przepędził noc z 16-go na 17-y marca; rzeczy, należące do zamordowanej Marji Regnaud zostały przezeń porzucone w Marsylji, co było najzupełniej udowodnione; na łydce tudzież na obu rękach znaleziono u niego skaleczenia, które sam oczywiście spowodował w walce ze swojemi ofiarami; nóż, którym dokonał morderstwa nie został wprawdzie znaleziony, ale właściciel sklepu, w którym go nabył, stwierdził tożsamość Pranziniego; wreszcie pośpieszna jego ucieczka z Paryża, po przestępstwie i stwierdzone przez lekarza usiłowanie samobójstwa—wszystko to były dowody, niewątpliwie przekonywujące przysięgłych o jego winie.

Ale w tem, zgoła niespodziewanie, znalazł on nowe tłomaczenie dla stwierdzenia swego *alibi* i począł zapewniać, że noc morderstwa spędził u pewnej damy światowej, której nazwiska nie wyzna, choćby nawet pod grozą gilotyny!

Był to stary sposób i to sposób bynajmniej nie dowcipny, który zresztą nie przyniósł mu żadnego pożytku. Pranzini, który, oczywiście, przeczytał niemało romansów kryminalnych á la Gaboriau, postanowił skorzystać z owego pomysłu, obliczając, że wywrze to wrażenie na przysięgłych i taka romantyczna aureola obudzi zainteresowanie, tudzież współczucie społeczeństwa.

(D. c. n.).

OGŁOSZENIA.

PASZPORTY ZAGINIONE:

I.

Krędzielewska Bronisława, Pszyca 13 2714
Godycki-Ćwirko Rafał, Nowowiejska 14 15
Koss Wiktorja, Nowo Czysta 4 16
Kanończyk Konstancja, Em. Plater 21 18
Maj Józefa, Nowogrodzka 6 19
Dymel Walerja, Ogińska 6 20
Tracz Wojciech, Okopowa 23 21
Lipiński Jan, Złota 75 22
Kopeć Rozalja, Czerniakowska 154 23
Wysocki Władysław, Elektoralna 43 24
Benderman Izaak, Ś-to Jerska 34 25
Stolarska Wiktorja, Białostocka 33 26
Sauberman Mendel, Miła 50 27
Nusbaum Icek Lejbuś, Pańska 69 28
Wegman Nuta Mendel, Dzielna 56 29
Romanowska Marjanna, Sienna 75 30
Gołąb Brucha, Franciszkańska 29 31
Przyborowska Tekla, Browarna 26 32
Wegmeister Henryk, Wspolna 47 33
Kiełmoć Janina, Nowomiejska 9 34
Porter Moszek, Ostrowska 8 35
Hofman Rojza, Ostrowska 8 36
Wajnberg Icek Majer, Kielce 37
Żakowska Zofja, Prosta 18 39
Maliszewski Piotr, N. Dobra 9 40
Domeradzka Perla Pola, Marszałkowska 81 41
Zaurampf Dawid, Górczewska 99 42
Kamińska Leokadja, Strzelecka 29 45
Cugowski Antoni, Nowolipki 61 47
Wasilewska Rozalja, Wileńska 27 48
Stefańska Juljanna, Wielka 30 51
Cytryn Reweka, Piękna 29 52
Zielińska Marjanna, Dzielna 84 54
Mularczyk Antoni, Krzywe-Koło 12 56
Oszczykówna Kazimiera, Zjazd 99 57
Epelbojm Itta, Miła 4 58
Jejda Joanna, Chłodna 15 60
Margules Judka Berek, Twarda 10 61
Abramson Nachemja, Ogrodowa 8 62
Grossman Hinda, Ruda Górna 63
Gutmer Josek Lejzor, Piaskowa 5 65
Gutmer Basia, Piaskowa 5 66
Malowańczyk Rywka, Targowa 13 67
Wakier Jan, Nowiejska 24 69
Zawadzki Władysław, Potocka 34 70
Dulęba Władysław, Piotra Skargi 32 71
Wroński Piotr Celestyn, Wspólna 57 72
Szymańska Aleksandra, Miedziane 48 74
Staw Josef, Gęsia 21 75
Ziemiński Józef, Nowo-Czysta 8 77
Pręgowski Ludwik, Tamka 45a 78
Cukier Lejb, Miła 67 79
Deluga Ignacy, Obozowa 32 80
Wajsbom Tuchband Abram, Pawia 94 81
Gładowska Władysława, Krochmalna 39 82
Jednaszewska Kazimiera, Marszałkowska 113 83
Gindman Mentel, Ostrowska 7 84
Flajszer Moszek Chil, Gęsia 29 85
Łaskowska Feliksa, Franciszka 3 86
Miłoszewski Fanciszek, Ząbkow. 15a 87
Król Antonina, Nowy Świat 42 88
Mitelberg Szlama, Dzielna 54 89
Sadowska Bronisława, Senatorska 7 90
Borensztejn Mordko, Szczęśliwa 13 91
Bludziusz Wacław, Nowo Wolska 5 92
Herbstman Dorota, Nowo-Senator. 4 93
Masiak Władysław, Wilanów 94
Karlsbad Maksymiljan Matjas, Żelazna 31 95
Prokop Bronisława, Lipowa 7 96
Iwaniec Władysław, Szeroka 3 98
Iwaniec Weronika, Szeroka 13 99
Żegota Apolonja, Szeroka 13 800
Bluman Hinda, Przechodnia 6 1
Skompiński Kazimierz, Służewska 5 2
Jakubowska Kazmiera, Chmielna 104 3
Launberg Wolf, Bagatela 13 4
Kiełb Józef, Łucka 15 2804
Mikielberg Hersz, Kuplecka 7 5
Olkus Józef, Franciszkańska 5 7
Jeronczyk Bolesława, Dolna 7 8
Kleiner Lejb, Chmielna 55 9
Bregman Hersz, Chmielna 44 10
Dąbkowska Natalja, Okopowa 53 11
Czepanis Władysława, gm. Młociny 12
Basiak Feliksa, Śliska 41 15
Niewiadomska Doba Dwojra, Toruńska 3 16
Wojciechowski Franciszek, Litewska 7 17
Sawczuk Czesława, Pańska 98 18
Tyszman Nychle, Młocińska 9 20
Lach Karolina, Stalowa 12 21
Miłoszewski Andrzej, Padzym. 14 22
Janusz Józefa, Węgierska 14 23
Fernik Franciszka, Łucka 6 24
Hajlborn Róża, Dzielna 11 25
Rozencwajg Chil, Hotel Czeski 26
Kąkol Kazmiera, Powązkowska 2 27
Pasamonik Moszek, Czerniakow. 114 29
Wolsztein Fajga, Brudnowska 6 30
Chodowski Piotr, Wołowa 19 31
Grabowski Jan, Sienna 33 32
Biernat Aleksandra, Górczewska 55 34
Izdebska Władysława, Nowokawen. 22 35
Rochman Sura, Nowolipki 36 36
Węcławek Stanisława, Wąska 16 37
Uchmański Stanisław, Krochm. 58 38
Biderman Monsza, Sw.-Jerska 34 39
Różycki Stefan, Białołęcka 49 40
Roszek Agnieszka, Wielka 79 41
Stefanowski Jan, Twarda 53 42
Najmajster Fajwel, Twarda 40 43
Pieńkos Piotr, Dzielna 79 44
Rajs Karol, gm. Falenica 45
Altman Szymon, Nowolipie 12 46
Guzik Chana Dwojra, Marjańska 8 47
Kaźmierczak Ignacy, Białołęcka 10 49
Pietrzak Marja, Pańska 11 50
Rudzin Marcjanna, Równa 8 51
Cichowlas Bronisława, Srebrna 14 52
Michalski Józef, Górczewska 29 53
Rejniewicz Florentyna, Wiejska 15 54
Pabkin Ruchla, Złota 52 55
Nowak Józef, gm. Lechenice 56
Miszurski Eljasz, Zielna 32 57
Szostak Lucjan, Wązki Dunaj 3 58
Brajtman Bajla, pl. Grzybowski 2 59
Niewiadomska Józefa, Nowe Brudno 60
Ajzenberg Abram Jakób, Złota 40 61
Dudkiewicz Feliks, Wązki Dunaj 10 62
Bieniak Aleksander, Folwarczna 13 63
Czarnopol Chaja Rachela, Miła 46 64
Czarnopol Rywka, Miła 46 65
Montel Ajzyk, Stawki 41 66
Dynaman Hersz, Dzielna 41 67
Jeleń Józef, Brawłęcka 48 68
Gelbfarb Moszek Aron, Śliska 22 69
Tyszebow Chana Ruchla, Wołyńska 17 71
Kelter Irena, Okólnik 5a 72
Mańska Sura Frajdla, Muranowska 43 73
Ludwiński Stefan, Cytadela 74

II.

Radomski Antoni, Rybaki 14 2529
Bochenek Józefa, Szp. Dz. Jezus 30
Kądziela Józef, Puławska 21 31
Pohorecka Pelagja, Żorawia 47 32
Cygelman Icek, Sienna 82 33
Feld Jankiel, Sienna 82 34
Himelfarb Szyja, Leszno 121 36
Graff Salomon v. Szlama, Graniczna 10 37
Goldkraut Alter Bencjan, Graniczna 10 38
Fleker Sura Rywka, Smocza 40 39
Fleker Chaja, Smocza 40 40
Kowalczyk Józef, Kielca 3 41
Bondalski Kazimierz, Wronia 46 42
Konieczna Marja, Pl. Parysowski 1 43
Fajn Jakob Szlama, Wołyńska 6 44
Berkowicz Luzer, Pawia 30 45
Szwedzińska Józefa, Mała 4 46
Olszewska Eleonora, Grodzińska 12 47
Mendrzycki Abram, Żelazna 43 48
Rute Nute, Leszno 48 49
Haftka Perla, Nowolipki 55 51
Goldbarszt Szyja, Nowolipki 56 52
Łos Tomasz, N.-Sławieńska 1 53
Kesler Boruch, Sienna 72 54
Woliński Mateusz, Leszno 112 55
Zgliczyńska Zofja, Útrata 56
Zacharczuk Kazmiera, Szwedzka 8 61
Knedler Gustaw, Puławska 18 62
Zynger Jenta, Grzybowska 11 63
Klińska Anna, Jerozolimska 33 64
Szyf Gersz Lejb, Pańska 20 65
Majewski Szymon, Siedlecka 28 66
Woyzbunowa Halina, Wiejska 11 67
Iwanowski Stefan, Dzielna 85 68
Blumberg Adam, Wileńska 11 69
Dziedzic Edmund, Fabryczna 14 70
Tryfon Adam, Sienna 13 71
Bleskie Marjanna, Staszyca 11 72
Wachulski Tomasz, Brudnowska 9-10 73
Chożela Józefa, Furmańska 17 74
Bartczak Franciszek, N.-Stalowa 4 75
Szydrowiczowna Jadwiga, Hoża 57 77
Kenigsberg Salo, Leszno 15 78
Kac Chaja Hinda, Nowolipie 10 79
Bryszke Maksymiljan, Kawenczyńs. 31 80
Kaufman Berysz, Karmelicka 23 81
Twardzińska Marja, Nowy Świat 26 82
Grosfeld Moszek, Dzielna 65 83
Karkowski Michał, Złota 24 85
Rossman Abram, Stawki 47 86
Koziej Scholastyka, Pawia 72 89
Zalewski Edward, Środkowa 23 90
Lubrzyńska Berta, Marszałkowska 81 91
Mędrzycki Izaak, Polna 64 92
Hufnagiel Abram, Jerozolimska 68 93
Lindwasser Izrael, Nalewki 15 94
Mazurkiewicz Bolesław, Miedziana 6 95
Prusakiewicz Władysława, Freta 10 96
Lipińska Marja, Strzelecka 5 97
Tof Luzer, Ciepła 6 98
Gutowicz Chaja Basza, Środkowa 14 600
Barszczewski Roch, Kałuszyńska 1 1
Krzywiec Felicja, Mostowa 8 2
Zlemińska Julja, Pl. Witkowska 11 3
Michlewski Edward, Żórawia 49 4
Perkowicz Szmul, Jerozolimskie 87 6
Falcman Marjem, Nowolipie 67 7
Rudelman Zelman, Dzika 10 8
Bartnik Wacław, Twarda 62 9
Cieniak Marjanna, Miodowa 20 10
Michrowska Irena, Nowolipie 67 11
Rotszyld Itta, Twarda 32 12
Krawczyński Adam, Marszałkow. 134 13
Ryk Lejb, Miła 7 16
Nasielski Szlama, Graniczna 8 18
Webelman Salomon, Boduena 2 19
Dombrowska Marja, Nowolipie 69 20
Cytrynblum-Goldfarb Lejba, Franciszkańska 4 21
Tomaszewski Władysław, Lipowa 9 22
Zwierzchowski Ludwik, Dzika 73 23
Pawlak Jan, Łucka 36 24
Krotsztajn Icek, Żelazna 45 25
Chocberg Herszek Boruch, Złota 65a 26
Libelt Jan, Zaokopowa 4 28
Makowski Franciszek, Błońska 7 29
Augustyniak vel Augustynowicz Jan, Zamek 30
Cybel Abram Josek, Pawia 31 31
Kozówna Otolja, Twarda 66 32
Blacharowicz Michał, Nowolipki 55 33
Tillinger Zygmunt, Nowogrodzka 41 34
Goldberg Nusym, Gęsia 18 36
Paruszewski Dyonizy, Marjensztadt 27 37
Bławat Jonas, Złota 59a 38
Milsztein Abram, Żelazna 41 39
Orbach Lejbuś, Wołyńska 20 40
Erlich Moszek, Rynkowa 1 41
Dymant Gerszek Jenoch, Pańska 24 42
Aroniak Szmul, Nowolipie 59 44
Birenbaum Roza, Świętojerska 22 45
Szapiro Czesława, Niecała 1 46
Krawiec Rojza, Pańska 46 47
Biernacki Mikołaj Edward, 48
Lichtensztajn Enoch, Marjańska 8 49
Trajstman Luzer, Franciszkańska 9 52
Sprzączek Stanisław, 53
Górska Marja, gm. Ujście Ruskie 54

Socha Kazimierz, Widok 16 55
Matczak Julja, Nowobracka 5 56
Zaprzałek Jadwiga, Grodzka 6 57
Hochbaum Romana, Nowolipie 36 58
Tarkowski Antoni, Mała 2 59
Górny Michał, Grójecka 39 61
Brzuszkiewicz Rozalja, Nowolipki 96 63
Altszyler Mirla, Stawki 41 64
Dąbrowski Wojciech, Ogrodowa 40 65
Chajkowski Stanisław, Mokotowska 33 66
Bodera Józef, Ogrodowa 46 67
Launhard Leokadja, Otwock 70
Zieliński Jan, gm. Błędów 71
Kubińska Stanisława, Pawia 102 72
Bartczak Jan, Pruszków 74
Pasamonik Szyja, Czerniakowska 93 75
Goldfarb Ela, Ciepła 17 76
Goldfarb Marjem, Ciepła 17 77
Goldfarb Icek, Ciepła 17 78
Wysocki Jankiel, Nowolipie 15 79
Ślubowska Zofja, Stokrzyska 13 81
Kochanowski Józef, Mokotów 70 82
Reszczyńska Kazimiera, Złota 27 83
Maj Michał, Towarowa 27 84
Tandeter Golda, Nowolipki 36 85
Lenczyca Abram, Nowolipki 46 86
Hakelman Elka Rajzla, Marszałk. 137
Kurzydłowski Henryk Stanisław, Szara 1
Gort Abram, Wolska 13 87
Malinowski Marjan, Czynszowa 3 88
Sikora Jakób, Ząbkowska 21 89
Stocki Boruch Josyf, Ogrodowa 15 90
Mysłowska Janina, Chmielna 98 91
Karczmar Stefan, Stawki 9 94
Pal Szymon, Dzika 46 95
Pal Tema, Dzika 46 96
Sewirowa Barbara, Koszykowa 15 97
Kopera Marja, Kamionkowska 9 98
Zemplińska Marjanna, Białostocka 2 99
Stom Zofja, Stalowa 17 2700
Grabarczyk Konrad, Strzelecka 3 1
Sokołowska Irena, Żórawia 17 2
Marzec Marjanna, Brudnowska 9 3
Wiernik Chana Zysla, Gęsia 17 4
Minc Pinia, Twarda 61 5
Tombak Jakób, Ceglana 7 7
Jakubowska Helena, Wincentego 65 8
Wołowicz Abran Boruch, Moskiewska 38 9
Blajwajss Henryk, Żelazna 37 10
Blajwajss Marja, Żelazna 37 11
Witusowska Aurelja, Grodzisk 12

III.

Brzytwa Icek Izrael, Brzeska 20 2406
Szubska Katarzyna, Fabryczna 18 7
Karpiński Ignacy, Konopnicka 16 10
Koszewski Józef, Ząbkowska 27 14
Lichtensztein Fajga Gitla, Nowolipie 16
Kadyks Pesa, Stawki 7 17
Gałkiewicz Józef, Solec 61 18
Puk Franciszek, Łucka 4 20
Szochur Daniel, Bugaj 13 21
Chojnacka Antonina, Złota 76 22
Puszet Froim, Targowa 24 23
Zylberszporn Uszer, Targowa 18-20 24
Szpiro Sara, Dzielna 13 25
Radzymińska Henia, Muranowska 11 26
Szeinbok Herszek Boruch, Kupiecka 6 27
Piątkowski Zygfryd, Elektoralna 41 28
Lerman Sucher, Ząbkowska 12 29
Cackowski Wojciech, Wyszogrodzka 3 30
Lewin Estera Chaja, Graniczna 4 31
Czyżyk Abram Icek, Stawki 8 32
Szczepkówna Stefanja, Nowe Miasto 27 33
Jagieła Bronisława, Miodowa 17 34
Ulanowski Wojciech, Wołowa 24 35
Aronzon Ichok Mendel, Muranowska 7-9 36
Olczak Jan, Śliska 43 37
Żukowski Józef, Śliska 43 38
Zychlin Majer, Śliska 43 39
Rubinsztein Hersz, Śliska 43 40
Szwarcbard Mordcha, Twarda 31 41
Wincberg Mordka, Ceglana 17 42
Wajdenfeld Liba, Ceglana 9 43
Hopengarten Aron, Twarda 3 44
Więcewicz Marja, Bugaj 8 45
Jurman Izrael Moszek, Miła 40 46
Żurek Mindla, Nowe Miasto 47
Rychter Adam, Rysia 1 48
Rychter Leokadja, Rysia 1 49
Stokowski Antoni, Pańska 31 50
Jeznach Feliks, Stolarska 8 51
Reichman Judka, Miła 50 52
Równiak Jan, Jagiellońska 7 53
Kranc Icek Aron, Brzeska 13 54
Szenberg Abram, Ś-to Jerska 18 56
Gutlejzer Matys, Miła 24 57
Papierman Szulem, Pawia 71 58
Frankental Jakób Hersz, Pawia 16a 59
Polender Leopold, Marszałkowska 4 60
Frączak Marja, Podwale 9 61
Skała Dora, Ś-to Jerska 36 62
Cichocki Roman, Targowa 35 63
Książek Franciszek, Stalowa 27 65
Bartury Józefa, Szpitalna 10 66
Wermus Zysla, Pańska 28 68
Kesselman Marja v. Marjem, Wronia 19 69
Tauber Mojsze, Muranowska 25 70
Rozenwasser Josek, Grochów 71
Gidlewska Tekla, Nowolipki 53 73
Gasińska Helena, Rozbrat 48 75
Rubinowicz Fajwel, Kolejowa 1 76
Wajnapel Sosia, Grzybowska 53 77
Sztein Władysław, Nowowiejska 20 78
Gluzman Zelman, Dzika 3 79
Okoń Anna, Nowogrodzka 37 82
Rozenberg Estera, Długa 8a 83
Perla Tauba, Nowiniarska 16 84
Raszyński Andrzej, Piwna 31 85
Zawistowski Józef, Wołowa 45 86
Dembowska Stanisława, Nowogrodz. 40 87
Przeworski Jakób, Marszałkowska 136 88
Goldenberg Aron, Nowolipie 40a 89
Kuligiewicz Jan, Oboźna 2 91
Kosterski Zygmunt, Wspólna 59 95
Epsztein Rubin Mendel, Pawia 63 96
Śniat Moszek, Pawia 63 97
Okrasa Janina, Dzielna 86 98
Porydzaj Zofja, Krucza 12 99
Feterman Rojsla, Nowolipki 46 2500
Kruppe Józefa, Polna 62 1
Strumfeld Jakób, Hypoteczna 5 2
Epsztein Sucher Ber, Smocza 27 3
Gutman Ezryel, Nowolipki 39 4
Buch Chaja, Dzika 15 6
Popielnik Wólf, Miła 31 7
Popielnik Dwojra, Miła 31 8
Marciniak Janina, Ciepła 8 9
Jungowska Marja, Natolińska 8 10
Biderman Doba, Muranowska 28 11
Ciechanowiecka Chawa, Towarowa 42 12
Bączkowski Mendel, Smocza 22 13
Klinger Josek, Pańska 8 14
Śmielak Stanisław, Puławska 88 15
Jadowska Chaja, Krochmalna 30 16
Stępniak Franciszka, Sienna 82 17
Twardowska Stanisława, Radzymiń. 20 18
Millenband Gela, Waliców 14 19
Powidło Szyja, Bagno 3 21
Goldfarb Izaak, Graniczna 11 22
Gartensztein Abram, Muranowska 47 23
Kujszczyk Wojciech, Wołowa 21 24
Herse Jan, Marszałkowska 150 26
Ziebowicz Stanisław, Grochów 27
Rybak Szyja, Żelazna 31 28
Jaszuński Fajwel, Nalewki 36 29

ZAGUBIONE:

I.

Zgubiono zezwolenie na wyjazd do Ameryki Feldman Nachmana, Krochmalna 11 2713

Zgubiono kartę powołania i paszport Antoniego Bartuszek, Langnerowska 2b 2738

Zgubiono kartę bezterm. urlopu Mikulskiego Tomasza, gm. Jadów 2746

Zgubiono kartę pobytu Ruženy Herman, Młynarska 15 2749

Zgubiono paszport zagraniczny i affidefit Kamionki Lejbela, Kobryń z Grodzieńskiej 2750

Zgubiono kartę powołania Antoniego Sabała, Złota 37 2753

Zgubiono paszporty: Dawida, Lidji, Adeli i Grzegorza Grafłów, Zielna 25 2755

Zgubiono świadectwo na konia: maści karej gniadej na czole łysy, wzrost wyżej średni 7 lat, wł. Dawida Szafrana, Targowa 5 2759

Zgubiono paszport i przepustkę na wyjazd do Ameryki Hellera Mejera, Gęsia 15 2768

Zgubiono paszport zagraniczny i przepustkę do Warszawy Perli Kapłan, Dzika 44 2773

Zgubiono paszport i legit. tramwaj. oraz książkę na prawo jazdy samochodem Ancza Dominika, Brzozowa 37 2776

Zgubiono paszport i kartę powołania Rudaś Feliksa, Freta 3 2806

Zgubiono patent na handel uliczny z 1920 r. Hochglauber Maszy, Przyokopowa 19 2813

Zgubiono paszport zagraniczny Kryńskiego Michała, Szkolna 2 2814

Zgubiono kartę powołania Tadeusza Gronkiewicza, Górczewska 73 2819

Zgubiono paszport i kartę powołania Ignacego Sternińskiego, Pańska 94 2828

Zgubiono kartę bezterm. urlopu Jankowskiego Bolesława, Wspólna 62 2848

Zgubiono książkę zwoln. z wojska i paszport Hersza Bitnera, Puławska 14 2870

II.

Zgubiono paszport i kartę rejestracyjną Jankowskiego Michała, Staszyca № 14 2535

Zgubiono kartę beztermin. urlopu, metrykę, Zegarta Wacława, Chmielna № 56 2558

Zgubiono paszport i kartę powołania Izraela Goldberga, oraz paszport Ruchli Goldberg, Krochmalna 9 2559

Zgubiono paszport zagraniczny Zalewskiej Bronisławy, Gąsocin, gm. Sońsk, pow. Ciechanów 2560

Zgubiono paszport i kartę zwolnienia z wojs., Abrama Petera, Czarkowska № 4 2576

Zgubiono kartę pobytu Rambacha Dawida, Dzielna 13 2584

Przepustka wydana przez starostwo Słonimskie na imię Chaskiela Gilerowicza, Dzielna 65, zaginęła 2583

Zgubiono koncesję na papierosy za № 146 Stanisława Wisniewskiego, Chłodna № 27 2598

Zgubiono kaztę beztermin. urlopu Władysława Jarmułowicza, Spokojna 11 2605

Zgubiono paszport podróżny do Wilna, Top Rozy, Franciszkańska 29 2614

Zgubiono paszport kartę odroczenia wojsk. i inne dokumenty Moszka Blaufuksa, Twarda 6 2615

Skradziono paszport zagraniczny Marji Krzyżaniakówny wydany w Berlinie, Zielna 15 2627

Zgubiono paszport i kartę zwolnienia z wojska Afek Jana, Bednarska 18 2643

Zgubiono kartę zwolnienia z wojska Bileckiego Władysława, Krak.-Przedm. № 38 2651

Skradziono paszport, kartę bezterm. urlopu oraz legitym. funkcj. państw. Stanisława Szmyda, Nadwiślańs. 10 2660

Zgubiono metrykę Stanisławy Krasuskiej, Nowolipie 57 2662

Zgubiono paszport i dokument zwolnienia z wojska, Władysława Sałaty, Kawenczyńska 31 2668

Zgubiono paszport i dokument zwolnienia z wojska Władysława Sałaty, Kawenczyńska 31 2668

Zgubiono paszport i kwit na 10.000 mk. wyd. przez p. Włodarczuka Józefa p. Aleksandrowi Sobieckiemu, Brzozowa 20 2673

Skradziono paszport podróżny Morduchowa Borucha, Miła 7 2680

Zgubiono paszport zagraniczny Michaliny Goldbergowej, Senatorska 24 2692

Zgubiono kartę bezfermin. urlopu Franciszka Tadzikowskiego, Komitetowa № 1 2693

III

Zgubiono paszport zagraniczny № 19607 prolongowany, kartę demobil. z 1890 r., afidewit, kwit zadatkowy na szyfskartę na imię Izraela Maskarona, Grzybowska 72 2408

Zgubiono kartę pobytu Turkowej Marji, Freta 22 2409

Skradziono kartę beztermin. urlopu Pasnickiego Walerjana, Puławska 14 2411

Zgubiono paszport i kartę rejestracyjną Aronsohna Szlamy, Miła 42 2415

Zgubiono kartę bezterm. urlopu oraz paszport Janeczka Kazimierza, Kredytowa 10 2419

Zgubiono paszport zagraniczny № 5033, wyd. przez Zarz. Ter. Przfront awiz. do Palestyny do m. Jaffy, Wajdenfeld Liby poprz. zamiesz. Świętojerska 30 a obecnie Mokotowska 54 m. 5 2455

Zgubiono paszport zagraniczny Fliderbauma Majera Szachny, Szczęśliwa 13 2464

Zgubiono kartę odroczenia oraz paszport Warszawiaka Icka, pl. Kazimierza Wielkiego 4 2467

Zgubiono paszport zagraniczny, awizowany do Palestyny, Segała Icka Ajzyka, Dzielna 3 2472

Zgubiono paszport i kartę powołania Brandweinmana Berka, Ceglana 9 2474

Skradziono paszport oraz pozwolenie na broń myśliwską na r. 1920 za № 4345, Nagabczyńskiego Michała, Długa 11 2480

Zgubiono paszport, kartę powołania Śliwińskiego Saturnina, Obwodowa 2 2481

Zgubiono kartę pobytu Laichtmana Azryela, Kupiecka 10 2490

Skradziono paszport zagraniczny № 11385, wyd. przez Zarząd Terenów Przyfrontowych i Etapowych Farbermana Morducha, Pańska 37 2492

Skradziono patent, kwit na dod. do patentu, kwity z Wydz. Zaopatrywania na kontygent i kaucję oraz dwa paszporty Ireny Emilji i Emilji Kosterskiej, Wspólna 59 2494

Zgubiono paszport i kartę urlopową Wilczka Jakóba, Grzybowska 57 2505

Zgubiono kartę pobytu Perczuka Izraela Lejba, Dzielna 14 2525

Skradziono paszport i kartę powołania Ulrycha Jana, Marjensztadt 19 2528

PIOTRKÓW.

Skradziono w pociągu z Piotrkowa do Warszawy paszport, wydany przez policję w Piotrkowie na imię Henocha Sztalberga. 3—3

Skradziono w pociągu z Gorzkowic do Piotrkowa portfel, zawierający między innymi dokumentami paszport, wydany przez władze okupacyjne w Łodzi za № 112147 na imię Teofila Kozioł 3—3

Skradziono w pociągu z Koluszek do Piotrkowa portfel zawierający kartę odroczenia, wydaną przez P. K. U. w Piotrkowie na imię Huny Dawida Wojsa oraz metrykę urodzenia i gotówką 2060 mk. 3—3

Skradziono na st. Piotrków tymczasowy dowód osobisty wydany przez województwo Smołowickie, na imię Władysława Amora, gotówką 700 mk. oraz dokumenty uchodźtwa 2—3

Skradziono portfel, na st. Koluszk przy wsiadaniu do pociągu idącego do Krakowa, a zawierający: leg. wyd. przez policję państwową w Wołoczysku, metrykę urodzenia, świadectwo szkolne z 4 klas i książkę inwalidzką na imię Henryka Bujalskiego, paszport na imię Jadwigi Bujalskiej oraz gotówką 8000 mk i inne dokumenty osobiste, jakoto: świadectwa służby, dowody uchodźtwa i t. p. 16

Skradziono portfel, na dworcu kol. w Piotrkowie zawierający kartę powołania, wydaną przez P.K.U. w Piotrkowie na imię Franciszka Ciesielskiego i gotówką 280 mk. oraz inne osobiste dokumenty 114

Skradziono portfel, na dworcu kolejowym w Piotrkowie, zawierający między innymi dokumentami patent na mleczarnię, na imię Jewis Herman, kartę powołania, wyd. przez P.K.U. w Piotrkowie oraz dowód osobisty wyd. przez policję państw. w Piotrkowie na imie Henryka Hermana 114

Skradziono portfel, przy wsiadaniu do pociągu idącego z Częstochowy do Warszawy w dn. 5 b. m. zawierający między innymi paszport na wyjazd do Francji wyd. przez komisarza Rządu na m. Łódź, na imię Antoniego i Marjanny Michalak, oraz kartę bezterminowego urlopu, wyd. przez P.K.U. w Łodzi na imię Antoniego Michalaka i gotówką 8000 mk. 115

Skradziono portfel, w przejeździe z Piotrkowa do Koluszek, zawierający kartę powołania, wydaną przez P.K.U. w Piotrkowie na imie Dawida Łuszczanowskiego 1—1

Zginęła karta urlopowa, wydana przez P.K.U. w Piotrkowie na imię Józefa Stąpień 1—1

Zgubiono ewentualnie skradziono w Piotrkowie portfel, zawierający dowód osobisty wydany przez urząd gminy Kamińsk, kartę powołania wydaną przez P.K.U. w Piotrkowie, zezwolenie na broń oraz obligację pożyczki państwowej na 1000 mk., wszystkie dokumenty na imię Stanisława Grabowskiego 2—3

ŁÓDŹ.

Dudelczyk Tauba, dow. osobisty

Unieważnia się legitymację № 1049 post. Kopczyńskiego Franciszka, wystawioną przez okr. komendę P. P. w Łodzi 130

PŁOCK.

Więcławski Franciszek z Płocka zgub. pasz.
Siennicki Wacław „ „
Drojecki Władysław z Tczepowa „ „
Kruk Haskiel, z Wyszogrodu „ „
Jeleniewski Stefan, z Kowalewka „
Gozdan Marcjanna z Wyszogrodu „
Szymański Edmund z Chełpowa
Szymczak Abram Huna z Drobina
Staszewska Esteja z Płocka
Fistek Władysław z Woźnik
Kopacki Aleksander z Brwilna
Kowalewska Leokadja z Białej
Rokicki Stanisław z Podgórza

Zgubiono kartę odroczenia wojsk. wyd. przez P.K.U. w Płocku na imię poborowego 1895 r. Jana Kłosińskiego

Zgubiono kartę powołania wyd. przez P.K.U. w Sierpcu w 1920 r. na imię miesz. wsi Zglinice Małe, pow. Sierpskiego Icka Jakuba Makowera, pob. 1890 r.

Zgubiono paszport zagraniczny, wyd. przez Starostwo Płockie na imię Moszka Zelmanowicza z Bielska

Zgubiono kartę odroczenia, wydaną przez P.K.U. 6 Pp. Leg. w Płocku 8-VII 1920 r. mieszkańcowi gm. Święcice, pow. Płockiego, ur. w r. 1898, Czesławowi Szymonowi Niewodzkiemu. 3—3

Zgubiono dokumenty „avi-david" na wyjazd do Ameryki, wyd. przez władze amerykańskie w 1920 r. miesz. osady Drobin, pow. płockiego Dawidowi Nagrodzkiemu 3—3

Skradziono paszport wyd. przez władze okupacyjne w Starożrebach, pow. płockiego na imię Józefa Rudnickiego, rb. 700 i mk. 300 i. świadectwo na posiadanie konia 3—3

Zaginął paszport z Wyszogrodu na imię Ryfki Litewskiej 3—3

Zgubiono dowód zwolnienia Kenigsberga Moszka, wydany przez II baon wartown. w Chełmie 3—3

Zgubiono kartę pobytu ukraińca Zusia Goldberga, wydana przez starostwo sierpskie 3—3

RADOMSK.

Szczygłowski Piotr, kartę powołania
Jeznach Zygmunt, „ „
Kobylarz Piotr, „ „
Kotlewski Jan, „ „
Zawadzki Stanisław, kartę odroczenia
Dukalski Marjan, „ „
Potasiewicz Szlama, dow. osob
Trzepińska Helena. „ „
Janiszewski Ludwik karta powołania
Chybalski Wincenty „ „
Cieciura Bronisław „ „
Altman Szlama, zgubił kartę powołania
Milsztajn Mojżesz „ „ „
Aksman Stanisław „ „ „
Kruszyński Bronisław „ „ „
Żebrowski Wawrzyniec „ „ „
Kolodziejczyk Jan „ „ „
Rudzki Wawrzyniec „ „
Ciupa Franciszek „ „ „

Zgubił kartę poborową Powązka Stanisław. 3—3

Skradziono w tramwaju w Warszawie dn. 4-III-21 r., tymczasowy dowód osobisty, akt kupna nieruchomości na imię Józefa Węgrzyńskiego i 10.000 mk. 3—3

Zgubił kartę powołania Musialik Jan oraz 170 mk. 3—3

Skradziono kartę powołania i dowód osobisty oraz 800 mk. na imię Kameigarn Abram 3—3

Zgubiono kartę urlopową na imię Jan Kołodziejczyk 1—1

Skradziono kartę powołania wydaną przez I pułk ułanów Krechowieckich, dyplom na „Orlęta", na imie Witolda Mirkowskiego majątek Chełmo, poczta Przedbórz. 1—3

KIELCE.

Zgubiono tymcz. dowód demobilizacyjny, wyd. przez P.K.U. Kielce dnia 16-III-21 r., Zygmunta Straucha, Czarnowska 18 1—1

CENY OGŁOSZEŃ: Przed tekstem (wiersz nonparelowy) mk. 70. (tylko urzędowe) — w tekście mk. 50, — za tekstem mk. 30, — nekrologi mk. 30, — paszportowe (3-krotne) z podaniem tylko nazwiska i adresu mk. 125, — o zagubieniu innych dowodów wiersz mk. 30.

REDAKCJA I ADMINISTR.: WARSZAWA, — DŁUGA 38. REDAKTOR PRZYJMUJE OD GODZINY 6—8 WIECZ. TELEFON 55-73.

KOMITET REDAKCYJNY: M. BORZĘCKI, H. CEDERBAUM, E. DĄBROWIECKI, J. KUCZYŃSKI, S. URBANOWICZ, BR. ZANIEWSKI.

PRZEDPŁATA 90 M. MIESIĘCZNIE. CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO 25 MAREK. ADMINISTR. OTWARTA OD 10 R.—2 PP. TEL. 299-33.

FILJA ADMINISTRACJI „GAZETY POLICJI PAŃSTWOWEJ" (prenumerata i ogłoszenia) Trębacka № 10, telefon 127-05.

REDAKTOR E. GRABOWIECKI. ZASTĘPCA REDAKTORA T. MODRZEJEWSKI.

Drukarnia IV Wydziału Komendy Głównej Policji Państwowej Nr. 1095. 16. 4. 1921.